

# Nowacki, Witold

---

## Zapiski do autobiografii : w Polskiej Akademii Nauk. Wspomnienia z lat 1952-1982

---

Kwartalnik Historii Nauki i Techniki 30/1, 3-78

---

1985

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej Bazhum, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych tworzonej przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie ze środków specjalnych MNiSW dzięki Wydziałowi Historycznemu Uniwersytetu Warszawskiego.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.



W przededniu III Kongresu Nauki Polskiej

Witold Nowacki

## ZAPISKI DO AUTOBIOGRAFII

W Polskiej Akademii Nauk \*  
Wspomnienia z lat 1952—1982

### 1. W OBLICZU WAŻNYCH DECYZJI I TRUDNYCH ZADAŃ

Moje trwające już od ponad trzydziestu lat związki z Polską Akademią Nauk (w dalszym ciągu będę używał skrótów „PAN” lub „Akademia”) zaczęły się 9 kwietnia 1952 roku. W dniu tym otrzymałem akt powołania na członka korespondenta PAN, podpisany przez ówczesnego prezydenta Rzeczypospolitej, Bolesława Bieruta. Jednocześnie nadeszła depesza od ówczesnego sekretarza naukowego Akademii, prof. Stanisława Mazura, zawiadamiająca o powołaniu mnie na sekretarza Wydziału IV — Nauk Technicznych PAN. Pracę na tym stanowisku miałem podjąć bezzwłocznie.

Miałem wtedy czterdzieści lat. Mieszkałem z żoną i dwoma synami w Gdańsku i od siedmiu lat byłem profesorem Politechniki Gdańskiej. Było to urzeczywistnienie marzeń, którymi żyłem przez pięć lat w obozie jenieckim. Z Gdańskiem łączyły mnie wspomnienia z dzieciństwa i lata studenckie. Wróciłem tu po wojnie, uczestniczyłem w odbudowie miasta i Politechniki. Spotkałem tam wspaniałych mistrzów i starszych kolegów — Maksymiliana Tytusa Hubera i Karola Pomianowskiego. Dobrze się czułem w gronie kolegów — równolatków, z których większość przeszła do nauki z praktyki (B. Bukowski, R. Cebertowicz, S. Hueckel, K. Kopecki, M. Łunc, W. Obmiński, A. Piekara, P. Szulkin). Miałem w swojej katedrze doskonałych współpracowników (R. Kazimierczak, W. Mielnik, S. Rydlewski). Miałem wielce uzdolnionych asystentów i uczniów (M. Bieniek, R. Dąbrowski, S. Kaliski, Z. Kączkowski, J. Mos-

---

\* Z *Notatek autobiograficznych* prof. Witolda Nowackiego, złożonych w Państwowym Wydawnictwie Naukowym, wybraliśmy obszerne fragmenty odnoszące się do trzydziestoletniego okresu jego działalności w Polskiej Akademii Nauk.

Wyboru fragmentów wspomnień prof. W. Nowackiego oraz wyboru ilustracji pochodzących ze zbiorów Autora oraz z archiwum Biura Prezydyjnego PAN dokonał Edmund Kujawski.

sakowski, M. Sokołowski). Obiecująco zapowiadał się narybek naukowy wśród ówczesnych moich studentów (E. Bielewicz, M. Wismur, Z. Cywiński).

Praca dydaktyczna i naukowa całkowicie nas pochłaniały. Interesowało nas, co się dzieje na świecie nowego w naukach mechanicznych. Szukaliśmy sposobów szybkiego odrobienia zapóźnień, skrócenia dystansu, dopracowania się własnej, oryginalnej tematyki badawczej, zaznaczenia swojej obecności w nauce światowej. Wyrazem tych aspiracji i dążeń było organizowanie konwersatoriów i szkół letnich, problemowych sesji naukowych. Stanowiły one często punkt wyjścia dla szerszych programów badawczych. Doprowadziliśmy do uruchomienia własnego czasopisma naukowego. W tej atmosferze szybko rosła liczba moich prac naukowych.

Członkostwo Akademii, w ślad za przyznaną mi w 1949 roku nagrodą państwową, ucieszyło mnie. Stanowiło dowód, iż mój dorobek naukowy został dostrzeżony. Natomiast powołanie na stanowisko Sekretarza Wydziału IV — Nauk Technicznych PAN przyjąłem z mieszanymi uczuciami. Było to z pewnością zaszczytne wyróżnienie, dowód nie tylko zaufania politycznego, ale również uznania dla mojej działalności organizacyjno-naukowej. Pociągała mnie szansa wypróbowania swych sił w robocie dużej i samodzielnej, szansa przeprowadzenia pewnych strategicznych posunięć w naukach technicznych i zastosowania w skali kraju pewnych koncepcji częściowo już wypróbowanych w Gdańsku. Nie miałem jednak pewności, czy znajdę dla swych planów sojuszników, czy uzyskam poparcie środowiska i zrozumienie ze strony władz. Czułem, że nadszedł w moim życiu czas zasadniczych decyzji, ale niełatwo mi było je podjąć. Żał mi było rozstawać się z Gdańskiem. Po burzliwych przeżyciach, po okresie wyrzeczeń, cenilem sobie to życie spokojne, w kręgu uczniów i najbliższej rodziny, sprzyjające skupieniu i intensywnej pracy twórczej. Konieczność rzucenia z dnia na dzień wszystkiego, czym dotychczas żyłem, rozstania się z miastem, z uczelnią, z bliskimi i życzliwymi mi ludźmi przerażała mnie.

Człowiekiem, który wyrwał mnie z męczącego stanu wahań i niepewności, był prof. Witold Wierzbicki. Był on, obok Hubera, czołową postacią w naukach inżynierskich. Należał przed wojną do organizatorów Akademii Nauk Technicznych, po wojnie stanął na czele Polskiego Związku Inżynierów i Techników Budownictwa, a następnie całej Naczelnej Organizacji Technicznej (NOT). Z tego też tytułu został jednym z trzech wiceprezesów Polskiej Akademii Nauk (obok prof. Kazimierza Nitscha, ostatniego prezesa Polskiej Akademii Umiejętności i prof. Wacława Sierpińskiego, ostatniego prezesa Towarzystwa Naukowego Warszawskiego).

Profesor przekonywał mnie, że powinienem się podjąć zadania zorganizowania w Akademii Wydziału Nauk Technicznych i że doświadcze-

nia gdańskie będą mi w tym pomocne; że w Gdańsku zostawiam silny zespół badawczy, zdolny już do samodzielnego rozwoju, który może mi nawet dostarczyć wypróbowanych współpracowników; że wyjazd do Warszawy nie oznacza więc zerwania ze środowiskiem, ani z działalnością, którą rozwijałem w Gdańsku; że są ludzie, którzy podzielają moją koncepcję rozwoju nauk technicznych, a na jego pomoc mogę zawsze liczyć.

Te opinie i zapewnienia Profesora miały wówczas dla mnie duże znaczenie. Życie potwierdziło ich słusność. O wielkiej życzliwości Profesora miałem zresztą okazję przekonać się znacznie wcześniej. Jeszcze bowiem w czasach studenckich natrafiłem na podręcznik Profesora pt. *Mechanika budowli*. Studiując to dzieło nabrałem ochoty do głębszego zajęcia się tym działem. Kiedy byłem już początkującym inżynierem-statykiem, zapładniająco oddziaływały na mnie prace Profesora dotyczące dynamiki prętów, układów prętowych i bezpieczeństwa budowli. Dużym osiągnięciem Profesora było sprecyzowanie obiektywnego współczynnika bezpieczeństwa budowli w oparciu o kryteria probabilistyczne, co przyniosło mu w tej dziedzinie priorytet międzynarodowy. Kiedy znalazłem się po kampanii wrześniowej w jenieckim obozie w Woldenbergu (dziś: Dobiegniewo), zacząłem systematycznie pogłębiać swoją wiedzę w dziedzinie statyki i mechaniki budowli, prowadzić z tego zakresu wykłady, a następnie próbować samodzielnie rozwiązywać pewne zagadnienia jeszcze nie rozwiązane. W tych warunkach powstało kilkanaście moich prac, które wyniosłem z obozu w plecaku. Zaraz po powrocie do kraju przedstawiłem je Profesorowi do oceny. Uważałem go bowiem za swego mistrza, choć formalnie nie byłem jego uczniem. Wtedy po raz pierwszy zetknąłem się z Profesorem osobiście.

Nie muszę dodawać, z jakim napięciem oczekiwałem wówczas na jego opinię. Miałem świadomość, że od niej zależy moja naukowa przyszłość. Opinia wypadła pozytywnie. Profesor nie tylko poradził mi przedstawić jedną z prac (*Statyka rusztów płaskich*) jako dysertację doktorską i podjął się roli promotora, ale spowodował powołanie przez Wydział Inżynierii Lądowej Politechniki Warszawskiej Komisji (prof. Wacław Paszkowski, prof. Witold Wierzbicki i prof. Wacław Żenczykowski), która pozytywnie zaopiniowała inną moją pracę (*Dynamika układów ramowych*) jako rozprawę habilitacyjną. Pracę doktorską obroniłem na Politechnice Warszawskiej 12 września 1945 r., a kolokwium habilitacyjne odbyłem 21 grudnia tegoż roku, uzyskując „veniam legendi” z dynamiki budowli. W ten sposób uzyskałem formalne potwierdzenie kwalifikacji samodzielnego pracownika nauki i mogłem objąć kierownictwo katedry na Politechnice Gdańskiej.

Utkwiło mi w pamięci na zawsze jeszcze jedno wydarzenie. W 1957 roku przesłałem prof. Wierzbickiemu I tom mojej monografii *Mechanika budowli*. Różniła się ona zasadniczo pod względem metodologicznym od

dotychczasowych podręczników akademickich, w tym także od jego *Mechaniki budowli*, która ukazała się po raz pierwszy w 1929 roku, a ostatnie, piąte wydanie wyszło w nakładzie 10 tys. egzemplarzy. Profesor nie tylko złożył mi gratulacje, ale z właściwą sobie wielkoduszną bezstronnością stwierdził, iż mój podręcznik „zaznaczy przełom w nauczaniu statyki budowli w Polsce i podniesie to nauczanie na bardzo wysoki poziom”. Należał bowiem do tego rzadkiego i szlachetnego gatunku uczonych i nauczycieli, którzy cieszą się sukcesami swych uczniów i potrafią dostrzec spełnienie własnych zamierzeń twórczych w pracy swych następców.

W okresie gdańskim pozostawałem z prof. Wierzbickim w stałym kontakcie. Ile razy przyjeżdżałem do Warszawy, zawsze go odwiedzałem. Wracałem z tych spotkań moralnie podbudowany, intelektualnie pobudzony, a także lepiej zorientowany w pracach przygotowawczych do I Kongresu Nauki Polskiej. W tym właśnie okresie ścierały się różne tendencje i poglądy na temat powołania Polskiej Akademii Nauk, jej koncepcji, roli i programu.

Odpowiadała mi generalna koncepcja Akademii, jako — jak się wówczas mówiło — akademii nowego typu, akademii roboczej, jednoczącej w swym składzie wybitnych uczonych dla twórczej pracy naukowej, stwarzającej im w tym celu odpowiednie warunki we własnych, nowoczesnie wyposażonych placówkach badawczych. Ich uruchomienie było wielką nadzieją wielu naszych czołowych uczonych, przeciążonych zadaniami dydaktycznymi i pozbawionych na uczelniach warunków do realizacji swych twórczych zamierzeń. Zrozumiałem, że od tego właśnie będę musiał zacząć swoją działalność w Wydziale.

Odpowiadał mi także postulat, aby Akademii powierzyć reprezentowanie całej nauki polskiej wobec władz i społeczeństwa; aby to ona przedstawiała kierownictwu państwa potrzeby kadrowe i materialne całej nauki; aby ona występowała z koncepcjami i programami rozwojowymi poszczególnych dyscyplin, opracowywała i koordynowała w skali kraju plany badań, które byłyby powiązane z planami gospodarczymi.

Te „resortowe” i „ponadresortowe” zadania oraz uprawnienia Akademii stały się, jak wiadomo, przedmiotem nigdy nie wygasłych sporów. Prowadziły one nieraz do ryzykownych eksperymentów organizacyjnych — powoływania różnych centralnych instytucji mających nauką kierować z zewnątrz, przy pomocy aparatu biurokratycznego. Nie wyprzedzajmy jednak wypadków. Mówię na razie o nadziejach i postulatach towarzyszących powołaniu Akademii.

Odpowiadała mi również głoszona przez pierwszego prezesa Akademii, prof. Jana Dembowskiego, zasada: kierować nauką — to znaczy naukę tworzyć. W konsekwencji ci, którzy ją tworzą i twórczo rozwijają, powinni mieć decydujący głos także w sprawach dotyczących jej organizacji, potrzeb i kierunków rozwoju. Dlatego postanowiłem nie

rezygnować ani z pracy twórczej, ani dydaktycznej i w ich wynikach znajdować uzasadnienie i moralne prawo do reprezentowania potrzeb nauk technicznych i kierowania ich rozwojem.

Przystępowałem do pracy w Akademii z wiarą w naukę, w słuszność socjalistycznej drogi, w możliwość racjonalnego pokierowania zarówno rozwojem społeczeństwa, jak i rozwojem nauki. Nie byłem w tych uczuciach odosobniony. Program rozwoju nakreślony w Planie 6-letnim porwał świat nauki. Za powstaniem Akademii opowiedziała się większość środowisk naukowych. W szeregach Akademii — prawda, że nie od razu z pełnią praw członkowskich — znaleźli się prawie wszyscy wybitni nasi uczeni o bardzo przecież zróżnicowanych postawach politycznych. Poparli Akademię swoim autorytetem i włączyli się aktywnie do jej prac uczeni tej miary, jak — wśród humanistów — Józef Chałasiński, Tadeusz Kotarbiński, Henryk Łowmiański, Kazimierz Michałowski, Kazimierz Nitsch; spośród przedstawicieli nauk ścisłych i technicznych — Kazimierz Kuratowski, Stefan Pieńkowski, Waław Sierpiński, Wojciech Świętosławski, Witold Wierzbicki, a spośród przedstawicieli nauk biologicznych, medycznych i rolniczych — Jan Czekanowski, Jerzy Konorski, Stanisław Kulczyński, Mieczysław Michałowicz, Witold Orłowski, Władysław Szafer.

Znalazłem się więc w znakomitym towarzystwie. Z tym większym optymizmem przystąpiłem do pracy, nie przeczuwając ani skali zagrożeń, ani skali trudności. Jeśli udawało się wychodzić z nich zwycięsko, to była w tym zasługa ludzi dalekowzrocznych, oddanych nauce, poczuwających się do współodpowiedzialności za losy Polskiej Akademii Nauk. Był wśród nich również mój promotor, prof. Witold Wierzbicki. Do końca życia (zmarł w 1965 roku) angażował swój czas, siły i autorytet w przedsięwzięcia służące rozwojowi nauk technicznych. Należał do organizatorów Instytutu Podstawowych Problemów Techniki, kierował w nim grupą badawczą i pełnił funkcje przewodniczącego Rady Naukowej; patronował pracom nad powołaniem Polskiego Towarzystwa Mechaniki Teoretycznej i Stosowanej, pełnił od początku jego istnienia, tzn. od 1958 r. aż do roku 1965, funkcje prezesa Zarządu Głównego; miał swój znaczący udział w uruchomieniu sieci naukowych czasopism technicznych, m. in. „Archiwum Mechaniki Stosowanej”, „Rozpraw Inżynierskich” oraz „Mechaniki Teoretycznej i Stosowanej”; był niezastąpionym doradcą, aktywnym uczestnikiem prac sekretariatu Wydziału IV, przewodniczącym wielu komisji, inspiratorem wielu inicjatyw badawczych i poczynań organizacyjnych; reprezentował naukę polską na międzynarodowych kongresach i konferencjach.

Dla mnie Profesor Wierzbicki pozostanie najlepszym człowiekiem i mistrzem, który ułatwił mi start do kariery naukowej, nie skąpiąc zachęty i pomocy wówczas, gdy były mi one najbardziej potrzebne. Dla-

tego od jego szlachetnej postaci zaczynam swoje wspomnienia o sprawach i ludziach Akademii.

Nielatwo mi ogarnąć jednym spojrzeniem cały trzydziestoletni okres mojej działalności. Rzecz charakterystyczna: najlepiej pamiętam pierwsze pięć lat swojej pracy w Wydziale IV PAN. Jest tak pewnie dlatego, że znalazłem się wówczas w nowych warunkach i nowym środowisku i że pracowałem w wielkim napięciu psychicznym. Ten psychologicznie zrozumiały mechanizm zapamiętywania (i zapomniania) ma także swoje ujemne konsekwencje: pogłębia subiektywizm ocen, zniekształca proporcje i hierarchię wydarzeń. Często więcej miejsca w swych wspomnieniach poświęcam sprawom drobnym, w których jednak sam brałem udział, niż sprawom dużym i ważnym, na które nie miałem bezpośredniego wpływu. Pomijam sprawy przykre. Są też sprawy z pogranicza nauki i polityki, na których publiczne ujawnienie jest jeszcze za wcześnie.

Wiem, że relacje „naocznych świadków” nie są najważniejszym dowodem ani przed sądem, ani w trybunale historii. Na obiektywną ocenę ludzi i zdarzeń, na ocenę roli Akademii w życiu nauki i w życiu kraju przyjdzie jeszcze poczekać. Wymaga to bowiem szczegółowych badań, które zostaną zapewne podjęte. Nie było moim zamiarem wyręczać w tym historyków. Postanowiłem spisać swoje wspomnienia z trzydziestoletniej pracy w Akademii głównie dlatego, aby spłacić dług wdzięczności i pamięci wobec ludzi, w większości już nie żyjących, którzy działając w trudnych często warunkach zdołali zapoczątkować rzeczy trwałe, godne szacunku i kontynuacji. A także dlatego, aby zachęcić naszych następców do pomnażania istniejącego dorobku nowymi osiągnięciami, bez popadania w dawne błędy.

## 2. W WYDZIALE IV — NAUK TECHNICZNYCH (1952—1967)

W maju 1952 roku przenieśliśmy się z rodziną do Warszawy. Otrzymałmy trzypokojowe mieszkanie w oddanej świeżo do użytku Warszawskiej Dzielnicy Mieszkaniowej, zwanej w skrócie MDM. Mieszkanie było dobrze zaplanowane i nieźle wykończone. Miało jednak istotne mankamenty: z ruchliwej ulicy Marszałkowskiej dochodził ustawiczny hałas, zaś w usytuowanej pod nami restauracji — zapachy potraw.

Moim miejscem pracy był Pałac Staszica, położony przy historycznym Trakcie Królewskim. Polubiłem ten gmach, ofiarowany niegdyś przez Staszica Warszawskiemu Towarzystwu Przyjaciół Nauk na „miejsce spotkań mężów uczonych”. Dla potrzeb organizującego się Wydziału otrzymaliśmy trzy małe pokoje, ale mogliśmy również korzystać z sal konferencyjnych i z pięknie odbudowanej Sali Lustrzanej. Ten nasiąkły tradycją gmach stwarzał, mimo ciasnoty, dobrą atmosferę i warunki do pracy. Po zaledwie dwu latach siedziba władz Akademii została przeniesiona do imponującego swymi rozmiarami Pałacu Kultury i Nauki.

Gabinety prezesa, sekretarza naukowego i sekretarzy wydziałów imponowały rozmiarami i bogactwem wystroju. Biura Akademii, w tym także biura poszczególnych Wydziałów, były również obszerne i wygodne, ale rozrzucone na wielu piętrach. Utrudniało to szybką komunikację, mimo zainstalowania nowoczesnych wind. W Pałacu zlokalizowano poza agendami Akademii wiele innych instytucji, co czyniło zeń istną wieżę Babel. Wszędzie panował ruch, gwar i tłok, zwłaszcza w holu, przy windach, gdzie gromadziły się tłumy zarówno pracowników, jak i zwiedzających Pałac. Wszystko to razem bardzo mnie męczyło i marzyłem o powrocie do Pałacu Staszica. Żałuję, że nie udało mi się w okresie mojej prezesury doprowadzić do przeniesienia władz Akademii z powrotem do dawnej historycznej siedziby.

Wróćmy jednak do początkowego okresu organizowania Wydziału IV — właśnie w Pałacu Staszica.

Pamiętam pierwszą obsadę biura Wydziału. Składała się ona z trzech pań, które przeszły z sekretariatu I Kongresu Nauki Polskiej (Zofia Kowalska, obecnie Chodkiewicz, Halina Kryłow i Maria Przedpeńska), kierownika biura, Leonarda Jankowskiego, oraz z inż. Stanisława Zaremby, który formalnie miał pełnić funkcję mego zastępcy. Było to jakieś nieporozumienie lub może prawidłowość owych czasów. Inż. Zaremba nie miał nic wspólnego z nauką i w niczym nie mógł mi pomóc, ani w niczym zastąpić. Musiałem więc sam się rozejrzeć za właściwym zastępcą. Został nim prof. Michał Łunc, wybitny aerodynamik, którego znałem z Politechniki Gdańskiej. Ściągnąłem go do Warszawy, zamieszkaliśmy po sąsiedzku na MDM i przez sześć lat zgodnie współpracowaliśmy na polu naukowym i organizacyjnym.

Profesor Łunc ukończył przed wojną Wydział Nauk Ścisłych paryskiej Sorbony i uzyskał na tej uczelni obydwa doktoraty. Był w moim wieku, ale jego biografia była znacznie bogatsza. Walczył jako ochotnik w Międzynarodowej Brygadzie im. Jarosława Dąbrowskiego w Hiszpanii. Trafił następnie do obozu dla internowanych we Francji. W końcowej fazie II wojny światowej walczył we francuskiej partyzantce. Po wyzwoleniu był wicedyrektorem Centrum Narodowego Badań Lotniczych (CNRA) w Paryżu. Pod koniec lat czterdziestych, na skutek gwałtownego zaostrenia się stosunków polsko-francuskich, został ekspulsowany do Polski i objął kierownictwo katedry mechaniki na Politechnice Gdańskiej. Był badaczem wszechstronnie wykształconym, dobrze zorientowanym we współczesnym stanie i kierunkach rozwoju nauk technicznych w świecie. Jako mój zastępca w Wydziale IV PAN miał duży udział zarówno w organizowaniu pracy Wydziału i ustalaniu zasad polityki naukowej, jak i w planowaniu i organizowaniu badań naukowych. Sam był wyspecjalizowany w organizowaniu badań doświadczalnych.

Warto tu wspomnieć o jeszcze jednej, głęboko ujmującej właściwości prof. Łunca. Był niezwykle wyczulony na sprawy ludzkie. Opiekował się



np. rodzinami swych towarzyszy broni, którzy zginęli w Hiszpanii. Zawsze gotów był pośpieszyć z pomocą ludziom będącym w potrzebie. Był bardzo lubiany przez prostych ludzi, którzy — jak np. nasz kierowca wydziałowy, p. Szczepan Ogrodnik — okazywali całej rodzinie Łunców wielkie przywiązanie.

Miał, jak każdy, swoje słabości. O ile jego bardzo śmiałe koncepcje naukowe okazywały się trafne i płodne, o tyle koncepcje polityczne grzeszyły niekiedy brakiem realizmu. Sądził np., że wystarczy uzyskać audiencję u Stalina lub Bieruta, aby wszystko, co krzywe, stało się proste.

Na czoło zadań Wydziału wysuwała się na początku sprawa generalnej koncepcji rozwoju nauk technicznych w kraju oraz określenia roli Wydziału w stymulowaniu tego rozwoju. Chodziło więc o nakreślenie długofalowego programu naszych zadań i prac, przede wszystkim programu tworzenia racjonalnej sieci komitetów i placówek naukowych Wydziału oraz uruchamiania sieci czasopism naukowych. Myśleliśmy również o nawiązaniu współpracy naukowej z akademiami nauk krajów socjalistycznych, a w miarę poprawy sytuacji międzynarodowej (trwała przecież zimna wojna) również z międzynarodowymi uniami i towarzystwami naukowymi. Wokół tych spraw koncentrowały się nasze wysiłki. One też stały się przedmiotem sporów.

Najważniejszy jest dobry początek, ten zaś w Wydziale IV zależał od znalezienia poparcia dla kilku zasad, bardzo wówczas niepopularnych nie tylko wśród decydentów, ale także w części środowiska naukowego: że nauki techniczne, to nie to samo co technika; że z punktu widzenia postępu technicznego rzeczą najbardziej praktyczną jest dobra teoria; że trzeba poznać światowe osiągnięcia nauk technicznych i tendencje rozwojowe, aby zapoczątkować w Polsce własne badania w ważnych dla nas, nowych i obiecujących poznawczo dziedzinach i kierunkach; że w planowaniu badań podstawowych w naukach technicznych trzeba kierować się nie tyle potrzebami techniki dnia dzisiejszego, ile potrzebami techniki przyszłości; że w konsekwencji należy tworzyć w Wydziale IV reprezentację podstawowych dyscyplin naukowych, jednorodnych i kompleksowych, a nie reprezentację poszczególnych gałęzi techniki i branż przemysłowych; że należy powoływać placówki naukowe o szerokim profilu i podejmować kompleksowe badania podstawowe. Przykładowo: nie należy tworzyć placówek budowy takich czy innych maszyn, ale placówki podejmujące badania w zakresie podstaw konstrukcji wszelkiego rodzaju maszyn i urządzeń mechanicznych. Takie rozwiązanie wymaga rozwinięcia szerokich badań, m. in. w dziedzinie statyki i dynamiki konstrukcji, teorii sprężystości i plastyczności, mechaniki analitycznej, wytrzymałości materiałów, teorii tarcia i zużycia, teorii przepływów, problemów wymiany ciepła, masy i pędu, hydro-gazo-plazmo-dynamiki, teorii regulacji itd.

Głoszenie tych zasad w 1952 r. wymagało wyobraźni i odwagi. Byliśmy o dobre trzydzieści lat zapóźnieni w rozwoju m. in. automatyki, ale domaganie się podjęcia badań w dziedzinie automatyki i cybernetyki technicznej narażało wówczas na zarzut kosmopolityzmu. Z drugiej strony akcentowanie pilnej konieczności rozwijania badań podstawowych narażało na zarzut odwracania się plecami do uchwał I Kongresu Nauki Polskiej, który wzywał nauki techniczne do aktywnego i bezpośredniego udziału w realizacji Planu 6-letniego. Uznaliśmy również za konieczne tworzenie komitetów dyscyplinowych, problemowych i międzydyscyplinarnych, ale oznaczało to wejście na ścieżkę wojenną z bardzo wpływowymi przedstawicielami górnictwa, hutnictwa, budownictwa, którzy domagali się tworzenia komitetów w układzie działów gospodarki lub techniki, a nawet poszczególnych branż przemysłowych.

Było rzeczą niemożliwą zyskać od razu poparcie dla wszystkich strategicznych założeń polityki naukowej Wydziału. Trzeba było pójść na kompromisy: zgodzić się na powstanie najpierw komitetów naukowych w tradycyjnym układzie działów gospodarki i techniki (np. Komitetów Górnictwa, Hutnictwa, Łączności), ale też od początku tworzyć komitety o charakterze kompleksowym, jak np. Komitet Gospodarki Wodnej lub Komisja do Spraw Górnośląskiego Okręgu Przemysłowego i — ani na chwilę nie tracąc z oczu prawidłowej linii rozwoju — odłożyć powołanie niezwykle skądinąd ważnych komitetów i placówek (np. Komitetów Mechaniki, Akustyki, Automatyki) na okres późniejszy. Jak się okazało, czas działał na naszą korzyść. Niektóre komitety naukowe, w których tendencje „branżowe” były szczególnie silne, same z czasem przekształciły się w komitety problemowe. Tak np. Komitet Budowy Maszyn zaczął po paru latach rozwijać swoją bardzo pożyteczną działalność w trzech sekcjach: Podstaw Konstrukcji Maszyn, Podstaw Technologii Maszyn i Podstaw Eksploatacji Maszyn.

Było dla mnie od początku rzeczą jasną, że Wydział może skutecznie wpływać na rozwój nauk technicznych w kraju nie tylko oceniając ich stan i potrzeby oraz wytyczając kierunki badań, ale przede wszystkim rozwijając we własnych placówkach naukowych badania „szczególnie ważne” czy to ze względu na konieczność podniesienia na wyższy poziom określonych dyscyplin technicznych, czy też ze względu na konieczność stworzenia naukowej podbudowy dla nowych w naszym kraju gałęzi techniki i przemysłu. Ten podwójny cel znalazł swój wyraz w operowaniu przez nas rozszerzonym pojęciem badań podstawowych. Obejmowało ono nie tylko badania teoretyczne, ale również badania stosowane, a nawet prace technologiczne, jeśli dotyczyły nowych gałęzi techniki, opartych np. na automatyce, technologii elektronowej i cybernetyce technicznej. W konsekwencji dążyliśmy do uruchomienia dwóch rodzajów placówek: dużych instytutów o szerokim profilu, zdolnych do podejmowania badań podstawowych o charakterze kompleksowym, z któ-

rych „przez pączkowanie” wyodrębniałyby się z czasem pewne działy jako placówki samodzielne; z drugiej strony — placówek o bardziej specjalistycznym profilu, podejmujących pionierskie w naszych warunkach badania podstawowe, stosowane i technologiczne w nowych dziedzinach techniki; placówki takie, po wyszkoleniu kadry i osiągnięciu konkretnych wyników (np. opracowaniu prototypów określonych maszyn i urządzeń, opracowaniu konkretnych technologii itp.) byłyby przekazywane wraz z kadrami i wyposażeniem do zainteresowanych resortów przemysłowych. Prototypem placówki pierwszego rodzaju stał się Instytut Podstawowych Problemów Techniki, a drugiego — Instytut Technologii Elektronowej lub Zakład Budowy Maszyn Matematycznych (ten ostatni był placówką Wydziału III PAN).

Taką koncepcję placówek Akademii w dziedzinie nauk technicznych przedstawiliśmy wspólnie z prof. Łuncem najpierw sekretarzowi naukowemu PAN, prof. Stanisławowi Mazurowi i jego zastępcy, prof. Pawłowi Szulkinowi. Byli to uczeni wybitni, nastawieni nowatorsko, dobrze rozumiejący mechanizmy i potrzeby rozwojowe zarówno nauki, jak techniki i przemysłu. Zyskaliśmy w nich cennych sojuszników w walce o przeformowanie naszej koncepcji. Bo walki nie dało się uniknąć. W grę wchodziły nie tylko ambicje tych czy innych uczonych, ich prawo do wyboru określonego rodzaju badań zgodnie z zainteresowaniami, uzdolnieniami i skłonnościami badawczymi. W istocie chodziło o zasadniczy wybór typu politycznego, o odpowiedź na pytanie, co w naszych, polskich warunkach uznać za ważniejsze: czy to, co jest potrzebne i użyteczne już dziś, czy też to, co dobrze przygotowuje przyszłość?

Uchwały I Kongresu Nauki Polskiej postulowały włączenie nauki polskiej do realizacji zadań Planu 6-letniego. Podjęto dzieło socjalistycznej industrializacji kraju. Było to zadanie pierwszoplanowe. Zarówno kierownictwo partii, jak i działacze gospodarczy bezpośrednio odpowiedzialni za jego realizację oczekiwali od nauki pomocy konkretnej i natychmiastowej. Oczekiwania te sprowadzały się do żądania, aby Akademia tworzyła na terenie powstających fabryk i kombinatów przemysłowych placówki nastawione na bezpośrednią obsługę określonych gałęzi przemysłu. Tak na przykład chciano, abyśmy w Hucie im. Lenina utworzyli Instytut Metalurgii, a w Fabryce Samochodów Ciężarowych w Lublinie — Instytut Samochodowy. Postulowano, aby Akademia utworzyła wiele innych placówek typu branżowego, jak np. Instytut Budownictwa, Instytut Budowy Maszyn itp. Jestem przekonany, że gdyby wspomniane żądania przekazano nam bezpośrednio w Komitecie Centralnym partii, sprawa byłaby przesądzona, a nasza koncepcja tworzenia placówek nukowych Akademii odłożona ad Calendas Graecas. Na szczęście przekazano nam je za pośrednictwem dwóch członków Prezydium PAN, będących jednocześnie członkami naczelnych instancji partyjnych, Franciszka Fiedlera i Zygmunta Modzelewskiego. Z nimi mo-

gliśmy dyskutować na koleżeńskim stopie (wszyscy byliśmy członkami Akademii), a że byli to ludzie o wybitnej inteligencji i dalekosiędnym spojrzeniu, udało się nam ich przekonać, że celem placówek Akademii nie mogą być prace odtwórcze, lecz badania wyprzedzające, umożliwiające udział nauki polskiej w międzynarodowym postępie poznawczym i technologicznym; że tylko w ten sposób możemy wychować kadry naukowe i techniczne dla nowych, nie istniejących jeszcze w Polsce gałęzi nauki i techniki; że nasza koncepcja placówek nie oznacza odwrócenia się Akademii od potrzeb praktyki — przeciwnie, zakłada dostarczenie praktyce nowoczesnych urządzeń i technologii oraz ludzi, zdolnych do ich wdrażania i dalszego udoskonalenia; że byłoby niewybaczalnym marnotrawstwem i krótkowzrocznością, gdybyśmy uczonych zdolnych do tworzenia nowej techniki skierowali do obsługi techniki znanej i częściowo już przestarzałej. Te argumenty trafiły Fiedlerowi i Modzelewskiemu do przekonania, a co ważniejsze, im z kolei udało się przekonać o ich słuszności kierownictwo partii.

Mając za sobą decyzje polityczne, z większą pewnością siebie przystąpiliśmy do przeforsowania naszej koncepcji, najpierw na sekretariacie naukowym Wydziału IV, a następnie na plenarnym posiedzeniu Wydziału. Nie była to sprawa łatwa. Wśród członków Wydziału „branżowy” punkt widzenia zdawał się przeważać. W sukurs przyszli nam koledzy o nie kwestionowanym autorytecie, m. in. Witold Budryk, Janusz Groszkowski, Witold Wierzbicki, Waław Żencyzkowski. Nasz projekt uzyskał akceptację plenum Wydziału. Mogliśmy więc przystąpić do jego realizacji.

W 1952 roku uzyskaliśmy na ten cel znaczne wówczas kwoty, rzędu trzydziestu milionów złotych. W ciągu czterech lat utworzyliśmy kilka dużych placówek.

Placówką wzorcową dla naszego Wydziału stał się Instytut Podstawowych Problemów Techniki. W Instytucie tym powstały następujące zakłady: Akustyki, Mechaniki Ośrodków Ciągłych, Badania Drgań, Automatyki, Łączności, Metali i Mechaniki Górotworu. Do tych zakładów doszedł Zakład Półprzewodników, kierowany przez prof. Janusza Groszkowskiego, który początkowo działał w przemyśle maszynowym. Pewnego dnia Zakład ten został przez resort zlikwidowany, ludzie zwolnieni, aparatura zabrana. Przejelśmy ludzi i część aparatury i włączyliśmy do IPPT. W ciągu kilku lat Zakład Półprzewodników opracował technologię produkcji diod germanowych i kwarcowych, tranzystorów i innych elementów półprzewodnikowych. Zakład został podniesiony do rangi samodzielnego Instytutu Technologii Elektronowej i, zgodnie z przyjętym założeniem, przekazany w 1970 roku do przemysłu. Niestety przemysł nie wykorzystał wówczas szansy stworzenia na podstawie własnych krajowych osiągnięć nowoczesnego przemysłu elektronicznego.



Instytut Podstawowych Problemów Techniki stał się matką kilku dalszych instytutów. Z biegiem lat Zakład Automatyki przekształcił się w samodzielny Instytut Automatyki, Zakład Metali w Instytut Podstaw Metalurgii, Zakład Mechaniki Górotworu w Instytut Mechaniki Górotworu. Instytut pod swoją dawną nazwą jest w dalszym ciągu najpoważniejszym w kraju centrum badań w dziedzinie akustyki, mechaniki i elektrodynamiki, a drugim co do wielkości, po Instytucie Mechaniki AN ZSRR, w obozie socjalistycznym.

Mieliśmy też w Wydziale placówki odbiegające swym profilem od przyjętego modelu.

W roku 1953 przejęliśmy z Ministerstwa Szkolnictwa Wyższego Instytut Budownictwa Wodnego w Gdańsku, założony przez prof. Romualda Cebertowicza. Instytut prowadził hydrotechniczne badania stosowane i trzeba było wielu lat i wielu wysiłków, aby podjąć badania podstawowe. W Gdańsku również powstał w 1953 roku Zakład Maszyn Przepływowych, przekształcony później w Instytut Maszyn Przepływowych. Indywidualność prof. Roberta Szewalskiego, założyciela i wieloletniego dyrektora, zaważyła na obliczu Instytutu. Miał on stać się instytutem fizyki przepływów — pozostał instytutem turbin parowych. Nowością było rozwinięcie szerokich badań związanych z budową laserów gazowych.

Były i zamierzenia nieudane. Rozumiano konieczność powołania Instytutu Energetyki Kompleksowej. Przez kilka lat działał Zakład Energetyki, ale bez szerszej koncepcji. W 1978 roku utworzono w IPPT Zakład Energetyki Kompleksowej, dotychczas ledwie tam wegetujący.

Sieć instytutów Wydziału IV PAN przetrwała bez większych zmian aż do ostatnich czasów. Stworzenie tej sieci wymagało olbrzymiego wysiłku i poważnych nakładów inwestycyjnych. Wszystkie instytuty Wydziału IV otrzymały własne gmachy, laboratoria i hale doświadczalne. Stan zatrudnienia doszedł w nich po kilku latach do 1500 pracowników.

Nie będę tu omawiał dorobku naukowego placówek Wydziału. Są one znane i uznane w świecie, lecz w niedostatecznym stopniu wykorzystywane w kraju, przez nasz rodzimy przemysł. Stworzył on z czasem sieć własnych instytutów naukowo-badawczych i laboratoriów fabrycznych. Miały one stać się transmisją przenoszącą do praktyki wyniki prowadzonych w kraju badań podstawowych. W rzeczywistości skoncentrowały się głównie na pracach odtwórczych i wdrażaniu zakupionych technologii zagranicznych — bez dostatecznej troski o ich stałe doskonalenie. Obmyślany przez nas system podziału zadań, zakładający ciągłość badań podstawowych, stosowanych i prac wdrożeniowych natrafił na trudne do pokonania bariery.

Przenieśliśmy na teren Wydziału niektóre gdańskie doświadczenia w dziedzinie kształcenia kadr. Mam na myśli szkoły letnie. Ich organizację podjęły placówki i komitety naukowe Wydziału IV z myślą prze-

de wszystkim o młodych pracownikach naukowych ze szkół wyższych i instytutów resortowych. Na wykładowców zapraszaliśmy wybitnych uczonych. Podam przykład szkoły letniej z dziedziny drgań stochastycznych, którą zorganizowaliśmy w Jabłonie. Poprosiliśmy prof. J. D. Robsona z Uniwersytetu w Glasgow wraz z jego czterema współpracownikami, którzy wygłosili w ciągu dziesięciu dni serię wykładów. Skrypt z tych wykładów został szybko wydany przez Ossolineum. Okres jednego tygodnia, a najwyżej dziesięciu dni wystarczył tym wybitnym specjalistom do zapoznania słuchaczy z nowymi, współcześnie najbujniej rozwijającymi się kierunkami naukowymi. Takich szkół letnich zorganizowaliśmy w Wydziale IV od ośmiu do dziesięciu rocznie.

Innym trwałym dorobkiem Wydziału IV stały się międzynarodowe sympozja bilateralne. I tak, ograniczając się jedynie do mechaniki, mieliśmy sympozja polsko-francuskie, polsko-włoskie, polsko-niemieckie (RFN), polsko-szwedzkie oraz polsko-radzieckie. W tym ostatnim przypadku chodzi o sympozja organizowane przez Instytut Podstawowych Problemów Techniki PAN oraz Instytut Mechaniki Akademii Nauk USSR. Sympozja te, obok korzyści naukowych, przyczyniły się do nawiązania roboczej współpracy i podejmowania wspólnych badań.

Wybiegając nieco w przyszłość, w lata sześćdziesiąte, chciałbym w tym miejscu opisać inicjatywę naukowo-organizacyjną w wielkim stylu, mianowicie powołanie Międzynarodowego Centrum Nauk Mechanicznych (Centre Internationale des Sciences Mecanique) w Udine, zwanego w skrócie CISM.

Geneza CISM wiąże się z konferencją naukową zorganizowaną w 1959 roku przez Polski Związek Inżynierów i Techników Budownictwa w Krynicy. Wśród delegatów zagranicznych poznałem wówczas prof. Luigi Sobrero, dyrektora Instytutu Mechaniki z Uniwersytetu w Trieście, który reprezentował włoskie Stowarzyszenie Inżynierów Cywilnych.

Była to osobowość niezwykła. Urodzony w Turynie w 1909 roku, ukończył dwa wydziały: Inżynierii Lądowej oraz Fizyki i Chemii. Był asystentem słynnego mechanika Levi-Civita. Karierę naukową rozpoczął od profesury w Rio de Janeiro, gdzie wykładał tzw. mechanikę racjonalną. Po powrocie do kraju został profesorem inżynierii elektrycznej i chemicznej Uniwersytetu w Cagliari. Od 1946 roku był profesorem mechaniki racjonalnej na Uniwersytecie w Trieście. Opublikował monografię *Teoria sprężystości* w języku portugalskim, tłumaczoną później na język angielski w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej. Wydał traktat o maszynach cieplnych i hydraulicznych. Ważną publikacją była monografia elektromagnetyzmu. Prace jego z teorii sprężystości miały doniosłe znaczenie, zaś zastosowanie hiperzespolonych funkcji i uogólnionego wektora typu Galerkina w teorii sprężystości są szeroko znane. Na uwagę zasługują jego badania w dziedzinie fotosprężystości i nomografii. Zasłynął wreszcie we Włoszech jako konstruktor śmiałych powłok

cienkościennych. Był doradcą mediolańskiej firmy budowlanej „Volte Sottili s.p.a.”. Wszelkieronnie uzdolniony i wykształcony czynił wrażenie twórcy z epoki Odrodzenia.

Na konferencji w Krynicy omawialiśmy możliwość zorganizowania międzynarodowego centrum nauk mechanicznych w Polsce lub też w innym kraju. Dyskutowaliśmy w gronie: Luigi Sobrero, Zbigniew Wasutyński i ja. Chodziło pierwotnie o powołanie takiej instytucji, w której mogliby się spotykać wybitni uczeni z różnych krajów, w spokoju prowadzić badania oraz doskonalić młodą kadrę naukową.

Profesor Sobrero zapalił się do tej propozycji i po powrocie do Włoch rozpoczął rozmowy z działaczami państwowymi i komunalnymi. Uzyskał przychylność władz komunalnych regionu Trieste, Friuli i Gulia-Venezia. Proponowano najpierw umieszczenie Centrum w Villa Manin. Jest to dawny pałac letni dożów weneckich, w miejscowości Campoformio, w którym Napoleon podpisał pokój z Austriakami w roku 1797. Jednak ten wariant odpadł. Również i propozycje umiejscowienia Centrum w pałacu Fontany w Wenecji okazały się nierealne. Ostatecznie zdecydowano się na ulokowanie Centrum w Udine, którego władze miejskie dały do dyspozycji pałac del Torso i sąsiednią willę.

Mając zapewnienie locum można było przystąpić do prac organizacyjnych. Powołano międzynarodowy komitet promotorów w składzie: prof. Luigi Broglio z Rzymu; prof. Matteo Decleva (prawnik); prof. Luigi Sobrero z Triestu; prof. Witold Nowacki i prof. Waclaw Olszak z Polski; prof. D. Onicescu z Rumunii; prof. Julios Palacios z Madrytu (prezes Królewskiej Akademii Nauk) oraz prof. H. Schaefer z Braunschweigu (RFN).

Komitet ten działał w wymienionym składzie przez kilka lat. W 1967 roku zebrał się na zaproszenie PAN w Jabłonie. W czasie kilkudniowych obrad (6—8 czerwca) zostały przyjęte podstawowe dokumenty Centrum: statut, struktura organizacyjna, zasady i źródła finansowania. W 1969 roku Centrum zostało formalnie powołane.

Pewnej modyfikacji w stosunku do pierwotnego projektu uległo sformułowanie celów Centrum: głównym jego zadaniem stało się podnoszenie kwalifikacji naukowych młodych pracowników nauki poprzez organizowanie szkół letnich i sympozjów naukowych. Do ważnych zadań zaliczono dokształcanie kadr dla krajów rozwijających się. Centrum miało służyć całej międzynarodowej społeczności naukowej mechaników, bez różnic państwowych i narodowościowych.

Przy tworzeniu CISM prof. Sobrero wspaniale wygrał ambicje miasta Udine. Od wielu bowiem lat Udine bezskutecznie starało się o utworzenie filii uniwersytetu z Triestu lub z Padwy. W tej sytuacji chwyciło hasło Sobrery: my wam dajemy „superuniversita” w postaci instytutu międzynarodowego, wy nam dajecie lokal i pieniądze. Na budżet CISM składały się dotacje regionu w Trieście, z prowincji Friuli, dotacja

miejska z Udine, dotacja UNESCO i kilka dotacji pomniejszych (jak np. kasy oszczędnościowej w Udine itd.). Do tego dochodziły dotacje Akademii (i tak PAN płaciła 15 tys. dolarów rocznie, ale wpłacanych w zło-tówkach) i uniwersytetów zachodnich (również po 15 tys. dolarów). Wpły-wały również dotacje jednorazowe. I tak na przykład Fundacja Volks-wagena zakupiła dla CISM duży komputer.

Instytut został wspaniale wyposażony. Sale wykładowe miały komplet rzutników, kabiny tłumaczy itd. Stworzona została najnowocześ-niejsza baza poligraficzna dla druku reprintów, a później książek. Cen-trum ma poważną bibliotekę, ostatnio wzbogaconą zapisem biblioteki prywatnej prof. W. Pragera. Wykłady były wysoko opłacane, po 80 \$ za godzinę. Mieściło się w tej sumie również honorarium za skrypt wy-kładowy, który trzeba było obowiązkowo dostarczyć na kilka miesięcy przed wykładami.

Pracami CISM do 1978 roku kierował prof. Sobrero. Robił to z całym oddaniem, talentem i zręcznością. Strona merytoryczna: przygotowanie programu kursów, szkół letnich i sympozjów należały do prof. Olszaka, rektora CISM. Kierował on działalnością naukową Centrum przez 12 lat. Jego odejście oraz odejście prof. Sobrero były dla CISM wielką stratą. Obecnie obowiązki sekretarza CISM pełni prof. G. Bianchi z Po-litechniki w Mediolanie. Rektorem po śmierci prof. Olszaka wybrano na dwa lata prof. W. Koitera, byłego prezesa IUTAM, a następnie znów na-szego rodaka, prof. Antoniego Sawczuka, który — niestety — zmarł przedwcześnie, 27 maja 1984 roku.

Raz do roku odbywa się zebranie Rady Naukowej, które zatwierdza program prac CISM i przyjmuje sprawozdania. Od początku działalności CISM uczestniczyłem w obradach Rady Naukowej. Na czele CISM stoi Vinizio Turello, adwokat z Udine. Od wielu lat jest przewodniczącym prowincji Friuli, w CISM sprawuje jednocześnie stanowisko przewod-niczącego Rady Administracyjnej. W rękach swych trzyma finanse.

CISM organizował dwie sesje wykładowe: pierwszą w czerwcu i lip-cu, drugą we wrześniu i październiku. Podam kilka danych z lat 1969—1979, charakteryzujących działalność Centrum. W tym dziesięcioleciu wykładało 474 profesorów (wywodzących się z 30 krajów) w ramach 572 szkół letnich i kursów. Liczba słuchaczy w tym okresie wyniosła 2610 osób rekrutujących się z 69 krajów. Długa jest lista wykładów organizowanych dla pracowników naukowych trzeciego świata, głównie z Ameryki Południowej. Liczne były również sympozja (ok. 40) organi-zowane przez CISM w dekadzie 1969—1979.

Bogaty jest dorobek wydawniczy: 140 skryptów i monografii z naj-nowszych dziedzin mechaniki drukowanych w Udine i rozpowszechnio-nych w świecie przez wiedeńską firmę wydawniczą J. Springer Verlag.

Byłem współorganizatorem (m. in. z Waclawem Olszakiem) kilku szkół letnich. W okresie ich trwania spotkać można było w Udine wielu



wybitnych uczonych. Słuchacze mieszkali w Domu Studenckim oraz w konwicie seminarium duchownego. Profesorów umieszczano zazwyczaj w hotelu „Astoria Italia”, położonym o trzy minuty drogi od Palazzo del Torso, siedziby CISM. Dyskusje przenosiły się z sal wykładowych do hotelu.

Znaczenie CISM dla rozwoju mechaniki teoretycznej i stosowanej było, i jest nadal, bardzo poważne. Powstało forum dyskusyjne, platforma spotkań wybitnych twórców współczesnych dziedzin mechaniki i młodzieży naukowej z całego świata. Powstała platforma spotkań uczonych ze Wschodu i Zachodu, nawiązane zostały liczne znajomości i przyjaźnie. Rozwinęła się rzeczywista współpraca naukowa uczonych, bez względu na ich narodowość i przekonania polityczne.

\*  
\*            \*  
\*

Podjęliśmy w Wydziale IV pierwsze próby w dziedzinie doradztwa naukowego dla potrzeb rządu. Myślę tu o planach-ekspertyzach dotyczących gospodarki wodnej i elektryfikacji kraju. Doprowadziliśmy również do uruchomienia sieci czasopism naukowych, która utrzymuje się do dzisiaj. Niektóre komitety naukowe Wydziału IV rozpoczęły wydawanie na dużą skalę wielotomowych przeglądów monograficznych z zakresu reprezentowanych przez siebie dyscyplin. Tak na przykład Komitet Inżynierii Lądowej wydał 17 tomów serii „Budownictwo Betonowe”. Cenną inicjatywą było podjęcie publikacji dorobku naukowego najwybitniejszych polskich uczonych w dziedzinie nauk technicznych, dzięki czemu podtrzymana została ciągłość wysiłków i dorobku kolejnych pokoleń techników polskich.

Mimo nawału pracy organizacyjnej lata mojej pracy w Wydziale IV były okresem bardzo intensywnej pracy badawczej. Wtedy powstała większość moich monografii i wiele mniejszych prac. Była to, jak sądzę, również kwestia klimatu, który zdołaliśmy w Wydziale wytworzyć.

Obok pracy w Akademii prowadziłem przez cały czas działalność dydaktyczną i naukową, początkowo jako kierownik katedry mechaniki budowli na Politechnice Warszawskiej, od 1955 roku jako kierownik katedry sprężystości i plastyczności na Wydziale Matematyki i Fizyki Uniwersytetu Warszawskiego.

Przez wiele lat związany byłem z Pracownią Teorii Sprężystości. Początkowo Pracownia ta działała przy Wydziale IV, później (od 1954 roku) włączona została do Instytutu Podstawowych Problemów Techniki. Stworzyłem w niej grupę naukową, która miała za zadanie kontynuować rozpoczęte w Gdańsku badania w dziedzinie teorii płyt oraz teorii sprężystości ciał anizotropowych. Początkowo była to grupa nieliczna. Ściągnąłem do niej z Gdańska moich dwóch wyróżniających się asystentów: Jerzego Mossakowskiego i Marka Sokołowskiego. Następnie do

Pracowni doszli inż. Marian Rogoziński oraz inż. Kazimierz Borsuk. W 1953 roku zgłosiła się do nas z nakazem pracy mgr Zofia Cywińska, fizyk-teoretyk od prof. Wojciecha Rubinowicza. Oddałem ją pod opiekę inż. Jerzemu Mossakowskiemu. Nie minęły dwa lata, jak się pobrali. Z tą sympatyczną parą realizowałem kilka przedsięwzięć naukowych i wspólnych publikacji.

Docent Zofia Mossakowska zajmowała się przez kilka lat teorią sprężystości ciał anizotropowych, a następnie teorią dyslokacji. W obydwu dziedzinach uzyskała znakomite wyniki. Na uwagę zasługują jej prace z teorii sprężystości ośrodków anizotropowych (praca doktorska) oraz nowe opracowanie podstaw matematycznych teorii dyslokacji. Przez wiele lat była mężem zaufania Pracowni i jej moralnym sumieniem.

Od 1954 roku działał w Pracowni Zbigniew Olesiak. Znałem go jeszcze z Politechniki Gdańskiej — był asystentem prof. Hubera, pod którego kierunkiem przygotowywał pracę doktorską, obronioną już po śmierci profesora w IPPT — PAN. Na kierunek jego zainteresowań naukowych decydujący wpływ wywarł roczny staż naukowy u prof. I. N. Sneddon'a w Glasgow, uzupełniany później co parę lat kilkumiesięcznymi pobytami. Owocem ich współpracy stały się liczne prace o koncentracji naprężeń cieplnych w okolicy szczeliny, stale cytowane w literaturze światowej.

W naszej Pracowni szereg prac z teorii naprężeń cieplnych napisał Ryszard B. Hetnarski. Tu też obronił swoją pracę doktorską, która zyskała mu uznanie w świecie. Po 1968 roku wyjechał na stałe do Stanów Zjednoczonych i kieruje katedrą mechaniki na Uniwersytecie w Rochester.

Do grona wyżej wymienionych osób doszli jeszcze inż. Artur Kacner i inż. Bohdan Lewicki, a nieco później — absolwenci sekcji mechaniki na Wydziale Matematyki i Fizyki UW: Józef Ignaczak, Władysław Piechocki, Marian Suchar.

Artur Kacner przyszedł do Pracowni z biura konstrukcyjnego. Zajmował się (wraz ze mną) statecznością płyt wzmocnionych żebrami oraz rusztami wzmocnianymi płytą. Obmyślił wariant metody rozwiązywania płyt o mieszanych warunkach brzegowych. Długo walczył ze straszliwą chorobą. Zmarł w 1964 roku.

Wielki wkład w rozwój termosprężystości, a później teorii Cosseratów, wniósł prof. Józef Ignaczak. Należy do nielicznej grupy polskich uczonych wielokrotnie cytowanych w *Encyklopedia of Physics* (tom VIa/2). Obecnie zajmuje się termosprężystością ze skończonymi prędkościami. Sukcesy naukowe nie zmieniły jego charakteru i ujmującego sposobu bycia: pozostał cichy, skromny, niezmiernie życzliwy i opiekuńczy wobec młodzieży naukowej. Położył duże zasługi w kształceniu doktorantów. Kilkunastu z nich doprowadził jako promotor do stopnia doktora nauk.

Do wybitnych wyników naukowych doszedł również prof. Marian Suchar, obecny profesor Politechniki Łódzkiej. Rozwinął m. in. metodę funkcji zmiennej zespolonej w teorii płyt oraz w zagadnieniach dwuwymiarowych ośrodka Cosseratów.

W pracowni Teorii Sprężystości zaczynał swoją karierę naukową również Włodzimierz Derski. Uzyskał u nas doktorat z termosprężystości, po czym przeniósł się na stanowisko docenta na Politechnikę Łódzką. Następnie, już jako profesor, wykładał na Wydziale Mechanicznym Politechniki Poznańskiej. Przez wiele lat kierował Instytutem Mechaniki Politechniki Poznańskiej, a później Pracownią Termodyfuzji i Konsolidacji Gruntów, będącą filią IPPT w Poznaniu.

Z Pracownią (już po jej włączeniu do IPPT) związany był również prof. Henryk Zaorski. Po ukończeniu Politechniki Warszawskiej napisał cenną pracę doktorską z „mojej” tematyki — o mieszanych warunkach brzegowych w płytach, którą obronił w Wojskowej Akademii Technicznej. Został w tej uczelni asystentem, a następnie profesorem i kierownikiem katedry. Habilitował się w IPPT. Pracę badawczą rozpoczął od aerodynamiki; wybitne wyniki osiągnął w mechanice ciała stałego. Przez wiele lat zajmował się teorią dyslokacji i kierował zespołem, który rozwijał te badania w Polsce. W ostatnich latach powrócił znowu do zagadnień aerodynamicznych, obejmując kierownictwo Zakładu Mechaniki Cieczy i Gazów w IPPT. Własne osiągnięcia naukowe i dobra znajomość języków obcych utworowały mu drogę do znaczącej pozycji w międzynarodowym życiu naukowym mechaników. Wspólnie z prof. G. Fichera i ze mną założył „International Society for Interaction of Mechanics and Mathematics”.

Moje związki z Pracownią Teorii Sprężystości rozluźniły się w miarę rozwoju Studium Mechaniki na Uniwersytecie Warszawskim. Tam też przenieśliśmy punkt ciężkości swoich badań. Były to badania w dziedzinie teorii niesymetrycznej sprężystości i pól połączonych. Po przejściu w 1981 roku na emeryturę moje związki naukowe z grupą uniwersytecką i Instytutem Podstawowych Problemów Techniki są nadal utrzymywane.

\*

\*

\*

Na zakończenie moich wspomnień z pracy w Wydziale IV chciałbym kilka słów poświęcić członkom Wydziału i działalności korporacyjnej Wydziału.

Pierwszy skład członków Akademii był, jak wiadomo, powołany przez ówczesnego prezydenta Rzeczypospolitej, Bolesława Bieruta; od 1954 roku uzupełnienie składu osobowego Akademii odbywało się w drodze wyboru na sesjach plenarnych Zgromadzenia Ogólnego. Wybór na członka Akademii odczuwany był w pierwszych latach jako bardzo zaszczytne

wyróżnienie, a do jego obowiązków należało: rozwijanie twórczej pracy naukowej zgodnie z planem prac Akademii; składanie sprawozdań z przebiegu indywidualnych prac badawczych na posiedzeniach plenarnych Wydziału; aktywne uczestnictwo we wszelkich inicjatywach podejmowanych przez Wydział i jego komitety. Wszystkie te obowiązki traktowane były bardzo poważnie i skrupulatnie egzekwowane.

Wydaje mi się, że tylko w pierwszym okresie działalności Akademii istniała harmonia między obowiązkami jej członków w zakresie twórczej pracy badawczej a obowiązkami w zakresie zadań organizacyjnych związanych z realizacją ogólnokrajowych funkcji Akademii.

Początkowo Wydział IV skupiał 5 członków rzeczywistych (Witold Burdyk, Janusz Groszkowski, Aleksander Krupiński, Bohdan Stefanowski i Witold Wierzbicki), 16 członków korespondentów (Witold Biernawski, Romuald Cebertowicz, Stanisław Hempel, Edward Czetwertyński, Janusz Lech Jakubowski, Czesław Kanafojski, Waław Moszyński, Witold Nowacki, Bohdan Pniewski, Jerzy Skowroński, Robert Szewalski, Franciszek Szelaęowski, Witold Szymanowski, Paweł Szulkin, Jan Zachwatowicz, Waław Żenczykowski) oraz 5 członków tytularnych (Michał Broszko, Romuald Gutt, Jan Koszycz-Witkiewicz, Witold Minkiewicz i Stanisław Fryze), łącznie 26 osób.

W tym pierwszym składzie przeważali przedstawiciele starszej generacji, ukształtowanej w czasach, gdy profesorami politechnik zostawali wybitni inżynierowie — praktycy, przekazujący swoją wiedzę studentom w formie wykładów oraz podręczników akademickich. Wielu z nich miało za sobą wielkie realizacje inżynierskie, natomiast stosunkowo nieliczni mogli się wykazać dorobkiem ściśle naukowym, teoretycznymi uogólnieniami opartymi na naukowej analizie zagadnień technicznych. Z czasem sytuacja w Wydziale uległa odwróceniu: przewagę uzyskali ci, którzy byli przede wszystkim pracownikami nauki, a kontakt z praktyką ograniczali w najlepszym razie do zastosowań wyników własnej pracy badawczej.

Początkowo nie wszyscy członkowie Wydziału się znali, każdemu więc zależało, aby zaprezentować się w tym gronie z jak najlepszej strony. Chętnie więc wysłuchiowano na posiedzeniach plenarnych Wydziału sprawozdań z badań indywidualnych. Udawały się też w tym nielicznym gronie dyskusje nad pewnymi bardziej ogólnymi problemami nauk technicznych. Z wielkim zaangażowaniem dyskutowany był program działalności Wydziału, zwłaszcza zasady i polityka tworzenia sieci placówek i komitetów naukowych. Wiele pracy włożono w ocenę stanu i wytyczenie kierunków rozwoju dyscyplin technicznych objętych profilem Wydziału. Powstały *Wytyczne do planu badań szczególnie ważnych*, a następnie pierwsze plany badań prowadzonych zarówno w placówkach Wydziału, jak również w szkołach wyższych i placówkach resortowych.

Komitety naukowe Wydziału podjęły się oceny i koordynacji tych pierwszych planów.

Od początku też dbaliśmy o powiązanie prac i badań inicjowanych przez Wydział z potrzebami kraju, z odbudowującym się przemysłem. Już w 1953 roku odbyła się na terenie budowy Kombinatu w Nowej Hucie i w Krakowie wyjazdowa sesja plenarna Wydziału oraz zebranie Komitetu Inżynierii Łądowej PAN. W 1954 roku tenże Komitet zorganizował pierwszą sesję problemową poświęconą materiałom budowlanym. Niektóre wnioski tej sesji stały się podstawą do odpowiednich uchwał rządu. Komitet Górnictwa zorganizował w 1954 roku naukowo-techniczny zjazd górniczy w Katowicach, poświęcony wytyczeniu dróg dalszego rozwoju naszego górnictwa, a Komitet Hutnictwa — zjazd hutników w Hucie im. Lenina.

Członkowie Wydziału i członkowie naszych komitetów naukowych przejawiali ogromnie dużo inicjatywy. Nie brak było sporów i różnic interesów. Brakowało tylko wówczas ludzi obojętnych. Może dlatego udało się nam zorganizować w ciągu kilku zaledwie miesięcy pierwsze siedem komitetów naukowych i sześć placówek naukowych Wydziału.

W następnych latach skład Wydziału szybko wzrastał. W wyniku kolejnych wyborów uzupełniających Wydział wzbogacił się o wielu wybitnych uczonych. W roku 1954 wybrano m. in. Juliana Bondera, Tadeusza Hoblera, Ignacego Maleckiego i Wacława Olszaka, w 1956 — Jerzego Litwiniuszyna, a w 1958 — Michała Łunca i Zbigniewa Wasiutyńskiego.

Z wieloma członkami Wydziału, np. z Januszem Groszkowskim, Franciszkiem Misztalem i Dionizym Smoleńskim miałem szczęście współpracować przez wiele lat na szczeblu Prezydium Akademii. Na tym miejscu chcę wspomnieć kolegów i współpracowników z pierwszych lat działalności Wydziału, którzy najgłębiej utrwaliли mi się w pamięci. Obok Michała Łunca i Witolda Wierzbickiego, o którym już pisałem, należeli do nich Wacław Olszak i Zbigniew Wasiutyński. Ich rada i pomoc były dla mnie nieocenione, a zasługi dla nauk technicznych — ogromne.

Wacław Olszak był człowiekiem niezwykłym, hojnie przez naturę obdarowanym nie tylko przymiotami umysłu, ale i charakteru. Władzał biegle kilkoma językami. Był człowiekiem o wielkiej kulturze i uroku osobistym. Miał niezwykłą łatwość w nawiązywaniu kontaktów i zjednywaniu sobie sympatii. Te cechy w niemałym stopniu przyczyniły się do sukcesów polskiej mechaniki na forum międzynarodowym.

Urodził się w Karwinie na Zaolziu. Ukończył Politechnikę Wiedeńską i tam się doktoryzował. Uzyskał także doktorat na Politechnice Warszawskiej, a veniam legendi — w Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie. Rozpoczął pracę zawodową jako inżynier konstruktor. Przez pewien czas prowadził własne przedsiębiorstwo budowlane.

Poznałem go w 1949 roku w Gdańsku, po jego powrocie z Monachium, gdzie wykładał dorywczo na tamtejszej politechnice. Przez kilka lat prowadził on ośrodek mechaniki w Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie, ja w Politechnice Gdańskiej. Już wtedy doszło między nami do podziału zadań: ja miałem się zająć rozwojem sprężystości, on teorią plastyczności. W 1952 roku znaleźliśmy się jako profesorowie na tym samym wydziale Politechniki Warszawskiej, na Wydziale Budownictwa Przemysłowego. Wtedy również rozpoczęła się nasza współpraca na terenie Akademii.

Wacław był przez długie lata najpierw kierownikiem Zakładu w Instytucie Podstawowych Problemów Techniki, później dyrektorem tego Instytutu. Od 1954 roku był członkiem Akademii i mogłem zawsze liczyć na jego radę i pomoc we wszystkich przedsięwzięciach naukowych i organizacyjnych Wydziału IV. Rozmawialiśmy bez przerwy o mechanice i o tym, co trzeba by nowego w podstawowych dyscyplinach technicznych zrobić. Wspólnie szukaliśmy wykonawców naszych zamierzeń, ale najczęściej gros pracy braliśmy na siebie.

Istniała między nami twórcza rywalizacja. Wacław doszedł do wielkich osiągnięć naukowych; miał bodaj największą wśród przedstawicieli nauk technicznych liczbę doktoratów honoris causa; był też członkiem bardzo wielu zagranicznych akademii i towarzystw naukowych. Jego zasługi dla rozwoju polskiej mechaniki są wprost nieocenione.

Już po przejściu na emeryturę, pod koniec lat sześćdziesiątych, zaczął się w jego życiu zupełnie nowy okres: przez 12 lat, aż do swojej śmierci w 1980 roku, był rektorem Międzynarodowego Centrum Nauk Mechanicznych w Udine.

W Wydziale poznałem bliżej człowieka, który stał się moim najlepszym przyjacielem. Był nim o dziewięć lat ode mnie starszy, prof. Zbigniew Wasiutyński. Jeszcze w okresie przedwojennym zetknąłem się z jego twórczością konstrukcyjną w dziedzinie mostów żelbetowych, które mnie urzekły swoistym pięknem. Wysoko ceniłem jego osiągnięcia naukowe z zakresu kształtowania wytrzymałościowego.

Był to człowiek mądry, nawykły do refleksji filozoficznej, człowiek niezwykle prawy i bardzo wrażliwy. Łatwo go było zranić. Był nieoceniony jako doradca i inspirator. Do Akademii wszedł dopiero w roku 1958, ale znacznie wcześniej zaczęliśmy się regularnie spotykać i wymieniać poglądy na temat mechaniki i teorii konstrukcji. Dobrze na siebie nawzajem oddziaływaliśmy i może dlatego staliśmy się przyjaciółmi. Ja potrafiłem rozładowywać jego kompleks niedoceniania i łagodzić rozmaite przykrości; on, dzięki swojej wszechstronności, potrafił zapłodnić mój umysł nowymi koncepcjami.

Rozmowy z nim były jak spacer w górach: odświeżały, pobudzały, zaskakiwały odkrywaniem nowych idei i nowym widzeniem rzeczywi-

stości. Rozmawiamy np. o doktorantach. Zbigniew natychmiast formuluje szerszy problem. Przychodzi do mnie — powiada — doktorant i kładzie przede mną swą pracę doktorską. Do czego ja powinienem przywiązywać większą wagę: do pracy doktorskiej czy do doktoranta? Załóżmy, że praca zawiera pewne wartości poznawcze. To się liczy. Ale chyba ważniejsze jest to, że ten młody człowiek, piszący swą pracę, zdołał wytworzyć w swojej psychice pewne ślady, coś, co warunkuje możliwość tworzenia dalszych wartościowych prac. Owo „coś”, to gotowość do największego wysiłku poznawczego; zdolność obserwacji i eksperymentowania oraz wrażliwość spostrzeżeniowa, połączona z postawą krytyczną. I dlatego — konkludował — ważniejsze jest odkrycie i rozwijanie u doktoranta zdolności twórczych niż pojedyncza praca naukowa. Zbyt często rozprawa doktorska staje się celem samym w sobie i zamiast być początkiem twórczości naukowej — jest jej końcem.

Przez wiele lat Zbigniew Wasiutyński prowadził Katedrę Mostów Politechniki Warszawskiej, a jednocześnie kierował zakładem kształtowania wytrzymałościowego w IPPT. Bardzo mnie interesowały jego prace z tego zakresu. Zajmował się także teorią i architekturą mostów teorią sprężystości oraz pracami konstrukcyjnymi, bardzo interesującymi technicznie i architektonicznie. Do najbardziej znanych należy przykrycie płyty dworcowej w Warszawie dźwigarami wstępnie sprężonymi. Zmarł, ku memu wielkiemu żalowi, w 1974 roku.

Wspomnę tu o jeszcze jednym nie żyjącym mym przyjacielu, prof. Sylwestrze Kaliskim, który w latach czterdziestych był moim współpracownikiem na Politechnice Gdańskiej. Wcielony do służby wojskowej zrobił błyskawiczną karierę naukową w Wojskowej Akademii Technicznej: obronił tam pracę doktorską i habilitacyjną, został profesorem, awansował do stopnia generała dywizji i przez kilka lat był komendantem WAT. W roku 1962 wybrany został członkiem korespondentem PAN, a już w roku 1969 — członkiem rzeczywistym. Świadczy to o jego bardzo szybkim rozwoju naukowym. Rzeczywiście był Sylwester niewyczerpany w twórczej inwencji, a przy tym niezwykle pracowity i ambitny. Została po nim olbrzymia liczba prac z różnych dziedzin mechaniki. Zajmował się z powodzeniem teorią sprężystości i teorią plastyczności, elastodynamiką, lepkosprężystością oraz magnetosprężystością. W każdej z tych dziedzin zostawił prace znakomite. W ostatnich latach zajmował się energią termojądrową, utworzył duży instytut i zdążył osiągnąć obiecujące rezultaty.

Był jednocześnie organizatorem nauki w wielkim stylu. Nie rezygnując z twórczej pracy naukowej, pełnił funkcje ministra Nauki, Szkolnictwa Wyższego i Techniki, inicjował różne formy współpracy między placówkami szkolnictwa wyższego a instytutami Polskiej Akademii Nauk. Zabiegał niestrudzenie o wysoką rangę nauki w życiu kraju. Zginął tragicznie w wypadku samochodowym w 1979 roku.

Wspólnie z Sylwestrem napisaliśmy kilkanaście prac, głównie z termosprężystości i magnetosprężystości. Namawiał mnie, abym zajął się magnetosprężystością i ogólniej — polami sprzęzonymi. Zadziwił mnie jego rozmach twórczy, śmiałość w wysuwaniu nowych idei i problemów badawczych, niezwykła pomysłowość, upór, konsekwencja i pracowitość w ich rozwiązywaniu. Dążył do osiągnięcia twórczych wyników przy użyciu różnych metod, m. in. metod numerycznych lub przez wprowadzanie rozmaitych ograniczeń na rozwiązanie (np. rozwiązanie dla małych czasów).

Był w naszej nauce zjawiskiem niezwykłym. Szczerze opłakiwałem jego śmierć i do dziś trudno mi się pogodzić ze stratą, jaką poniosła nasza mechanika i cała nauka polska.

\*  
\*      \*

Z kierownictwa Wydziału IV odszedłem w 1957 roku, ale moje ścisłe i serdeczne z nim związki trwają do dziś. Moimi następcami byli kolejno: Waław Olszak, Franciszek Misztal, Witold Szymanowski, Maciej Nałęcz, a od 1981 roku Bohdan Ciszewski.

W składzie Wydziału, w naszych placówkach i komitetach naukowych nastąpiła w ciągu minionych trzydziestu lat zmiana pokoleń. Zmieniła się także problematyka badawcza. Ale zasadnicza koncepcja oraz sieć naszych placówek i komitetów utrzymuje się i wykazuje swoją przydatność. Zdobyły one trwałe miejsce w nauce polskiej, nierzadko uznawanie międzynarodowe.

Cieszy mnie, że rozwinęły się te działy nauk technicznych i kierunki badań, które niegdyś w Wydziale zapoczątkowaliśmy; że istnieje ciągłość wysiłków i kumulacja wyników badawczych; że utrzymuje się wysoki poziom wydawnictw naukowych Wydziału. Cieszy mnie atmosfera panująca w Wydziale, więź łącząca członków i poczucie współodpowiedzialności za rozwój nauk technicznych.

Jest to zasługa bardzo wielu ludzi, którzy w ciągu tych lat rozwijali twórczą działalność w naszych placówkach, komitetach naukowych i redakcyjnych. Mają w tym też swój udział kolejni sekretarze Wydziału, a także ich zastępcy, zwłaszcza ci, którzy bezpośrednio i na co dzień opiekowali się przez wiele lat placówkami naukowymi (m. in. prof. Witold Gutkowski).

### 3. W SEKRETARIACIE NAUKOWYM PAN (1957—1968)

W styczniu 1957 roku przeszedłem do pracy w Sekretariacie Naukowym Akademii. Przez trzy kolejne kadencje władz PAN pełniłem obowiązki zastępcy sekretarza naukowego, którym w latach 1955—1965 był



prof. Henryk Jabłoński. W 1966 roku został on powołany na stanowisko ministra połączonych resortów oświaty oraz nauki i szkolnictwa wyższego, a mnie powierzono na okres jednej kadencji (1966—1968) funkcję sekretarza naukowego PAN.

Ten jedenastoletni okres udziału w sprawowaniu bieżącego kierownictwa całą działalnością Akademii wspominam z mieszanymi uczuciami. Nie zmienił się w tym czasie mój tryb życia i nie osłabł zapał, z jakim oddawałem się twórczości naukowej i pracy dydaktycznej. Działalność na tych polach dawała mi zadowolenie. Podjąłem się jednak większych obowiązków i nie uchylałem się od wzięcia na siebie większej odpowiedzialności, gdyż chciałem uczestniczyć w przeprowadzaniu w nauce polskiej reform, których konieczność uświadomił przełom październikowy 1956 roku. Ale zarówno podjęta po Październiku reforma gospodarcza, jak i samorządowy model nauki, z którym łączyliśmy tyle nadziei, załamały się. Pozostało więc uczucie zawodu, zaprzepaszczonych szans i zmarnowanej energii. Mimo jednak powrotu do starych błędów, które doprowadziły do kolejnych napięć i kryzysów — lata sześćdziesiąte były i w nauce, i w gospodarce okresem rozwoju, a nie regresu. Był to rozwój ograniczony i powolny. Tylko w niektórych dziedzinach udało się nam utrzymać kontakt ze światem, który właśnie w latach sześćdziesiątych osiągnął dzięki nauce przyspieszenie określane mianem rewolucji naukowo-technicznej.

Ale zacznijmy od początku, tzn. od pierwszej po przełomie październikowym kadencji władz PAN, który przypada na lata 1957—1960.

Choć Akademia podjęła z własnej inicjatywy, i wcześniej niż gdzie indziej, walkę z dogmatycznymi wypaczeniami, nie ominęło jej „trzęsienie ziemi”. Stała się ona przedmiotem bardzo ostrych ataków, zarówno z zewnątrz, jak i ze strony własnych członków, komitetów i placówek. Oskarżano Akademię o błędy zawinione i nie zawinione. Zarzucano jej — moim zdaniem niesłusznie — elitaryzm i tendencje monopolistyczne. Obciążano winą za brak zaufania do uczonych i niedocenianie nauki ze strony kierownictwa partyjnego i państwowego; za odsunięcie Akademii od rzeczywistego wpływu na całość życia naukowego w kraju; za zastąpienie kierownictwa naukowego komenderowaniem; za tłumienie krytyki naukowej, zatrucie klimatu zaufania, szczerości i dobrych obyczajów w nauce.

W czerwcu 1956 roku odbyła się burzliwa sesja Zgromadzenia Ogólnego, w wyniku której prezes Jan Dembowski wraz z całym Prezydium PAN podał się do dymisji. Na sesji Zgromadzenia Ogólnego w styczniu 1957 roku wybrano nowe władze Akademii. Prezesem PAN został prof. Tadeusz Kotarbiński, wiceprezesami — prof. Janusz Groszkowski, prof. Kazimierz Kuratowski i prof. Władysław Szafer. Na sekretarza naukowego powołano ponownie prof. Henryka Jabłońskiego. Profesor Józef Chałasiński i ja zostaliśmy jego zastępcami.

Wydawało się, że zmiana władz oraz program wysunięty przez prof. Jabłońskiego w jego referacie pt. *Polska Akademia Nauk autonomiczna organizacja uczonych* („Nauka Polska”, 1957, nr 1 s. 3—37) ostudzi nieco namiętności, ale tak się nie stało. W wydziałach, komitetach i placówkach Akademii toczyły się ostre rozliczeniowe dyskusje. Byłem zaskoczony zarówno siłą ataku, jak i drastycznymi niekiedy faktami, np. niedopuszczalnymi praktykami redakcyjnymi, z „poprawianiem” klasyków biologii włącznie.

Głównym zadaniem nowych władz Akademii było opanowanie tendencji do generalnej negacji osiągnięć, a nawet kwestionowania celowości istnienia Akademii, a następnie doprowadzenie do stopniowego przechodzenia od rozrachunków i krytyki błędów do ich naprawiania; do ustanowienia partnerskich stosunków między nauką a władzą oraz do sformułowania dla Akademii pozytywnego programu działania i reform.

Program taki nakreślił prof. Jabłoński we wspomnianym referacie, ale ciężka choroba wyłączyła go na kilka miesięcy z pracy. Zostałem na placu sam jako jego zastępca. Brakowało mi niezbędnego w tym gorącym okresie doświadczenia politycznego i odczułem wówczas cały ciężar odpowiedzialności.

Do najsurowszych krytyków działalności Akademii należeli wybitni uczeni, którzy poparli swym autorytetem jej powstanie. Dlatego może głębiej niż inni przeżywali porażki i rozczarowania, a zwłaszcza konderowanie nauką i obniżanie autorytetu Akademii. Ale uczeni ci, m. in. profesorowie Józef Chałasiński, Janusz Groszkowski, Leopold Infeld, Tadeusz Kotarbiński, Kazimierz Kuratowski, Tadeusz Manteuffel, Kazimierz Michałowski, Wojciech Świątosławski, Władysław Szafer, poczuli się do obowiązku aktywnego udziału w przezwyciężeniu błędów, byli z działalnością Akademii silnie związani, pozostawili po sobie trwałą ślad i wdzięczną pamięć.

Głośnym echem odbił się opublikowany w 1957 roku przez prof. Chałasińskiego pamflet pt. *Drogi i bezdroża socjalizmu w nauce polskiej* („Kultura i Społeczeństwo”, 1957, nr 1). Ci, którzy go dziś wezmą do ręki mogą dojść do wniosku, że cała działalność Akademii była nicością, jej powstanie błędem, a los starej profesury — tragiczny. Trzeba jednak uwzględnić gorącą atmosferę tamtych dni i cechy autora.

Chałasiński był człowiekiem odważnym, ale często ponosił go temperament i nie zawsze potrafił być w swych ocenach sprawiedliwy, a w postępowaniu konsekwentny. Był porywczy, „gryzł sercem”, bo miał świadomość wielkiej roli, jaką nauka mogłaby odgrywać w socjalistycznym społeczeństwie, i o tę rolę zabiegał. Pamiętam odważne wystąpienia prof. Chałasińskiego na posiedzeniach Prezydium Akademii w obronie socjologii. Walczył słowem i piórem (m. in. na łamach redagowanej przez siebie „Nauki Polskiej”) z dogmatyzmem, z administracyjnymi metodami kierowania nauką, z różnymi absurdami i błędami,

nie czekając na „odwilż”. Duże były zasługi prof. Chałasińskiego w dziedzinie popularyzacji nauki (był w latach pięćdziesiątych prezesem Towarzystwa Wiedzy Powszechnej) oraz rozwoju towarzystw naukowych. Ich byt był wówczas zagrożony. Prof. Chałasiński należał do tych ludzi, dzięki którym towarzystwa naukowe uzyskały w Akademii możliwość przetrwania, egzystencji, a nawet umiarkowanego rozwoju.

Pracując razem z prof. Chałasińskim przez wiele lat, miałem okazję poznać go bliżej. Ceniłem go za jego intelektualną pasję i niepokój, za jego wielką pracowitość, za podejmowanie trudnej problematyki roli społecznej nauki i odpowiedzialności uczonego. Jego krytyczne wystąpienia były w moim przekonaniu walką o właściwe miejsce nauki i uczonych w życiu kraju. Dlatego poczuwałem się do obowiązku towarzyszenia mu w ostatniej drodze. W 1979 roku pożegnałem go w imieniu naszej korporacji na powązkowskim cmentarzu.

Osobiście boleśnie odczuwałem głosy kwestionujące nie tylko dorobek pierwszych lat działalności Akademii, ale i sens powołania jej do życia. Również i dziś niektórzy twierdzą, że uchwały I Kongresu Nauki Polskiej były wymuszone i miały charakter formalny; że Akademia powstała wbrew opinii środowisk naukowych, na podstawie decyzji politycznych i dla politycznych celów: ujarznienia „wolnej nauki” i „zniszczenia” starej profesury. Są to, moim zdaniem, opinie dalekie od prawdy. Trzeba pamiętać, że Akademia powstawała w bardzo trudnym okresie, kiedy przewagę uzyskały tendencje dogmatyczne, kiedy toczyła się bardzo ostra walka polityczna, również na terenie nauki. Jedni chcieli wszystko utrzymać po staremu, drudzy — wszystko zmienić. Wielka była skala zagrożeń. Szermując straszakiem „nauki burżuazyjnej” usiłowano pomniejszyć międzywojenny dorobek naszej nauki i usunąć z uczelni starych profesorów. Nie bagatelizując popełnionych wówczas błędów i krzywd, trzeba stwierdzić, że w rzeczach najważniejszych zwyciężał jednak zdrowy rozsądek i realizm. Akademię zrodziły rzeczywiste potrzeby, a nie stalinizm. Jej skład członkowski, program i faktyczna działalność — wszystko to było wynikiem kompromisu między skrajnymi tendencjami. Utrzymanie tradycyjnych instytucji naukowych — PAU i TNW — oznaczało w ówczesnych warunkach zaostrenie walki politycznej, a także przedłużenie dzielących naukę dawnych separatyzmów i partykularyzmów środowiskowych. I choć w znowelizowanej w 1960 roku ustawie o PAN zniknęła inwokacja głosząca, iż powołuje się Polską Akademię Nauk „w oparciu o postępowe tradycje nauki polskiej i jej wielki dorobek, jako też o najlepsze osiągnięcia i doświadczenia wszystkich działających dotychczas instytucji i zrzeszeń naukowych, w szczególności Polskiej Akademii Umiejętności i Towarzystwa Naukowego Warszawskiego”, to przecież powstała na ich miejsce Polska Akademia Nauk nie zaprzepaściła ani dorobku naukowego, ani ich majątku. Przeciwnie — majątek ten pomnożyła, a inicjatywom organizacyjnym,

badawczym i wydawniczym nadała niespotykany dawniej rozmach i skalę.

W szeregach Akademii — prawda, że nie od razu z pełnią praw członkowskich — znaleźli się prawie wszyscy wybitni nasi uczeni, o bardzo przecież zróżnicowanych postawach politycznych. Wielu członków PAN, a nawet uczonych dyskryminowanych ze względów politycznych, znalazło dzięki Akademii warunki i możliwości twórczej pracy naukowej.

W skład Prezydium w okresie dwóch pierwszych kadencji (1952—1957) wchodził uczeni starszego pokolenia, same znakomitości. Pierwszym prezesem PAN był zoolog, Jan Dembowski, wiceprezesami, językoznawca — Kazimierz Nitsch, matematyk — Waław Sierpiński i mechanik — Witold Wierzbiński. Ponadto do Prezydium wchodził m. in.: historyk Jan Dąbrowski; zasłużony działacz partyjny, redaktor „Nowych Dróg” — Franciszek Fiedler; historyk — Natalia Gąsiorowska (od 1955 r.); sławny badacz krwi — Ludwik Hirszfeld (zm. w 1954 r.); fizyk — Leopold Infeld; elektrotechnik Janusz Lech Jakubowski; paleontolog — Roman Kozłowski (od 1955 r.); botanik — Stanisław Kulczyński; matematyk — Kazimierz Kuratowski; ekonomista — Oskar Lange (od 1955 r.); historyk — Tadeusz Manteuffel; genetyk — Teodor Marchlewski; archeolog — Kazimierz Michałowski; działacz partyjny i państwowy — Zygmunt Modzelewski (zm. w 1954 r.); fizyk — Stefan Pieńkowski i botanik — Władysław Szafer.

Do zespołu uczonych, reprezentujących w Prezydium PAN wielkie tradycje i dostojęstwo nauki polskiej, dochodzili tzw. stale urzędujący członkowie Prezydium, tzn. sekretarz naukowy Akademii, prof. Stanisław Mazur, którego zastąpił w latach 1954—1955 Stefan Żółkiewski, a następnie w latach 1955—1965 Henryk Jabłoński; Zastępcy Sekretarza Naukowego: Józef Chałasiński, Stanisław Leszczycki i Paweł Szulkin oraz sekretarze wydziałów: Wydziału I — Nauk Społecznych — Stefan Żółkiewski, a następnie na krótko Kazimierz Wyka i Henryk Jabłoński, w latach 1955—1957 Jan Wasilkowski, w latach 1957—60 Stanisław Arnold, a w latach 1960—1968 znowu Stefan Żółkiewski; Wydziału II — Nauk Biologicznych — Kazimierz Petruszewicz, Wydziału III — Nauk Matematyczno-Fizycznych, Chemicznych i Geologo-Geograficznych — Michał Śmiałowski (od 1952 do 1971 roku); Wydziału IV Nauk Technicznych w latach 1957—1965 Waław Olszak, w latach 1960—1965 Franciszek Misztal, w latach 1965—1971 Witold Szymanowski.

Ta grupa „stale urzędujących” członków Prezydium kierowała Akademią prawie 20 lat i nic nie zdoła umniejszyć jej zasług. Łączyła nas więź pokoleniowa. Z roczników 1909—1912 rekrutowało się szczególnie dużo uczonych czynnie uczestniczących w pracach władz Akademii i jej organów, w redakcjach czasopism i różnego rodzaju komisjach. Łączyły nas wspólne cele, a także podobny stosunek do pracy i czasu. Czas był

dla nas dobrem szczególnie ważnym, ale i rzadkim. W Akademii odpowiadaliśmy za rozległe dziedziny nauki, których zagospodarowanie wymagało pracy „w piątek i świątek”. Prawie wszyscy byliśmy czynni nauczycielami akademickimi, organizatorami placówek naukowych, inicjatorami i współrealizatorami programów badawczych. Do każdego zadania naukowego i organizacyjnego trzeba było ludzi przekonać i pociągnąć własnym przykładem. Pracowaliśmy więc dużo, wydajnie i ofiarnie. I to także nas łączyło. Jeżeli jednak powstał sprawny i rozumiejący się kolektyw kierowniczy — to była w tym niemała zasługa dwóch kolejnych sekretarzy naukowych Akademii: Stefana Żółkiewskiego, który to dzieło zapoczątkował, i Henryka Jabłońskiego, który je w ciągu dziesięciu lat kierowania Akademią dokończył i umocnił.

Stefana Żółkiewskiego — „Hetmana”, jak go nazywaliśmy — pamiętam dobrze z pierwszych lat działalności Akademii. Był w latach 1952—1955 niewątpliwie postacią pierwszoplanową w kierowniczej ekipie Akademii. Tryskał energią i humorem, imponował erudycją i kulturą filozoficzną, był niezrównanym animatorem sporów ideowych i dyskusji metodologicznych. Myślę, że te cechy jego osobowości i umysłu wywarły pozytywny wpływ na przebieg trudnego procesu wprowadzania marksizmu do nauki polskiej. „Hetman” nie tylko potrafił przekonywać i zjednywać dla marksizmu zarówno początkujących, jak i dojrzałych badaczy, ale potrafił także łagodzić skutki stosowanych wówczas w ofensywie ideologicznej metod administracyjnych. Ofiarą tych metod padali niekiedy uczeni wybitni i zasłużeni. Pozbawiano ich katedr uniwersyteckich, utrudniano lub uniemożliwiano publikację prac naukowych, stawiano w trudnej sytuacji bytowej. Żółkiewski stwarzał im możliwość pracy naukowej w Instytucie Badań Literackich, którego był współtwórcą i dyrektorem lub w innych placówkach naukowych Akademii, zabiegał o druk zatrzymanych prac, załatwiał stypendia, prace zlecone itd. Wymagało to wówczas odwagi i było dowodem prawdziwej troski o ludzi i nieumniejszanie potencjału naszej nauki. Dzięki temu prof. Konrad Górski mógł pracować nad pomnikowym dziełem kultury narodowej, jakim stał się wielotomowy *Słownik języka Adama Mickiewicza*; prof. Władysław Tatarkiewicz podjął rozległe badania indywidualne nad historią estetyki; prof. Zdzisław Stieber wydał swój atlas językowy Łemkowszczyzny; prof. Józef Chałasiński zajął się zagadnieniami kultury współczesnej, a prof. Bogdan Suchodolski problematyką filozofii człowieka.

Muszę tu również oddać Żółkiewskiemu sprawiedliwość jako prekursorowi badań prognostycznych w dziedzinie kultury i modelu spożycia, które zainicjował w połowie lat sześćdziesiątych i których podsumowaniem była konferencja w Tardzie. Dorobek tych badań przejął i kontynuował Komitet Badań i Prognoz „Polska 2000”.

W 1981 roku znowu zacząłem się spotykać z prof. Żółkiewskim na posiedzeniach Prezydium PAN, a w jego pełnych rozwagi i zaangażowania wystąpieniach odnalazłem tą samą troskę o dobro nauki i Akademii, która go zawsze cechowała.

Jeśli stosunkowo szybko udało się przewyciężyć skutki dogmatyzmu w naukach społecznych i biologicznych, to jest w tym również zasługa ideowych marksistów, których nie brakowało we władzach Akademii, w kierownictwie wydziałów, komitetów naukowych i placówek. Byli wśród nich wybitni uczeni, jak Natalia Gąsiorowska, Oskar Lange, Stanisław Arnold; byli doświadczeni działacze, jak Franciszek Fiedler i Zygmunt Modzelewski; byli przedstawiciele młodszego pokolenia: Stefan Żółkiewski, Włodzimierz Michajłow, Kazimierz Petruszewicz, Stefan Rozmaryn i Adam Schaff. Wszyscy oni popełniali błędy, ale mieli odwagę do nich się przyznawać i je naprawiać. Dlatego szanowali ich ideowi przeciwnicy.

Z szacunkiem wspominam również pierwszego prezesa PAN, prof. Jana Dembowskiego, jednego z głównych organizatorów I Kongresu Nauki Polskiej i współtwórców Akademii. Cieszył się zasłużenie opinią wybitnego biologa i zoopsychologa oraz świetnego popularyzatora (był autorem klasycznej dziś pozycji *Historia naturalna jednego pierwotniaka*). Nie wiem, czy znał się na polityce i czy odegrał jakąś rolę jako np. marszałek sejmu, wiem natomiast, że znał się na nauce. W okresie, kiedy narzucano w planowaniu badań metody wykształcone w planowaniu produkcji przemysłowej, prezes Dembowski stanowczo się temu przeciwstawiał. Organizował problemowe sesje naukowe jako jedną z form merytorycznego planowania badań, a materiały z tych sesji publikował w zeszytach problemowych „Nauki Polskiej”.

Miał Dembowski twarz kamienią, robił wrażenie człowieka ponurego i nieprzystępnego. W rzeczywistości był człowiekiem pełnym uroku, kochanym przez studentów i współpracowników. Był świetnym wykładowcą i gawędziarzem. Pamiętam, jak na którymś z zebrań Prezydium zafascynował nas opowieścią o ptakach i zwierzętach.

Miał też swoiste poczucie humoru, które zilustruję jednym przykładem.

Bodaj w 1954 roku prezes Dembowski, zagajając w Pałacu Staszica uroczystą akademię z okazji kolejnej rocznicy Rewolucji Październikowej, oświadczył z kamienną twarzą, że „rocznicę tę obchodzimy po raz ostatni”. Kiedy zdumienie jednych, a przerażenie drugich osiągnęło punkt kulminacyjny, dodał: „w tym gmachu”. Po właśnie przenosiliśmy się z Pałacu Staszica do świeżo ukończonego Pałacu Kultury i Nauki, któremu wówczas nadano imię Józefa Stalina.

W miarę jak wydłuża się czas dzielący nas od powstania i pierwszych lat działalności Akademii widać coraz wyraźniej, że był to okres wy-

jątkowo twórczy, obfitujący w ambitne przedsięwzięcia, które zaowocowały w latach późniejszych. Błędy popełnione w tym okresie, niekiedy poważne, dały się naprawić. Przystąpiono do tego z całą energią.

Już w 1956 roku powołano — głównie za sprawą prof. Mieczysława Czaji i prof. Arkadiusza Musierowicza Wydział Nauk Rolniczych i Leśnych oraz Wydział Nauk Medycznych, do którego powstania przyczynili się szczególnie profesorowie: Ludwik Fleck, Adam Gruca, Franciszek Groer, Janusz Supniewski, Mieczysław Michałowicz i Witold Zawadowski. Miało to duże znaczenie dla rozwoju badań podstawowych w obydwu, tak ważnych dla społeczeństwa dziedzinach, jak również dla przezwyciężenia kryzysu w naukach biologicznych (m. in. w genetyce), które ucierpiały na skutek dogmatyzmu i bezkrytycznego przejmowania tez Łysenki. Usunięte zostały sztuczne parawany tajności i otworzyły się możliwości dostępu do źródeł, co nadało znaczne przyspieszenie zaniedbanym dotąd badaniom w zakresie historii najnowszej, w szczególności badaniom nad dziejami II wojny światowej i okupacji hitlerowskiej w Polsce. Dzięki zabiegom środowiska krakowskiego, a w szczególności takich uczonych, jak Kazimierz Nitsch, Jan Dąbrowski i Władysław Szafer, powstał w Krakowie pierwszy oddział terenowy PAN. Upomniano się też o uczonych, których wbrew ich najwyższym kwalifikacjom naukowym powołano na członków tytularnych Akademii, a więc bez pełni praw członkowskich. Do tej kategorii należeli tak wybitni uczeni jak m. in. Włodzimierz Antoniewicz, Czesław Białobrzęski, Jan Czekanowski, Józef Kostrzewski, Edward Lipiński, Stanisław Pigoń, Tadeusz Sinko, Rafał Taubenschlag, Kazimierz Tymieniecki. Wszyscy mimo zaawansowanego wieku nadal twórczo pracowali i brali aktywny udział w pracach PAN. Wszyscy bodaj członkowie tytularni zostali członkami rzeczywistymi PAN, a kategoria członków tytularnych przestała praktycznie istnieć.

Ten przykładowy rejestr naprawionych błędów, załatwionych spraw i podjętych działań nie wyczerpuje osiągnięć po październikowej kadencji władz PAN. Główny wysiłek poszedł w kierunku wypracowania modelu nauki wolnej, niezależnej w swych badaniach i sądach, ale przecież nie odwracającej się od potrzeb życia i nie kryjącej się w przysłowiowej wieży z kości słoniowej; wypracowania modelu Polskiej Akademii Nauk jako autonomicznej i samorządnej organizacji uczonych, nadającej ton życiu naukowemu kraju, reprezentującej potrzeby i osiągnięcia nauki wobec władz i społeczeństwa, bez której udziału nie powinna być rozstrzygana żadna istotna dla nauki sprawa; modelu Akademii jako najwyższej w kraju instytucji naukowej, która ma prawo i obowiązek wyrażać swoje opinie w każdej istotnej dla kraju sprawie, która pragnie przyczyniać się do racjonalizacji procesów decyzyjnych i chce swoje sto-

sunki z władzami politycznymi i państwowymi, z gospodarką układać na zasadach partnerstwa i dialogu.

W pracę tę prof. Kotarbiński zaangażował cały swój autorytet, a prof. Jabłoński dar przekonywania i zjednywania sojuszników. Wiele faktów uzasadniało nadzieję, że wspomniany model nauki i Akademii zda egzamin w praktyce: uczeni zaczęli wykazywać większe zrozumienie dla potrzeb społeczno-gospodarczego rozwoju kraju, władza zaś dla potrzeb rozwojowych nauki. Dostrzegano głębokie i szybkie zmiany zachodzące w nauce i technice światowej, które uzyskały wkrótce nazwę rewolucji naukowo-technicznej. Chciano, by nauka polska znalazła się w orbicie tych przeobrażeń, rozumiano, że najpierw trzeba zmodernizować naukę, by można było modernizować gospodarkę. Dało to impuls do szerokiego udziału uczonych w konstruowaniu perspektywicznych programów rozwoju i ogólnokrajowych planów badań. Biuro Polityczne podjęło decyzję o powierzeniu Akademii funkcji międzyresortowego koordynatora tych planów. Decyzjom o zwiększeniu roli i zadań Akademii chciano nadać trwałą charakter i odpowiednie gwarancje instytucjonalne. Przy Prezydium PAN powołano komisję do spraw nowelizacji ustawy o PAN z 1951 roku, a jej przewodnictwo powierzono znakomitemu prawnikowi, prof. Janowi Wasilkowskiemu. Komisja bardzo gruntownie rozpatrzyła wnioski i postulaty wysuwane w dyskusjach, a dotyczące zadań Akademii, jej charakteru, roli i miejsca, struktury organizacyjnej, struktury i kompetencji jej władz oraz jej zadań w zakresie planowania i koordynacji badań naukowych. Komisja opowiedziała się za utrzymaniem zasadniczej koncepcji Akademii jako instytucji o trojakim charakterze (korporacja; naczelny organ państwowy; centrum badań naukowych rozwijanych we własnych placówkach i koordynowanych przez PAN w skali kraju) i przedstawiła projekt nowej ustawy o PAN, która została uchwalona przez Sejm w dniu 17 lutego 1960 roku.

Jeśli dodać do tego szeroki udział członków i pracowników Akademii (m. in. M. Kaleckiego, O. Langego, E. Lipińskiego) w pracach nad reformą gospodarczą i konstruowaniem pierwszych planów perspektywicznych, w pracach nad modelem socjalistycznej kultury (liczne publikacje i wystąpienia K. Dobrowolskiego, S. Ossowskiego, A. Wallisa, S. Żółkiewskiego i K. Żygulskiego) oraz zajęcie się zagadnieniami metodologicznymi i organizacyjnymi planowania w nauce — plon pierwszej kadencji władz Akademii na przełomie październikowym wolno uznać za obiecujący i napawający optymizmem na przyszłość. Nie przeczuwaliśmy, że już wkrótce czekają nas przykre rozczarowania. Nie uprzedzamy jednak wypadków.

W paru słowach chciałbym jeszcze opowiedzieć o moich zadaniach i działalności w tym okresie.



Sekretarz naukowy, prof. Jabłoński, powierzył mi jako swemu zastępcy nadzór nad inwestycjami budowlanymi, mając zapewne na uwadze moje doświadczenia w tym zakresie wyniesione z Wybrzeża i Mielca.

Zadanie to odpowiadało mi. Brałem udział w tworzeniu placówek naukowych Akademii. Na ich czele stanęli wybitni uczeni, skupiając wokół siebie utalentowaną młodzież. Można było oczekiwać ważnych dla nauki i kraju wyników pod warunkiem stworzenia dla tych placówek bazy lokalowej i wyposażając je w nowoczesną aparaturę. Chciałem w tym uczestniczyć. Miałem też własny pomysł, jak się do tego zabrać. Uważałem mianowicie, że należy go rozwiązywać etapami: zaczynać od budowy pojedynczych pawilonów, w których szybko można by uruchamiać laboratoria badawcze, a nie od projektowania, często na wyrost, wielkich i ogromnie kosztownych obiektów, które trudno było z tych właśnie względów wprowadzić do planów inwestycyjnych. Znane mi były przypadki takich ambitnie pomyślanych przedsięwzięć, projektowanych z rozmachem, które nigdy nie doczekały się realizacji (np. kolejne projekty kompleksu gmachów dla centrum medycyny doświadczalnej i klinicznej); znałem inne duże projekty, które latami czekały w kolejce. Chodziło mi więc o szybkość i efektywność poczynań inwestycyjnych.

Okazało się, że niełatwo jest przełamać pewne stereotypy. Działo się to bowiem w czasie, kiedy budowę kombinatów przemysłowych zaczynało się nie od hal produkcyjnych, lecz pałaców dla administracji, kiedy panowała moda na budownictwo ciężkie, drogie, okazałe i reprezentacyjne. Nie znalazłem więc sprzymierzeńców ani wśród przyszłych użytkowników, zafascynowanych kolorowymi wizjami architektów-projektantów, ani wśród wykonawców, którym nie opłacało się budować tanio, lekko i funkcjonalnie. Nie pozwalały na to obowiązujące wskaźniki ekonomiczne i techniczne. Rzecz zdumiewająca: nie pozwalały i później, w epoce fabryk domów i wielkiej płyty, nie pozwalają i dziś...

A mimo to lata pięćdziesiąte i sześćdziesiąte nie były dla inwestycji najgorsze. Z dzisiejszej perspektywy okazuje się, że zrobiono w tym okresie więcej niż w latach późniejszych. Własne siedziby otrzymały instytuty warszawskie, mimo iż niefortunna akcja deglomeracyjna zablokowała w pewnym momencie inwestycje budowlane na terenie miasta. Niektóre placówki zlokalizowaliśmy na obrzeżach Warszawy. Do Dziekanowa Leśnego przenieśliśmy Instytut Ekologii, w Jabłonie powstała baza doświadczalna dla Instytutu Fizjologii i Żywienia Zwierząt, a w Jastrzębcu dla Instytutu Genetyki i Hodowli Zwierząt. Poważnie wzmocniono pozawarszawskie ośrodki naukowe. Położono fundamenty pod rozwój naszych centrów naukowo-badawczych we Wrocławiu i w województwie katowickim. Nowe inwestycje otrzymały placówki PAN w Gdańsku, Krakowie i Poznaniu. Wielkim osiągnięciem było stworzenie bazy lokalowej i doświadczalnej we Wrocławiu dla Instytutu Niskich Temperatur i Badań Strukturalnych i dla Instytutu Immunologii

i Terapii Doświadczalnej. Decydującą rolę odegrała tu niespożyta energia prof. Włodzimierza Trzebiatowskiego i pomoc władz wojewódzkich.

Otrzymaliśmy też w omawianym okresie pewien zastrzyk dewizowy na zakup nowoczesnej aparatury. Można było dzięki temu rozwinąć nowe kierunki badań w dziedzinie fizyki i chemii, elektroniki półprzewodników i materiałów półprzewodnikowych, biochemii i biofizyki. Chciałbym przy tej okazji podkreślić wielkie zasługi prof. Tadeusza Urbańskiego, znakomitego chemika, który przez wiele lat kierował w Akademii komisją zakupów aparatury naukowo-badawczej, miał świetne wyuczucie i rozeznanie, co, gdzie, kiedy i za ile należy zakupić.

Planowanie i finansowanie inwestycji odbywało się wówczas w ramach systemu budżetowego. Istniała w Akademii Komisja Budżetowa, której przewodniczył prof. Tadeusz Manteuffel, twórca i długoletni dyrektor Instytutu Historii PAN. Ten wybitny mediewista był również dobrze zorientowany w systemie finansowym za Merowingów jak i w PRL. Wnosił do naszych obrad rzeczowość, poczucie realizmu, dobre rozeznanie potrzeb. Twardo i konsekwentnie bronił interesów nauk społecznych i humanistycznych. Angażował swój autorytet i energię w odbudowę wielu zabytkowych obiektów, które były lub stały się siedzibami instytucji naukowych (m. in. kamieniczki Książąt Mazowieckich na Rynku Starego Miasta w Warszawie, pałacu w Kórniku k. Poznania, pałacu w Jabłonie, gmachu biblioteki Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Gdańsku).

Stykałem się z prof. Tadeuszem Manteufflem przez wiele lat. Szczególnie podziwiałem jego rozum, charakter i odwagę. Jako członek Prezydium PAN (w latach 1952—1968) i uczestnik sesji Zgromadzenia Ogólnego PAN często występował w obronie nauk historycznych. Był rzetelnym badaczem i tej rzetelności wymagał od innych. Walczył przeciwko ukrywaniu lub fałszowaniu prawdy historycznej. Zabiegał o rozwój archiwów i bibliotek, o kształcenie dla nich fachowych kadr, o polepszenie warunków ich pracy. Położył wielkie zasługi dla rozwoju wydawnictw i czasopiśmiennictwa historycznego.

Przemawiał prof. Tadeusz Manteuffel głosem jakby pękniętym, śpiewnie przeciągając niektóre sylaby, przewyciężając w ten sposób wadę wymowy. Potrafił jednak przykuć uwagę słuchaczy, potrafił przekonywać logiką wyводу i siłą argumentów. Wzbudzał szacunek swoją postawą etyczną i obywatelską. Zmarł w 1970 r. pozostawiając po sobie trwałe ślady i wdzięczną pamięć.

Do moich funkcji należał również nadzór nad planowaniem badań. O ile problematyka inwestycyjna była mi bliska i znana, o tyle sprawy planowania były dla mnie nie tylko nowe, ale budziły pewien opór i lęk. Obawiałem się, że ugrzęznę w instrukcjach i formularzach, w biurokratycznej mitrędze spowodowanej mechanicznym przenoszeniem na teren nauki wzorów planowania stosowanych w przemyśle.

Znaleźli się na szczęście ludzie z autorytetem, wyobraźnią i energią, którzy pomogli wypracować nowy model planowania. Na wniosek prof. Stanisława Leszczyckiego zrezygnowano z rejestrowania przez Akademię szczegółowych planów rocznych placówek PAN, katedr i instytutów resortowych i sporządzania tzw. planów zbiorczych, które liczyły tysiące tematów i problemów. Ustalono, że plany szczegółowe będą opracowywane tylko na szczeblu placówek, a centralne planowanie dotyczyć będzie tylko problemów kompleksowych i badań zleconych przez rząd.

Wielkiego znaczenia nabrały sprawy trafnego wyboru, świadomego wpływu na kierunki rozwoju nauki, umiejętnego koncentrowania sił ludzkich i środków materialnych. Dopracowaliśmy się kryteriów wyboru i zapoczątkowaliśmy prace nad pierwszym planem perspektywicznym rozwoju nauki polskiej i pierwszym 5-letnim planem badań szczególnie ważnych na lata 1961—1965.

Zakwalifikowano do niego 100 problemów naukowych. Były to problemy, które wiązały się z potrzebami rozwojowymi kraju i gospodarki (chodziło o drugi etap socjalistycznej industrializacji, który miał przynieść znaczny wzrost produkcji, jej unowocześnienie, podniesienie jakości oraz likwidację tzw. wąskich gardeł naszej gospodarki); problemy dojrzałe pod względem naukowym, tzn. takie, w których nastąpiło już przełożenie wielkich celów ogólnospołecznych na język problemów naukowych, badania zostały już zapoczątkowane, zaś ich dalszy rozwój rokuje uzyskanie cennych rezultatów praktycznych; problemy, które wymagają koordynacji w skali ogólnokrajowej, oraz problemy, które są przedmiotem międzynarodowej współpracy naukowej, która po okresie zimnej wojny zaczęła się bujnie rozwijać.

Duszą tych poczynań stał się ówczesny wiceprezes PAN prof. Janusz Groszkowski, który stanął na czele powołanej przez Prezydium PAN Komisji Planowania i Koordynacji Badań Naukowych. Miał prof. Groszkowski rzadki dar zjednywania sobie ludzi, zarażania ich swoim zapałem. Udało mu się przewyciężyć rozpowszechnione w środowisku naukowym po Październiku przekonanie, że problem planowania nie istnieje dla demokracji. Zdołał przekonać wybitnych uczonych, że jest to zadanie niezwykle ważne i twórcze. Doprowadził do powstania wokół planowania sprzyjającego klimatu intelektualnego. Zaczęły się ukazywać cenne publikacje.

Prezes Akademii, prof. Kotarbiński, twórca prakseologii i Konwersatorium Naukoznawczego, wskazywał na różnice między planowaniem badań a planowaniem gospodarczym. Nawiązana została owocna współpraca z twórcami perspektywicznego planu rozwoju kraju, przede wszystkim z prof. Michałem Kaleckim. Prof. Czesław Bobrowski wysunął cenne sugestie dotyczące roli i miejsca nauki w realizacji planów gospodarczych. Prof. Wojciech Świątosławski, przewodniczący Komisji PAN poświęconej problemom wykorzystania surowców, zgłosił ważne postulaty

zarówno pod kątem planu badań, jak i planu rozwoju gospodarczego. Metodologiczne i organizacyjne problemy planowania badań opracował prof. Ignacy Malecki. Cenne myśli i postulaty zgłosili pod adresem planowania w nauce niemal wszyscy uczeni zasiadający w Prezydium PAN. Wiele na te tematy pisali profesorowie Groszkowski, Jabłoński, Jaroszyński, Michajłow.

Wiele pracy włożyli w przygotowanie planów badań sekretarze wydziałów, przewodniczący komitetów naukowych, dyrektorzy placówek. Na wysokości zadań stanął Ośrodek Planowania i Koordynacji Badań Naukowych PAN, kierowany najpierw przez prof. Aleksandra Tuszko, a później przez dyr. Edmunda Kujawskiego. Powstała cała biblioteczka cennych tłumaczeń i prac oryginalnych. Opublikowano także projekty planów i poddano je publicznej kontroli i szerokiej dyskusji.

Przygotowano wszystko, co trzeba — oprócz pieniędzy — aby podjąć realizację planów badań. Nowa ustawa o PAN z 1960 roku powierzyła Akademii ich koordynację w skali krajowej. Nie udało się jednak nigdy doprowadzić do wydania przepisów wykonawczych, które by konkretyzowały międzyresortowe uprawnienia Akademii. Nie udało się też uzyskać specjalnego funduszu inwestycyjnego i rezerwowego, pozwalającego na szybkie dofinansowanie badań rokujących szczególnie obiecujące wyniki. Plan był bowiem pomyślany elastycznie. Zakładał, że w toku każdego badania rodzą się nowe problemy, nie objęte planem, które zasługują na dofinansowanie. Zostawiono też w planie pewne luzy na inicjatywę poszczególnych uczonych. Plan miał zapobiec marnotrawstwu ludzi i środków, które powstają wówczas gdy pierwszorzędni badacze pozbawieni są nowoczesnej aparatury albo gdy jest nowoczesna aparatura, a nie ma odpowiednich ludzi do jej wykorzystania.

Profesor Groszkowski robił, co mógł, by mimo wszystko uruchomić kompleksowe badania i objąć je merytoryczną koordynacją za pomocą specjalnie do tego celu przygotowanych organizacyjnie i wzmocnionych kadrowo komitetów naukowych. Ważną rolę miała do spełnienia wspomniana Komisja Planowania i Koordynacji Badań Naukowych PAN, do której weszli przedstawiciele Komisji Planowania, Komitetu do Spraw Techniki i wszystkich zainteresowanych resortów. Komisja działała na zasadzie autorytetu przewodniczącego i takich ludzi z kierownictwa gospodarczego, jak np. min. Adam Wang, który potrafił wyjść z resortowych opłotków i spojrzeć na sprawy przemysłu i techniki szerszej i bardziej dalekowzrocznie. Bardzo ceniłem sobie współpracę z tym mądrym i energicznym działaczem.

Dobry start w dziedzinie planowania w skali ogólnokrajowej oraz wiązania planów badań z planami rozwoju społeczno-gospodarczego i kulturalnego ułatwiły podjęte w tym okresie plany-ekspertyzy. Dotyczyły one gospodarki wodnej, ochrony zasobów wodnych i oczyszczania ścieków, elektryfikacji kraju, pomiarów antropologicznych kraju, zagospoda-

rowania Górnośląskiego Okręgu Przemysłowego, problematyki przestrzennego zagospodarowania kraju (w obydwu tych dziedzinach wielkie zasługi położył prof. Stanisław Leszczycki). Do wielkich problemów kompleksowych wówczas podjętych należała także fizyka jądrowa. W latach sześćdziesiątych doszły takie problemy kompleksowe, jak badania nad przebiegiem i skutkami socjalistycznej industrializacji kraju (prof. Jan Szczepański), nad rejonami uprzemysławianymi (prof. Dyzma Gałaj), nad kulturą współczesną oraz zagadnieniami społecznymi Polski Ludowej (prof. Stefan Żółkiewski).

Blżej interesowałem się pracami nad elektryfikacją kraju, zarówno ze względu na ich znaczenie, jak również ze względu na przyjacielskie stosunki łączące mnie z ich organizatorem, prof. Januszem Lechem Jakubowskim.

Interesująca jest biografia tego wybitnego uczonego, popularyzatora nauki, podróżnika i hobbysty. Profesorem Politechniki Warszawskiej został w 1946 roku. Już w okresie międzywojennym uzyskał poważne wyniki naukowe w dziedzinie wysokich napięć. Po wojnie zorganizował w 1945 roku centralny przemysłowy Instytut Elektrotechniki, którym kierował przez wiele lat. Jest jednocześnie jednym z bardziej utalentowanych popularyzatorów nauki, a jego *Piorun ujarzmiony* cieszy się zasłużoną poczytnością.

Janusz urzekł mnie zawsze różnorodnością swoich zainteresowań — jest m. in. znawcą raf koralowych i koralów — oraz podróżnikiem. We wdzięcznej pamięci przechowuję wspomnienia bardzo owocnej z nim współpracy jako przewodniczącym Komitetu Elektrotechniki przy Wydziale IV, a także w Prezydium Akademii, którego był członkiem w latach 1952—1968. Warto podkreślić, że doświadczenia uzyskane w toku prac nad planem elektryfikacji kraju wykorzystał następnie na forum międzynarodowym, kierując w latach 1967—1974 projektem UNESCO elektryfikacji Algierii (Algerie 1 i Algerie 2).

W okresie kadencji 1959—1962 sporo również zrobiono w dziedzinie popularyzacji nauki. Rzecznikiem społecznego ruchu naukowego był wiceprezes Akademii, prof. Władysław Szafer. Zabiegał o to, by nauka dotarła do Polski powiatowej, snuł projekty budowy sieci muzeów przyrodniczych i rozbudowy parków narodowych. Był prekursorem walki o ochronę środowiska naturalnego. Gdyby jego przestrogi w porę wzięto pod uwagę, może nie doszłoby do tak głębokiej dewastacji środowiska, noszącej w niektórych regionach cechy klęski ekologicznej.

Kontynuatorem poczynań, zmierzających do zaspokojenia zapotrzebowania na wiedzę naukową milionów ludzi objętych awansem kulturalnym i zawodowym, był prof. Bogdan Suchodolski. Wypracował koncepcję upowszechniania nauki „na najwyższym poziomie”, sygnalizował powstawanie potrzeb typu egzystencjalnego, wymagających odpowiedzi na pytania: jakim być? jak pokierować swoim życiem? jaki mu nadać

sens? Sam jako pedagog, filozof i historyk nauki potrafił te pytania podejmować, jak o tym świadczy chociażby sukces jego książki *Kształt życia*.

W późniejszym okresie do rozszerzenia działalności Akademii na tym polu przyczynili się kolejni przewodniczący Rady Towarzystw Naukowych i Upowszechniania Nauki, profesorowie Dionizy Smoleński i Gerard Labuda.

Prof. Smoleński działał bardzo aktywnie i pożytecznie jako sekretarz naukowy PAN (w latach 1969—81), a następnie wiceprezes PAN. Wraz z prof. Groszkowskim nadali właściwy poziom i kierunek działalności Państwowemu Komitetowi Nagród Państwowych.

Rok 1960 zapisał się w mojej pamięci nie tylko uchwaleniem przez Sejm nowej ustawy o PAN, ale także nagłym przeniesieniem w stan spoczynku grupy najwybitniejszych uczonych polskich, którzy ukończyli siedemdziesiąty rok życia. Wywołało to w środowisku naukowym prawdziwy szok, tym bardziej, że niektórzy uczeni, np. Natalia Gąsiorowska, dowiadywali się o tym w kwesturze, gdzie jej oświadczone: „Pani już u nas nie pracuje”. Przypomina mi to przypadek, jaki się zdarzył w Akademii, kiedy to list skierowany do prof. Kotarbińskiego urzędniczka, obsługująca tzw. dziennik podawczy, zwróciła adresatowi z adnotacją: „taki u nas nie pracuje”; jej bowiem zdaniem Akademia składa się z ludzi, którzy mają tu etaty. Członkowie Akademii dla niej nie istnieli. Prof. Kotarbiński określił to zdarzenie jako *casus comicus*, natomiast prof. Kuratowski nazwał przeniesienie na emeryturę grupy najwybitniejszych uczonych „czarnym dniem nauki polskiej”.

W tym też okresie zlikwidowano tzw. wieloetatowość. Była to, moim zdaniem, decyzja przedwczesna. Kumulacja etatów w placówkach PAN była jednak przyczyną powszechnej niemal krytyki ze strony środowisk uniwersyteckich. Podnoszono, że skoro znaczna część pracowników etatowych tych placówek składa się z osób, które są jednocześnie zatrudnione w szkolnictwie wyższym, praca badawcza tych pracowników jest wynagradzana podwójnie, wskutek czego wytwarza się szczególna „elita” pracowników naukowych, pobierających podwójne uposażenie za tę samą w zasadzie pracę. Był to przykład tak dla nas typowego egalitaryzmu, który zbyt łatwo przechodzi do porządku nad faktem, że uczony uczonemu nierówny, że w interesie nauki (a nie poszczególnych jednostek) jest zatrudnianie na dwu, czasami i trzech etatach. Ludzi kłują w oczy różnice zarobków (w nauce bardzo zresztą mizernych) i wszystkich chcieliby sprowadzić do wspólnego mianownika, zapominając, że wybitność, talent — to dobra deficytowe.

Decyzje w sprawie jednoetatowości spowodowały pewne zmiany nie tylko w zatrudnieniu, ale i w modelu naszych placówek naukowych. W niektórych placówkach (głównie humanistycznych, ale także w Instytucie Matematycznym); w których prace badawcze mogą, a nawet muszą

być prowadzone poza siedzibą placówki, ekipę etatową ograniczono do stosunkowo szczupłego kolektywu wysoko kwalifikowanych pracowników naukowych, a realizację zadań badawczych powierzono szerokiemu zespołowi współpracowników, płatnych z tzw. bezosobowego funduszu plac. Oczywiście zatrudnienie etatowe pozostało regułą w placówkach prowadzących badania eksperymentalne, które są ściśle związane z siedzibą placówki ze względu na aparaturę i inne specjalne urządzenia. Także komórki dokumentacyjne składały się z pracowników etatowych.

Wspomniane uelastycznienie struktury placówek natrafiało ciągle na przeszkody formalne albo rozбивało się o niski pułap bezosobowego funduszu plac.

W gronie zastępców prof. Jabłońskiego jako sekretarza naukowego nastąpiły zmiany. Na miejsce prof. Chałasińskiego wszedł w 1959 roku prof. Maurycy Jaroszyński oraz doszli nowi zastępcy: prof. Paweł Szulkin (na krótko) i prof. Ignacy Malecki (od 1961 r.), z którymi współpracowałem na co dzień przez wiele lat.

Zasługą prof. Maleckiego było rozwinięcie na szeroką skalę prac nad opracowaniem i realizacją wspomnianych planów badań oraz opracowanie systemu merytorycznej koordynacji badań przez komitety naukowe. Był inicjatorem badań naukoznawczych i wniósł poważny wkład w opracowanie zadań i programu polityki naukowej.

Przez wiele lat współpracowałem również z prof. Maurycym Jaroszyńskim, który reprezentował wielką wiedzę i doświadczenie administracyjne, ogromnie przydatne w działalności Akademii. Często korzystałem z jego pomocy i rady. Był Akademii bardzo oddany, pełnił funkcje doradcze niemal do końca życia, imponował opanowaniem i wielką pracowitością mimo trwającej go ciężkiej choroby. Pożyteczny był jego udział w pracach legislacyjnych nad kolejnymi nowelizacjami ustawy o PAN i różnymi przepisami wykonawczymi. Postulaty wysuwane przez polityków bywały często sprzeczne. Prof. Jaroszyński starał się zapewnić aktem prawnym logiczną spójność i czytelność. Łączyły nas wspólne zainteresowania społecznym ruchem naukowym. Profesor Jaroszyński chciał temu ruchowi zapewnić prawne podstawy działania w postaci osobnego aktu prawnego. Niestety, tego słusznego postulatu nie udało się dotąd zrealizować.

Trzecia z kolei kadencja władz Akademii (1962—1965) przyniosła liczne porażki i rozczarowania. Nasiliły się separatyistyczne tendencje resortów gospodarczych, które dążyły do wyłączenia badań stosowanych spod merytorycznej koordynacji PAN. Uzyskując poparcie Wydziału Ekonomicznego KC, lobby przemysłowe najpierw nie dopuściło do przyznania Akademii odpowiednich funduszy na koordynację „przez złotówkę” całości badań naukowych w kraju, a następnie frontalnie zaatakowało model nauki samorządnej i doprowadziło do powołania w 1963 roku Komitetu Nauki i Techniki. Był to organ hierarchicznie i kompe-

tencyjnie w stosunku do Akademii nadrzędny. Akademii pozostawiono jedynie opiekę nad niektórymi badaniami podstawowymi. Ranga Akademii uległa obniżeniu. Zadania komitetów naukowych przejęły komisje główne powołane przez KNiT. Przerwana została ciągłość prac nad planem 5-letnim. Nastąpił nawrót do biurokratycznych metod w planowaniu. Powróciła podejrzliwość i nieufność wobec uczonych, próby komenderowania nauką, administracyjnego wtrącania się, pouczenia i „ustawiania”.

Wszystko to odbiło się fatalnie nie tylko na wzajemnych stosunkach między nauką a władzą, ale co gorsza, prowadziło do zaprzepaszczenia szansy odegrania przez naukę polską znaczącej roli w rozwoju kraju. Mimo stworzenia przez KNiT potężnego aparatu, który miał pomagać w szybkim wdrażaniu osiągnięć nauki do praktyki, nie zdołano wykorzystać wielu nowatorskich i gospodarczo obiecujących osiągnięć polskiej myśli naukowej i technicznej (np. metod uzyskiwania aluminium z glin krajowych, opracowanych przez prof. S. Bretsznajdera i prof. J. Grzymka). Skutek był taki, że nie tylko pierwszy, ale i drugi etap socjalistycznej industrializacji kraju dokonany został bez znaczącego udziału nauki polskiej. W pierwszym etapie oparto się głównie na technice radzieckiej i radzieckich dostawach sprzętu i urządzeń, w drugim etapie — głównie na zakupach zachodnich licencji, gotowych obiektów i technologii, co nadmiernie uzależniło nas od dostaw z krajów kapitalistycznych i przyczyniło się do pogłębienia kryzysu w latach osiemdziesiątych.

Zagęszczała się również atmosfera polityczna. Z każdym rokiem oddalaliśmy się od idei Października. Założenia reformy gospodarczej zastąpił dawny centralistyczny model zarządzania. Coraz bardziej ograniczano swobodę wypowiedzi i dyskusji. 14 marca 1964 roku 34 uczonych i ludzi sztuki skierowało do premiera Cyrankiewicza list stwierdzający, że „ograniczenia przydziału papieru na druk książek i czasopism oraz zaostrzenie cenzury stwarza sytuację zagrażającą rozwojowi kultury narodowej”. To jedno zdanie uznano za demonstrację polityczną.

W roku 1965 dobiegał końca jedenastoletni okres współpracy z prof. Jabłońskim, który odszedł na stanowisko ministra połączonych resortów oświaty oraz nauki i szkolnictwa wyższego.

Lata bliskiej współpracy z prof. Jabłońskim wiele mnie nauczyły. Starałem się naśladować jego styl pracy w samodzielnej już działalności na stanowisku sekretarza naukowego Akademii, a także później, kierując pracą Komitetu „Polska 2000” i piastując godność prezesa Akademii.

Co mnie w stylu pracy prof. Jabłońskiego frapowało?

Przede wszystkim umiejętność organizowania pracy kolektywnej: potrafił zjednywać sobie sojuszników, pobudzać inicjatywę zarówno członków Akademii, jak i przedstawicieli pozawarszawskich środowisk i ośrodków naukowych. Miał bezbłędne wyczucie, kto w danym środowisku



cieszy się najwyższym autorytetem naukowym i moralnym. Takich właśnie ludzi umiał pozyskać dla ważnych inicjatyw naukowych i organizacyjnych. Umiał też wychodzić naprzeciw potrzebom i inicjatywom rodzącym się w tzw. terenie. Dzięki Jego pomocy udało się doprowadzić do powołania w 1956 roku Oddziału PAN w Krakowie oraz uruchomienia w Akademii dwóch nowych wydziałów — Nauk Rolniczych i Leśnych oraz Nauk Medycznych.

Jako sekretarz naukowy zawsze miał czas na rozmowę z członkami Akademii, starał się przeprowadzać w tym gronie jak najszersze konsultacje przed podjęciem ważniejszych decyzji. Dlatego posunięcia organizacyjne i naukowe natrafiały na grunt przygotowany, a decyzje personalne zyskiwały z reguły poparcie środowisk naukowych.

Profesor Jabłoński był bardzo zapobiegliwym gospodarzem. Dbał o materialne warunki pracy naukowej. Umiał zabiegać o budżet Akademii, o dodatkowe środki na inwestycje budowlane i aparaturę, umiał dotrzeć do właściwych decydentów, cieszył się, gdy udało się coś załatwić do końca. Trwałym plonem tych jego gospodarskich zabiegów było wybudowanie dla wielu placówek naukowych własnych siedzib i niezłe ich wyposażenie.

Potrafił też reprezentować naukę godnie. Nie pozwalał się zepchnąć na pozycje posłusznego wykonawcy, walczył uparcie o partnerskie stosunki między nauką a władzą. Starał się przekonać W. Gomułkę o roli badań podstawowych, przełamać jego podejrzliwość i nieufność. Wymagało to odwagi i charakteru.

Napawała mnie szacunkiem i podziwem pracowitość prof. Jabłońskiego. Zawsze go było można zastać w jego gabinecie. Rzadko i niechętnie wyjeżdżał za granicę. Pilnował interesów Akademii jak własnych. Zabierał niemal codziennie do domu pękata teczkę, by następnego dnia rozdać pisemne dyspozycje, świadczące o wnikliwym przestudiowaniu przedstawionych mu do decyzji spraw. Umiał ocenić rzeczywiste kompetencje uczonych i ich niezależne sądy. Doceniał także rolę dobrze funkcjonującej administracji. Tępił biurokratyczne przerosty i wszelkie marnotrawstwo. Umiał wydobywać dobrych pracowników z urzędniczej anonimowości, żądając m. in. sygnowanych różnych projektów organizacyjnych i opracowań problemowych nazwiskiem rzeczywistego ich autora.

Profesor Jabłoński należy do tych członków Akademii, którzy cenią sobie tę godność i poczuwają się do obowiązku czynnego udziału w jej pracach i w realizacji jej zadań. Tak było również po objęciu przez niego najwyższego w państwie stanowiska — przewodniczącego Rady Państwa. Bardzo sobie w Akademii ceniliśmy jego życzliwą radę i pomoc.

Moja kadencja sprawowania funkcji sekretarza naukowego Akademii (1966—1968) przypadła znowu na okres szczególnie trudny, nie tylko dla nauki.

Za główne zadanie uznałem wypracowanie sensownej koncepcji roli i miejsca Akademii w warunkach istnienia Komitetu Nauki i Techniki. Chodziło o dokonanie racjonalnego podziału zadań, o uzyskanie dla Akademii i jej komitetów naukowych bardziej samodzielnej roli w programowaniu i stymulowaniu rozwoju badań podstawowych, o dostosowaniu metod planowania i finansowania do specyfiki tych właśnie badań.

Zadanie było trudne, a stosunki między KNiT i PAN napięte. Rozglądałem się więc za zastępcą do spraw planowania badań, który by łączył kilka cech i przymiotów: takt i opanowanie, pracowitość i systematyczność oraz wysoki autorytet w środowisku technicznym. Wybór mój padł na starszego ode mnie o dziesięć lat prof. Franciszka Misztala, wybitnego konstruktora samolotów i badacza, a jednocześnie niezwykle prawego i życzliwego ludziom człowieka.

Poznałem go na początku lat pięćdziesiątych, zbliżyły nas wspólne zainteresowania matematyczne, a także podobna droga życiowa. Franciszek ukończył w połowie lat dwudziestych Politechnikę Lwowską. Był asystentem M. T. Hubera, doktoryzował się w 1929 roku u prof. Th. v. Karmana w sławnym Instytucie Aerodynamicznym Politechniki w Akwizgranie (z którym nawiązaliśmy po wojnie współpracę), uczestniczył w pracach Instytutu Aerodynamicznego Politechniki Warszawskiej, którym kierował prof. Czesław Witoszyński, a następnie przez dziesięć lat był samodzielnym konstruktorem w Państwowych Zakładach Lotniczych. Jako jeden z pierwszych wprowadził w samolotach PZL tzw. konstrukcję powłokową i opracował kilka konstrukcji prototypowych, odznaczających się wybitnymi walorami aerodynamicznymi i wytrzymałościowymi. Po wojnie był jednym z pionierów przemysłu lotniczego, organizatorem Centralnego Studium Samolotów (CSS), współtwórcą prototypów samolotów treningowych i komunikacyjnych. Jednocześnie uczestniczył w organizowaniu w 1945 roku studiów lotniczych w Szkole Inżynierskiej im. Wawelberga i Rotwanda, w 1947 roku zostaje kierownikiem Katedry Budowy Samolotów Politechniki Warszawskiej, rozwija intensywne prace badawcze związane z wprowadzeniem sił skupionych w konstrukcjach powłokowych oraz analizą rozkładu naprężeń w spoiwach połączeń klejonych, wykorzystując przy tym szeroko aparat matematyczny. W 1948 roku zostaje profesorem nadzwyczajnym, w 1959 członkiem korespondentem, a w 1964 roku — członkiem rzeczywistym PAN.

Pozyskałem Franciszka do współpracy jeszcze w okresie mego sekretarzowania w Wydziale IV PAN. Wykazał on swoje walory jako zastępca redaktora naczelnego „Archiwum Budowy Maszyn” (w latach 1954—1959). Przez dwie kadencje był sekretarzem Wydziału IV (1962—1965). Przez kilka kadencji przewodniczył Komitetowi Budowy Maszyn (1962—1968).

Wiele wysiłku w rozsądne planowanie badań w dziedzinie nauk technicznych i powiązanie ich z rozwojem gospodarki narodowej włożył także prof. Witold Szymanowski, sekretarz Wydziału IV w latach 1965—1971. Wraz z Franciszkiem Misztalem należał do tych cichych i pracowitych, obdarzonych wielką kulturą osobistą ludzi, którym Akademia (i ja osobiście) wiele zawdzięcza. Szkoda, że ich działalność przypadła na okres w którym drogi rodzimej nauki i praktyki coraz bardziej się rozchodziły. Przejście od ilości do jakości w produkcji przemysłowej pozostawało tylko hasłem. Przemysł wolał korzystać z licencji i obcych dostaw, bo miał z tym mniej kłopotów, a więcej korzyści. Gdy zjawiały się trudności, licencjodawca przysyłał własną ekipę techniczną. Gdy trudności dotyczyły polskich technologii, urządzeń czy maszyn, zjawiał się prokurator. Misztal i Szymanowski wiele zrobili, aby polskie osiągnięcia były lepiej dopracowane — powoływali w tym celu zakłady doświadczalne, dozbierali laboratoria w naszych instytutach, ale przełamać niechęć przemysłu do naszych osiągnięć technicznych nie mogli.

Próbowaliśmy z prof. Groszkowskim i innymi kolegami z kierownictwa Akademii wyjść z tego impasu.

Powstała koncepcja opracowania pierwszego memoriału o stanie, potrzebach i kierunkach rozwojowych nauki i badań podstawowych, o konieczności zapoczątkowania badań w wielu nowych, a u nas zapóźnionych kierunkach, m. in. w dziedzinie biochemii, biofizyki, genetyki, mikrobiologii, fizyki niskich temperatur, elektroniki i cybernetyki technicznej.

Udało się pozyskać udział w tych pracach wielu wybitnych uczonych starszego i młodszego pokolenia. Przy Prezydium PAN powołano zespół partyjny (poszerzony o grono kolegów bezpartyjnych — m. in. ówczesnego prezesa PAN, Janusza Groszkowskiego oraz zastępcę sekretarza naukowego, Bogdana Suchodolskiego), który kierował opracowaniem memoriału, adresowanego do I Sekretarza PZPR, Władysława Gomułki.

Memoriał nasz wykazywał znaczenie badań podstawowych, formułował konkretne oferty pod adresem różnych gałęzi gospodarki, w szczególności przemysłu elektronicznego i chemicznego, a także rolnictwa i służby zdrowia. Wskazywał na potrzeby dofinansowania pewnych kierunków badań podstawowych, mających kluczowe znaczenie dla prawidłowego rozwoju całej nauki i badań stosowanych.

Ówczesny kierownik Wydziału Nauki i Oświaty KC — Andrzej Werblan — ostrzegał nas, że nasze postulaty nie znajdują uznania. Uznaliśmy jednak, że są one słuszne i przesłaliśmy memoriał Władysławowi Gomułce. Doszło do bardzo burzliwego spotkania, w którym uczestniczyli: prezes PAN prof. Groszkowski; ja jako sekretarz naukowy; minister Mieczysław Lesz jako zastępca przewodniczącego KNiT oraz Andrzej Werblan. Władysław Gomułka, co tu ukrywać, zwymyślał nas. Rozwój badań podstawowych uznał za „niepotrzebny”, a, co za tym idzie, odrzucił

żądanie przeznaczenia na te badania 15% środków stanowiących ogólny budżet nauki. Zagroził wstrzymaniem przyrostu etatów w placówkach PAN. Najbardziej mnie dotknęło uznanie badań — kończących się publikacją naukową — za niepotrzebne. A przecież chodziło m. in. o monografie, które zapewniały nauce polskiej poczesne miejsce w nauce światowej, decydowały o prestiżu naszej nauki i kraju w międzynarodowej opinii naukowej.

Być może trzeba się było z Gomułką kłócić, tak, jak to robił prof. Kalecki i prof. Jabłoński. Zabrakło nam jednak odwagi. Obezwładniająco działała świadomość, że operujemy różnymi językami. Myśmy chcieli się pochwalić zdolnością do podejmowania w niektórych dyscyplinach równorzędnego dialogu i współpracy z nauką światową i pokazać perspektywiczne skutki podejmowanych przez Akademię niektórych pionierskich badań dla gospodarki. Gomułka żądał wyników natychmiastowych, traktując naukę i Akademię jak autobus pogotowia technicznego.

Gnębiło mnie poczucie bezsilności i braku perspektyw. Nastąpił rok 1968, a z nim znane wydarzenia marcowe. Prezydium Akademii wystąpiło z listem otwartym do władz. Protestowaliśmy w nim przeciw przejawom dyskryminacji i antysemityzmu, wbijaniu klina między inteligencją a klasą robotniczą. Zostaliśmy za to legalne wystąpienie do władz własnego państwa srodze ukarani. Dotrwałem wprawdzie na tym stanowisku do końca kadencji, ale jako jeden z sygnatariuszy wspomnianego listu straciłem zaufanie władz politycznych i nie zostałem powołany na stanowisko sekretarza naukowego Akademii na następną kadencję. Wyrażono natomiast zgodę na wysunięcie mojej kandydatury na wiceprezesa PAN.

#### 4. MOJE WICEPREZESURY I PREZESURA W PAN

W grudniu 1968 roku Zgromadzenie Ogólne PAN wybrało mnie 224 głosami na 232 głosujących wiceprezesem Akademii. Później jeszcze dwukrotnie wybierany byłem na wiceprezesa Akademii, tak że łącznie pełniłem tę funkcję przez trzy kolejne kadencje (od 1968 do 1978 roku). Obowiązki wiceprezesa były skromne. W ustawie o PAN mówi się, że wiceprezesi spełniają zadania powierzone im przez prezesa.

Przez pierwszą kadencję, w latach 1969—1972 współpracowałem z prezesem Januszem Groszkowskim, dwie następne, w latach 1972—1978, z prezesem Włodzimierzem Trzebiatowskim.

Prof. Groszkowskiego znałem z terenu Wydziału IV oraz z jego wybitnej roli, jaką odegrał jako wiceprezes PAN i przewodniczący Komisji Planowania i Koordynacji Badań Naukowych w opracowaniu pierwszego 5-letniego planu badań szczególnie ważnych. Jako prezes Akademii nie miał wielkiego pola działania. Wynikało to zresztą z obowiązującej

ustawy o PAN, która całą władzę powierzała sekretarzowi naukowemu, redukując rolę prezesa do funkcji reprezentacyjnych. Wykonywał je godnie, ale mnie zawsze było szkoda, że wielkie walory tego wybitnego człowieka nie zostały w pełni wykorzystane. Satysfakcję znajdował tylko w pracy naukowej, której oddawał się z wielkim zapałem do końca życia. Zdawało się, że znajdzie ujście dla swych możliwości i ambicji w pracy państwowej jako wiceprzewodniczący Rady Państwa i przewodniczący Ogólnokrajowego Frontu Jedności Narodu. Włożył w tę działalność wiele pasji i energii, ale spotkały go rozczarowania. Zdobył sobie jednak prof. Groszkowski powszechne uznanie i szacunek odważnym wystąpieniem w obronie moralnych i intelektualnych interesów nauki i Akademii, swoją bezkompromisową walką z naruszaniem praworządności i dobrych obyczajów w nauce. Zgromadzenie Ogólne Akademii wyraziło mu za to swoje uznanie na sesji nadzwyczajnej w 1980 roku.

W okresie swojej wiceprezesury poświęcałem się głównie organizowaniu działalności prognostycznej i ekspertyzowej na terenie Komitetu „Polska 2000”. Brałem też aktywny udział w pracach przygotowawczych do II Kongresu Nauki Polskiej zapoczątkowanych przez prof. Groszkowskiego, a następnie doprowadzonych do końca w okresie prezesury Włodzimierza Trzebiatowskiego.

Wiem, że sens i dorobek tego Kongresu (i obchodów Roku Nauki Polskiej) są kwestionowane. Uważam osobiście te wielkie imprezy za pożyteczne. Był to bodaj jedyny okres, kiedy rozmowy z kierownictwem partii i państwa miały rzeczywiście partnerski charakter, kiedy niektórzy ówczesni decydenci chcieli naprawdę zrozumieć, czym jest nauka, czego można od niej oczekiwać i jak nią skutecznie sterować. Trzeba też pamiętać, że właśnie z okazji tych obchodów nauka uzyskała poważne fundusze, które pozwoliły zrealizować stosunkowo bogaty program inwestycyjny (m. in. nastąpiła rozbudowa UJ i Uniwersytetu im. M. Kopernika w Toruniu oraz wyraźna poprawa w wyposażeniu ogółu wyższych uczelni w aparaturę naukową).

Kongres rozbudził wielkie nadzieje i apetyty, tymczasem niemal na zajutrz po uroczystym zamknięciu obrad Kongresu i podjęciu bardzo optymistycznych uchwał i daleko idących postulatów nastąpiło załamanie gospodarki, które przekreśliło te, nazbyt rozbudzone nadzieje. Nie mogło to nie wpłynąć na ocenę Kongresu.

Osobiście brałem udział w pracach Sekcji Mechaniki. Ponadto wraz z gronem specjalistów uczestniczyłem w przygotowaniu referatu dotyczącego powiązania nauki z życiem gospodarczym w zagadnieniach demografii, planowania przestrzennego, transportu, łączności, gospodarki wodnej i ochrony przyrody. Koreferentem z ramienia rządu był min. Józef Pińkowski.

Dużo pracy włożono w opracowanie perspektywicznego planu rozwoju nauki polskiej na najbliższe 15—20 lat. W toku prac przygotowaw-

czych do Kongresu rozwinięto szeroką dyskusję nad stanem i rozwojem kadr naukowych, a także nad upowszechnianiem nauki. W wyniku tych dyskusji podjęte zostały następnie przez Prezydium ważne uchwały. Tak np. uchwała Prezydium z 1973 roku w sprawie rozwoju kadr naukowych (przygotowana przez zespół prof. Jana Szczepańskiego) należy moim zdaniem, do najlepszych uchwał, jakie Prezydium PAN kiedykolwiek podjęło. \*)

W 1973 roku odbył się Zjazd Towarzystw Naukowych. Powstał program działalności Akademii w zakresie upowszechniania nauki, dostosowany do różnego typu potrzeb i zapotrzebowań społecznych na wiedzę naukową, których głęboką analizę dał w licznych artykułach i wystąpieniach prof. Bogdan Suchodolski.

Wszystkim tym przedsięwzięciom patronował prezes Trzebiatowski. Zdobył sobie duże uznanie występując przeciwko deprecjacji słowa „nauka”, przeciwko wąsko utylitarnemu i instrumentalnemu traktowaniu nauki i utożsamianiu jej z techniką. Dbał prezes Trzebiatowski o prestiż Akademii. Doceniał konieczność reformy jej struktury wewnętrznej. Zainicjował prace nad nową ustawą o PAN, która przewidywała podniesienie rangi Akademii jako samorządnej organizacji uczonych, zasadnicze wzmocnienie roli Prezydium i prezesa (wprowadzenie tzw. ustroju prezydenckiego), a także podniesienie roli wydziałów i komitetów naukowych. Projekty te, dyskutowane w wąskim gronie, przewidywały bardziej demokratyczny system wyborów członków i władz PAN, szły więc w kierunku tych postulatów, które tak silnie ujawniły się po sierpniu 1980 roku. Niestety, projekt ten nie uzyskał akceptacji Edwarda Gierka i nie ujrzał światła dziennego.

Przeciwstawiał się prezes Trzebiatowski wszelkim działaniom pozornym, podejmowanym an usum Delphini, lub obliczonym na doraźny efekt. Dostrzegał niepokojące symptomy obniżania się poziomu etycznego w środowisku naukowym. Zainicjował dyskusję nad opracowaniem kodeksu etycznego pracowników nauki (cenny wkład do tych prac wnieśli profesorowie Kazimierz Kumaniecki i Jan Szczepański).

W okresie prezesury prof. Trzebiatowskiego bardzo wyraźnie zaktywizowała się działalność Prezydium PAN. W gronie tym poruszano ważne zagadnienia, opracowane przez komisje wyłaniane przez Prezydium. Ten styl pracy starałem się kontynuować również w okresie sprawowania przeze mnie funkcji prezesa Akademii.

Osobiście wiele prezesowi Trzebiatowskiemu zawdzięczam. Przekonałem się, że pod pozorami oschłości kryła się wielka delikatność, życzliwość i bezinteresowność. Dzięki tym przymiotom dobrze układały się stosunki między prezesem a wiceprezesami. Prof. Trzebiatowski nie krępował naszych inicjatyw, dobrze organizował kolektywną pracę tzw. ścisłego Prezydium, powierzał nam bardzo poważne zadania.

Tak na przykład Marian Mięśowicz i Jan Szczepański, którzy byli jednocześnie posłami na Sejm, często występowali w interesie nauki i Akademii na forum Sejmu i komisji sejmowych, podejmowali różne starania zmierzające do nawiązania bardziej prawidłowych stosunków z władzami politycznymi i gospodarczymi, z Ministerstwem Nauki, Szkolnictwa Wyższego i Techniki oraz innymi resortami, którym podlegały szkoły wyższe. Wiceprezes Smoleński opiekował się z ramienia Prezydium społecznym ruchem naukowym i rozwijał wraz z prof. Groszkowskim bardzo pożyteczną działalność w Komitecie Nagród Państwowych. Ja rozwijałem działalność w Komitecie „Polska 2000” oraz doprowadziłem do powołania Wszechnicy PAN, o której piszę nieco dalej.

Z Marianem Mięśowiczem łączyły mnie zainteresowania naukowe i więzy przyjaźni. Podczas jego każdego pobytu w Warszawie (mieszka na stałe w Krakowie) spotykaliśmy się i wymienialiśmy poglądy na temat sytuacji kraju i nauki. Marian przenikliwie patrzył na rzeczywistość i nie krył swoich obaw. Głównie jednak rozmawialiśmy o naukach ścisłych i technicznych, o najbliższych nam dyscyplinach — mechanice i fizyce. Informowaliśmy się nawzajem o własnych pracach naukowych. Marian jeszcze przed wojną opublikował rewelacyjną pracę, która przyczyniła się do zapoczątkowania nowej dziedziny — fizyki ciekłych kryształów. Była to, moim zdaniem, praca na miarę Nagrody Nobla.

Na sesji wyborczej Zgromadzenia Ogólnego PAN w grudniu 1977 roku zostałem przedstawiony przez Komisję Matkę jako jedyny kandydat na stanowisko prezesa PAN. Przewodniczący Komisji Matki, prof. Kazimierz Michałowski, zarekomendował mnie jako wybitnego uczonego, a zarazem człowieka ściśle związanego z Akademią od chwili jej powstania. Zostałem wybrany prezesem olbrzymią większością głosów. Na 252 głosujących 244 oddało swe głosy na mnie przy tylko 8 głosach przeciwnych i wstrzymujących się.

Wiceprezesami wybrani zostali: Jerzy Litwiniszyn, Szczepan Pieniążek (ponownie), Jan Szczepański (ponownie) i Andrzej Trautman. Wszystkich ich bardzo cenię i lubię.

Jerzego Liwiniszyna poznałem w obozie jenieckim w Woldenbergu, gdzie jako młody wówczas podchorąży był pomocnikiem obozowego zegarmistrza. Podobnie jak ja przez kilka lat studiował tam dwutomową monografię Couranta i Hilberta. *Methoden der mathematischen Physik*. Po wojnie zrobił świetną karierę naukową w Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie. Światowy rozgłos przyniosły mu prace z mechaniki górotworu. Jego teoria przemieszczania górotworu wyjaśnia wiele zjawisk występujących w czasie eksploatacji górotworu, znajdując uznanie i zastosowanie w kraju i za granicą. Prof. Litwiniszyn przez wiele lat pełnił z wyboru obowiązki sekretarza Oddziału PAN w Krakowie, a od 1980 r. jest przewodniczącym Oddziału. W Prezydium PAN jest rzecz-

nikiem społeczności uczonych krakowskich, gdzie w tym charakterze kontynuuje tradycje Nitscha, Dąbrowskiego, Klemensiewicza i Mięśowicza.

Dzięki prof. Pieniżkowi zetknąłem się bliżej z działalnością instytutów resortowych, nie tylko zresztą rolniczych. O jego sukcesach w dziedzinie sadownictwa mogliśmy się przekonać osobiście, gdyż na każde posiedzenie Prezydium Akademii przynosił cudowne okazy jabłek wyhodowanych przez siebie w Skierniewicach. Jego zasługą jest wprowadzenie nowych odmian drzew owocowych (m. in. mrozoodpornych) i upowszechnienie w Polsce nowego modelu sadów. Jest też prof. Pieniżek niestrudzonym popularyzatorem. Píše i mówi o drzewach, krzewach i kwiatach nie tylko z wielką kompetencją i talentem, ale i z miłością. Dlatego jego książki i liczne artykuły są tak chętnie czytane, a pogadanki w radio i telewizji mają masowe audytorium. Wiele prof. Pieniżkowi zawdzięcza Wszechnica PAN oraz towarzystwa naukowe.

Jako sekretarz Wydziału V — Nauk Rolniczych i Leśnych (w latach 1966—1971), a następnie wiceprezes PAN (w latach 1975—1980) wiele uwagi poświęcał prof. Pieniżek sprawom młodej kadry naukowej oraz międzynarodowej współpracy naukowej. Zabiegał o stypendia zagraniczne nie tylko dla swoich uczniów, osobiście opiekował się stypendystami zagranicznymi w Polsce, nawiązał niezwykle owocną współpracę naukową ze Stanami Zjednoczonymi AP i wieloma innymi krajami. Jestem pełen podziwu i uznania dla wielostronnej aktywności prof. Pieniżka, która nie osłabła po jego przejściu na emeryturę.

W pracach podejmowanych przez Prezydium PAN pomagał mi prof. Andrzej Trautman. Należał on do pokolenia wybitnych uczniów prof. Leopolda Infelda i mimo młodego wieku uzyskał w nauce (fizyce teoretycznej) pozycję międzynarodową. Sprawował on z ramienia Prezydium opiekę nad kształceniem kadry naukowej i współpracy z zagranicą. Był inicjatorem wykładów z udziałem wybitnych uczonych zagranicznych, organizowanych pod auspicjami najwybitniejszych uczonych polskich (np. Sierpińskiego, Hubera itd.). Kierował pracami nad ogólnokrajowym planem badań podstawowych, nawiązującymi do materiałów i postulatów II Kongresu Nauki Polskiej.

Z tymi wybitnymi uczonymi łączyły mnie wspólne poglądy na temat roli nauki i zadań Akademii. Uważaliśmy, że Akademia powinna być przede wszystkim autentyczną i wiarygodną reprezentacją uczonych posuwających naukę naprzód. Zdolności twórcze są rzeczą rzadką i bezcenną. Dążyliśmy do tego, by ludzie legitymujący się wybitnymi osiągnięciami twórczymi mieli odpowiednie warunki pracy, aby oni nadawali ton działalności naszych oddziałów terenowych i placówek, by stali na czele programów badawczych.

Zachowałem dla moich kolegów ze ścisłego Prezydium wiele szacunku i sympatii.



Najważniejszym punktem mego programu działania było wzmocnienie znaczenia i roli pionu korporacyjnego Akademii, w szczególności roli Prezydium PAN, w czym kontynuowałem linię mego poprzednika. Stałem się również rozszerzyć zakres doradztwa naukowego dla potrzeb partii i rządu mając świadomość, iż coraz bardziej nabrzmiały problemy gospodarcze i społeczne wymagać będą nowych analiz i prognoz, rewizji polityki inwestycyjnej, energetycznej i żywnościowej, a także zahamowania postępującej dewastacji środowiska naturalnego oraz zjawisk patologii społecznej.

Tendencje kryzysowe w gospodarce odbiły się w sposób dramatyczny również w nauce: wyraźnie spadło tempo przyrostu kadr naukowych; zahamowaniu uległy inwestycje budowlane i aparaturowe, co wpłynęło na gwałtowne pogarszanie się warunków pracy naukowej; katastrofalnie zaczęła kształtować się sytuacja na odcinku wydawnictw naukowych; obniżył się stopień wykorzystania wyników badań, a także ekspertyz naukowych.

Możliwości przeciwstawienia się tym tendencjom ze strony Akademii były niezwykle ograniczone. Wraz z Janem Kaczmarkiem, sekretarzem naukowym PAN, sygnalizowaliśmy te recesyjne objawy na spotkaniach z Edwardem Gierkiem i Piotrem Jaroszewiczem. Niewiele jednak mogliśmy uzyskać dla poprawy sytuacji w nauce, skoro cały kraj staczał się ku katastrofie.

Coraz bardziej komplikująca się sytuacja polityczna i gospodarcza kraju powodowała wzrost napięcia również w środowisku naukowym.

W sierpniu 1980 roku nastąpiła fala niepokoju i strajków, najpierw w Gdańsku, potem w Szczecinie, Poznaniu i Katowicach, wreszcie w całym kraju. Ustosunkowanie się do zmian zachodzących w kraju stało się nakazem chwili.

Wystąpiłem z inicjatywą odbycia kilku kolejnych spotkań konsultacyjnych, z udziałem wybitnych uczonych, cieszących się wysokim autorytetem (m. in. w spotkaniach tych brali udział: Janusz Groszkowski, Zofia Kielan-Jaworska, Jerzy Litwiniszyn, Ryszard Manteuffel i Jan Szczepański). Przygotowane zostały projekty uchwał Prezydium, w których dawaliśmy wyraz zaniepokojeniu w związku z niebezpiecznym zaostrzeniem się sytuacji w kraju, grożącej wybuchem wojny domowej. Powitaliśmy z uznaniem i nadzieją podpisanie porozumień w Gdańsku, Szczecinie i Jastrzębiu. Widzieliśmy w tym porozumieniu model rozwiązywania narosłych konfliktów społecznych.

Jako prezes Akademii stanąłem w obliczu trudnych decyzji. Przeżyłem chwile wielkiego osamotnienia i goryczy. Byłem atakowany zarówno przez zwolenników, jak i przeciwników reform. Opowiedziałem się za koniecznością przeprowadzenia głębokich reform, również w sferze nauki i działalności Akademii. W konkretnej sytuacji oznaczało to zerwa-

nie z ludźmi z kręgu kierowniczego Akademii, którzy uważali, że kryzys ominął naukę.

Byłem inicjatorem powołania w dniu 2 września 1980 r. komisji redakcyjnej pod przewodnictwem prof. Ryszarda Manteuffla, która miała przeanalizować sytuację w nauce, rozpatrzyć napływające ze wszystkich wydziałów, komitetów i placówek naukowych oraz od indywidualnych uczonych wnioski i postulaty i na tej podstawie przygotować programowy referat. Został on rozpatrzony najpierw na posiedzeniu Prezydium PAN w dniu 30 września, a następnie na Nadzwyczajnej Sesji Zgromadzenia Ogólnego w dniu 23 października 1980 r. Pełny tekst wygłoszonego przeze mnie referatu (w którego opracowaniu brałem bezpośredni udział) został opublikowany w „Nauce Polskiej” (nr 1—2/1981 r.) wraz z pełnym stenogramem dyskusji.

W wyniku tych obrad Zgromadzenie Ogólne podjęło zasadniczą uchwałę, opracowaną przez Komisję Wnioskową pod przewodnictwem prof. Stefana Kieniewicza.

W 1980 r. dobiegła do końca moja kadencja. Był zwyczaj w PAN, że prezes przekraczający siedemdziesiąty rok życia nie kandyduje na następną kadencję. Tym samym rozwiązany był mój problem. Do ukończenia 70 lat pozostawało mi 6 miesięcy. Postanowiłem przejść na emeryturę i poświęcić się wyłącznie pracy naukowej.

W dniu 19 grudnia 1980 roku odbyła się sesja wyborcza Zgromadzenia Ogólnego PAN. Prezesem został wybrany wybitny historyk, profesor Aleksander Gieysztor. Dla mnie satysfakcjonujący był wybór na członka Prezydium PAN. Zostałem wybrany w pierwszej turze głosowania, i to największą liczbą głosów. Cenię sobie udział w pracach Prezydium. Zostałem również wybrany honorowym przewodniczącym Komitetu Mechaniki. Przejąłem też kierownictwo Biuletynu Zagranicznego PAN oraz przewodnictwo Rady Redakcyjnej czasopisma „Journal of Technical Physics”. W ten sposób utrzymuję nadal żywy kontakt z życiem naukowym i działalnością Akademii.

## 5. SPOJRZENIA Z PERSPEKTYWY

Chciałbym raz jeszcze powrócić do niektórych spraw i dziedzin działalności Polskiej Akademii Nauk, którymi zajmowałem się nie tylko w Wydziale IV PAN, ale i później jako sekretarz naukowy, wiceprezes i prezes PAN. Chcę je tutaj omówić z szerszego punktu widzenia i z dłuższej perspektywy, a tu i ówdzie pokusić się o sformułowanie pewnych wniosków.

### *Komitety naukowe PAN*

Od początku przywiązywałem wielką wagę do uruchomienia sieci komitetów naukowych Akademii; najpierw w Wydziale IV, a następnie na szczeblu Sekretariatu Naukowego i Prezydium, zabiegałem o prawidłowy rozwój wszystkich komitetów. Uważałem je za podstawowe ogniwo łączące Akademię z ogółem pracowników nauki w kraju. Dążyłem do tego, aby stały się one najpełniejszą i najbardziej kompetentną reprezentacją poszczególnych dyscyplin i środowisk naukowych, aby do nich należała inicjatywa w takich ważnych sprawach jak wytyczanie głównych kierunków rozwoju nauki i wybór problemów badań podstawowych, dokonywany na podstawie szerokich merytorycznych dyskusji nad stanem i perspektywami rozwoju poszczególnych dyscyplin naukowych: aby komitety były głównymi organizatorami życia naukowego w postaci różnego rodzaju sesji i konferencji naukowych; aby czuwały nad rozwojem i poziomem kadr naukowych; aby inicjowały rozwój czasopism naukowych i czuwały nad poziomem czasopiśmiennictwa naukowego w całym kraju; aby rozwijały działalność w dziedzinie doradztwa naukowego, ekspertyz, opinii i konsultacji.

Przeżywały komitety naukowe okresy rozkwitu i upadku. Ich zadania raz ulegały rozszerzeniu, to znów ograniczeniu. Tak na przykład w znowelizowanej w 1960 roku ustawie o PAN powierzono komitetom koordynację badań naukowych w skali krajowej, aby już w 1964 roku, po powołaniu do życia Komitetu Nauki i Techniki i uruchomieniu w jego ramach pięćdziesięciu komisji i stu zespołów problemowych, zepchnąć komitety PAN na boczny tor. Raz żądano od komitetów organizacyjnych sprawności i operatywnego sterowania badaniami, w innych okresach punkt ciężkości spoczywał na formułowaniu opinii z pozycji możliwie niezależnych i obiektywnych.

Nie jest na tym miejscu możliwe prześledzenie wszystkich zmian, jakim w ciągu trzydziestolecia komitety ulegały. Zawsze byłem zdania, że należy popierać różne formy działalności komitetów naukowych w zależności od konkretnej sytuacji określonej dyscypliny i konkretnych potrzeb. Popierałem rozwój komitetów międzydyscyplinowych i problemowych. Cieszyła mnie ewolucja, jaką przeszły komitety Wydziału IV, zrazu budowane według działów techniki, następnie według dyscyplin jednorodnych, a w końcu według układu wielodyscyplinowego i problemowego, jak np. Komitet Automatyki, a następnie Komitet Informatyki i Cybernetyki Technicznej, Komitet Biocybernetyki i Inżynierii Biomedycznej, Komitet Mechaniki i Fizyki Ośrodków Ciągłych.

Byłem zwolennikiem unikania tendencji skrajnych, z jednej strony w kierunku zbytnej instytucjonalizacji i upodobania komitetów do urzędów lub placówek naukowych, z drugiej — do przekształcania ich w luźne zespoły dyskusyjne, rzadko zbierające się na posiedzeniach ple-

narnych i poprzestające na zbyt ogólnie formułowanych funkcjach opiniodawczych.

Uważam, że należy pójść śmieiej w kierunku przekazywania komitetom konkretnych uprawnień, np. w dziedzinie planowania, a ich opinie w wielu sprawach, m. in. w sprawach kadrowych, uczynić obligatoryjnymi. Oznacza to podzielenie się z komitetami władzą, ale to ciągle natrafia na sprzeciw. Wierzę jednak, że wraz z demokratyzacją życia naukowego, rola komitetów naukowych będzie rosła.

Komitety grupowały w poszczególnych 3-letnich kadencjach po parę tysięcy członków i przyciągały do współpracy bardzo szeroki aktyw naukowy. Jest wielu uczonych, którzy kierowali działalnością komitetów naukowych po kilkanaście lat. Ich zasługi dla rozwoju nauki i życia naukowego kraju są ogromne. Nie sposób ich tu wszystkich wymienić. Ograniczając się tylko do nauk technicznych wspomnę Janusza Lecha Jakubowskiego (Komitet Elektrotechniki), Janusza Groszkowskiego (Komitet Elektroniki i Telekomunikacji), Witolda Budryka i Bolesława Krupińskiego (Komitet Górnictwa), Aleksandra Krupkowskiego (Komitet Nauki o Materiałach), Jana Pawła Nowackiego (Komitet Automatyki i Cybernetyki Technicznej), Bohdana Stefanowskiego (Komitet Budowy Maszyn), Jana Zachwatowicza (Komitet Architektury i Urbanistyki).

Byłem osobiście związany z działalnością kilku komitetów wydziałowych oraz komitetów problemowych działających przy Prezydium, m. in. z Komitetem Badań i Prognoz „Polska 2000”. Wróć jeszcze do ich działalności w związku z problematyką badań oraz doradztwem naukowym i ekspertyzami.

### *Placówki naukowe PAN*

Z problematyką tworzenia i rozwoju sieci placówek naukowych Akademii, z określeniem ich zadań i profilu naukowego, z tworzeniem dla nich bazy lokalowej i aparaturowej byłem związany przez wszystkie lata mojej pracy w Akademii.

Myślę, że należy pozytywnie ocenić działalność Akademii w zakresie tworzenia sieci placówek. Akademia potrafiła w krótkim czasie stworzyć nowe formy organizacyjne dla prac badawczych na szczeblu centralnym i objąć nimi większość gałęzi nauki. Już w pierwszym 5-leciu istnienia Akademia zorganizowała imponującą sieć własnych placówek we wszystkich dziedzinach nauki i ustaliła — w sposób na ogół właściwy — problematykę prowadzonych przez nie badań. W większości wypadków potrafiła również zapewnić swoim placówkom odpowiednie warunki działania, zwłaszcza gdy uwzględnić ograniczone możliwości finansowe i lokalowe.

Nie bez racji wysuwano jednak pod adresem Akademii szereg zarzutów, jak np. te, że ilościowy rozwój sieci placówek był zbyt pośpieszny; że pociągał on za sobą nadmierne rozproszenie środków materialnych będących w dyspozycji Akademii; że w wielu przypadkach rozwój ten odbywał się do pewnego stopnia żywiłowo — pod naciskiem poszczególnych uczonych; że struktura placówek została oparta na jednolitym schemacie organizacyjnym, przy czym nie liczone się ze specyfiką poszczególnych gałęzi nauki; że bez dostatecznego uzasadnienia powstawały placówki-giganty, a z drugiej strony mikroplacówki — niezdolne do prawidłowej działalności; że przy tworzeniu placówek nie zawsze liczone się z koniecznością przestrzegania właściwej proporcji między liczbą wysoko kwalifikowanych pracowników samodzielnych a liczbą pracowników pomocniczych i nie zawsze przywiązywano dostateczną wagę do sprawdzania ich rzeczywistych kwalifikacji.

Nie kwestionując słuszności tych i wielu innych zarzutów, nie sposób przekreślić pozytywnej roli placówek Akademii dla rozwoju w kraju podstawowych badań naukowych. Przy tworzeniu sieci tych placówek nie sposób było uniknąć pewnych błędów, ale były to błędy do naprawienia.

Jeden z tych błędów — to zbyt duża koncentracja placówek PAN w Warszawie. Niefortunna była administracyjna akcja ich deglomeracji, natomiast pozytywne rezultaty przyniosła długofalowa polityka wzmacniania pozawarszawskich ośrodków naukowych, tworzenia oddziałów terenowych PAN najpierw w Krakowie, a później w pięciu innych dużych miastach (Wrocław, Katowice, Łódź, Poznań, Gdańsk).

Sądzę, że Akademia dobrze gospodarowała spuścizną PAN w Krakowie, gdzie na miejscu małych placówek, głównie humanistycznych, powstały silne instytuty w dziedzinie botaniki, ochrony przyrody, zoologii, farmakologii, katalizy i fizykochemii powierzchni, mechanik górnictwa i podstaw metalurgii.

Dzięki niestrudzonej działalności prof. Włodzimierza Trzebiatowskiego oraz prof. Bogusławy Jeżowskiej-Trzebiatowskiej powstał i rozwinął się we Wrocławiu znakomity ośrodek badań w zakresie niskich temperatur i badań strukturalnych; nie została też zaprzepaszczone inicjatywa prof. Ludwika Hirszfelda; założony przez niego Instytut Immunologii i Terapii Doświadczalnej stale się rozwija.

W kilku przypadkach Akademia przyczyniła się do powstania nowych ośrodków badawczych. Mam tu na myśli Łódź i Gdańsk a w szczególności województwo katowickie. Zaczynaliśmy na tym terenie od pionierskich badań Komitetu Zagospodarowania Górnośląskiego Okręgu Przemysłowego (twórca i długoletni przewodniczący prof. Stanisław Leszczycki). Dały one początek przyszłemu Instytutowi Podstaw Inżynierii Środowiska w Zabrze. W latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych powstały lub rozwinęły się w Zabrzu takie placówki PAN, jak:

Zakład Polimerów i Zakład Fizyki Ciała Stałego, zaś w Gliwicach — Zakład Inżynierii Chemicznej i Konstrukcji Aparatury (stworzony przez niezapomnianego prof. T. Hoblera), Zakład Systemów Automatyki Kompleksowej (prof. Stefan Węgrzyn) i Zakład Petro- i Karbochemii (prof. Zbigniew Jedliński).

Tak poważny wzrost potencjału naukowego stał się możliwy dzięki poparciu naszych inicjatyw przez ówczesnych gospodarzy województwa, Edwarda Gierka i Jerzego Ziętka. Płk. Ziętek wielokrotnie przyjeżdżał do Gliwic i Zabrza, osobiście lustrując budowę laboratoriów, co miało istotny wpływ na tempo prac.

Myślę, że placówki naukowe PAN zdobyły już trwałe miejsce w krajowym systemie organizacji nauki. A mimo to od czasu do czasu powraca pytanie, czy jest rzeczą słuszną i uzasadnioną, aby Akademia w ogóle posiadała własne placówki naukowe lub niektóre z nich (np. placówki w zakresie nauk społecznych).

Można oczywiście dyskutować celowość działania tej czy innej placówki, ale wyłączenie z systemu organizacyjnego pionu placówek oznaczałoby naruszenie podstawowych zasad, na jakich Akademia została zbudowana.

Poważny cios tym zasadom zadało rozluźnienie po 1956 roku związku, jaki łączył placówki naukowe Akademii z wybieralnymi organami korporacyjnymi Akademii, przede wszystkim z wydziałami naukowymi PAN. Do tego rozluźnienia doszło pod wpływem radykalnie nastawionych młodych pracowników nauki, którzy po 1968 roku uzyskali przewagę w organizacjach partyjnych placówek PAN:

Osobiście uważałem i uważam nadal, że placówki naukowe Akademii muszą być ściśle powiązane z jej wydziałami i komitetami naukowymi, a więc organami korporacyjnymi o funkcjach ogólnokrajowych. Placówki stanowią główne narzędzia ogólnokrajowej polityki naukowej realizowanej przez Akademię w interesie całej nauki polskiej. Oderwanie pionu placówek Akademii od wydziałów i komitetów naukowych nie przyczyniło się do pogłębienia współpracy ze szkolnictwem wyższym, tym bardziej, że przy rozdziale środków na badania koordynowane przez Akademię niektóre placówki PAN były uprzywilejowane. Trzeba tu jednak dodać, że Akademia poprzez swoje komitety naukowe uczyniła wiele, aby poprzeć (również finansowo) rozwój badań podstawowych w szkołach wyższych.

Obecna sytuacja placówek Akademii jest zróżnicowana. Niektóre wymagają kuracji odmładzającej, ponieważ zestarzały się. Dotyczy to kadr, problematyki badawczej, wyposażeni i struktur organizacyjnych. Ale zasadniczy trzon placówek wykazuje dostateczną elastyczność i odporność nawet na tak drastyczne ograniczenia, jakie pociąga za sobą kryzys lat osiemdziesiątych.

### *Planowanie badań naukowych*

Zadania Akademii w tej dziedzinie były najczęściej dyskutowane, najostrzej krytykowane i absorbowwały najwięcej czasu i sił.

Początek był obiecujący.

Już w 1952 roku Akademia podjęła wysiłki zmierzające do ukierunkowania rozwoju badań naukowych w kraju. Opracowane zostały *Wytyczne do planu badań szczególnie ważnych dla gospodarki i kultury narodowej*. „Wytyczne” słusznie postulowały rozwój badań podstawowych. Dzięki inicjatywie i autorytetowi takich uczonych, jak Jan Dembowski, Janusz Groszkowski, Ludwik Hirszfeld, Roman Kozłowski, Aleksander Krupkowski, Kazimierz Kuratowski, Stanisław Leszczyński, Wojciech Świątosławski, Michał Śmiałowski, Witold Stefański, Władysław Szafer, zdołano zaplanować badania zespołowe i zapoczątkować rozwój nowych dziedzin i kierunków badań.

Niestety, idea badań planowych i zespołowych nie zawsze znajdowała twórczych realizatorów. Początkowo praktyka poszła w kierunku nie tyle planowania, co rejestrowania wszystkich badań w kraju, bez ich porządkowania i hierarchizacji. Nie umiano przekładać na język problemów naukowych potrzeb rozwojowych kraju i skupiać wokół nich pełnych zapału i utalentowanych badaczy.

Istotny krok w kierunku przezwyciężenia tych i innych trudności poczyniono na przełomie lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych. Na okres ten przypada opracowanie pierwszego projektu perspektywicznego planu rozwoju nauki polskiej oraz pierwszego ogólnokrajowego 5-letniego planu badań na lata 1961—1965. Plan ten obejmował sto, starannie wybranych problemów naukowych. Całością prac kierowała powołana przez Prezydium PAN Komisja Planowania Badań pod przewodnictwem prof. Janusza Groszkowskiego. Dzięki jego autorytetowi i talentom organizacyjnym wspomniane projekty planów stały się pierwszym poważnym studium analityczno-planistycznym.

Bardzo starannie przeanalizowano stan kadr, sposoby określania zapotrzebowania na kadry wykwalifikowane, w tym na kadry naukowe, potrzeby te zdefiniowano, określając również środki i metody intensywnego rozwoju kadr naukowych. Sprawy te spoczywały w rękach zespołu pod przewodnictwem prof. Włodzimierza Michajłowa; rozpatrzono problemy bazy materiałowej nauki i jej sieci przestrzennej (zespół pod przewodnictwem prof. Leonarda Sosnowskiego); wreszcie zaproponowano metody oszacowania wysokości nakładów na naukę oraz określono zasady finansowania badań, czym zajął się zespół pod przewodnictwem prof. Kazimierza Secomskiego.

Realizację planu podjęto z wielkim zapałem. I choć wspomniana próba planowania badań i ich koordynacji przez Akademię w skali ogólnokrajowej załamała się wskutek odebrania Akademii uprawnień ponadre-

sortowych, to jednak doświadczenia tamtych lat zasługują na przypomnienie. Nie są one również obojętne dla dalszego doskonalenia form i metod sterowania badaniami naukowymi.

Nauka i gospodarka osiągnęły na progu lat sześćdziesiątych dość znaczny potencjał, który umożliwił nawiązanie szerszej współpracy. Trzeci Zjazd Partii (1959) zatwierdził wytyczne rozwoju kraju na lata 1959—65, które zapowiadały przystąpienie do drugiego etapu socjalistycznej industrializacji. Na czołowe miejsce wysunęła się sprawa postępu technicznego. Pod tym kątem rozpatrzono sprawy nauki i szkolnictwa wyższego na XII Plenum KC PZPR w grudniu 1962 roku. W wyniku obrad Plenum powstał w 1963 roku Komitet Nauki i Techniki, w skrócie KNiT, który przejął od Akademii funkcje naczelnego organu polityki naukowej. Stał on wobec zadań bardzo trudnych. Na świecie dokonywał się w produkcji przemysłowej skok jakościowy. Chodziło o unowocześnienie naszego przemysłu, o większą jego chłonność na innowacje techniczne, co w warunkach całkowitej dominacji rynku producenta było rzeczywiście trudnym zadaniem. Dzięki KNiT nastąpiła koncentracja badań na niektórych odcinkach techniki, ale działo się to często kosztem pozbawienia innych dziedzin niezbędnych środków i możliwości rozwoju. Nastąpiło zawieszenie realizacji 5-letniego planu badań, opracowanego przez Akademię i przejście na system bardzo szczegółowego planowania rocznego, wzorowanego na planowaniu gospodarczym. Drastycznemu ograniczeniu uległy badania podstawowe oraz badania w dziedzinie nauk społecznych i humanistycznych. W Komitecie Nauki i Techniki powstał osobny aparat doradczy, dublujący sieć i zadania komitetów naukowych PAN. W noweli do ustawy o PAN z roku 1965 określono kompetencje Akademii w dziedzinie planowania i koordynacji w sposób negatywny (do PAN należało tylko to, co nie należało do kompetencji KNiT). Wszystko to wywołało w środowisku naukowym głębokie niezadowolenie i ostrą krytykę.

Przełom grudniowy 1970 roku zdawał się otwierać nowy okres w życiu kraju, a także w polityce naukowej i działalności Akademii. VI Zjazd Partii uznał naukę za ważne narzędzie rozwoju. Powstał system problemów węzłowych i przedmiotowego finansowania badań. Powstały duże — jak na nasze możliwości — programy badawcze. Wokół niektórych problemów naukowych objętych programami rządowymi lub węzłowymi, koordynowanymi w skali krajowej przez Akademię, powstały twórcze kolektywy, składające się z pracowników różnych placówek i pionów nauki, które mogą się wylegitymować poważnymi osiągnięciami. Przegląd tych osiągnięć dał w 1972 roku II Kongres Nauki Polskiej. Akademia podjęła opracowanie ogólnokrajowego planu badań podstawowych i przystąpiła do jego realizacji.

O społecznej użyteczności nauki decyduje w ostatniej instancji wykorzystanie wyników badań w praktyce. Na tym odcinku nie osiągnięto



jednak zasadniczego przełomu, choć liczba wdrożeń i patentów wzrastała. Nigdy na przykład nie funkcjonował mechanizm „pompy ssąco-tłoczącej”, pewien układ samonapędzający, w którym placówki badawcze i badacze byłiby zainteresowani podejmowaniem tematów zasadniczych, a przemysł szybkim wykorzystaniem wyników. Postęp techniczny trzeba było tłoczyć „od góry”. Sądono, że uda się go uzyskać w drodze zakupu licencji. Polityka ta poniosła fiasko. Nie zawsze przemysłany i uzasadniony zakup za dewizy gotowych fabryk i nowoczesnych technologii doprowadził do zadłużenia i nadmiernego rozszerzenia frontu inwestycyjnego, co stało się jedną z istotnych przyczyn największego po wojnie kryzysu gospodarczego, społecznego i politycznego.

Sądzę, że w dziedzinie planowania badań przyjdzie nam wiele jeszcze się nauczyć. Dobrze by było jednak pamiętać, zwłaszcza w okresie kryzysu, że w dziedzinie nauki i techniki dokonuje się w świecie nowy skok jakościowy, i że bez trafnego wyboru zadań badawczych i rzeczywistej koncentracji sił i środków możemy utracić z nim kontakt.

#### DORADZTWO I EKSPERTYZY NAUKOWE

Akademia jest z mocy ustawy stałym doradcą rządu w sprawach nauki. Do jej zadań należy m. in. organizowanie ekspertyz naukowych na żądanie naczelnych organów władzy i administracji państwowej lub z własnej inicjatywy. Zawsze uważałem, że Akademia ma prawo i obowiązek zabierania głosu nie tylko w sprawach stanu i potrzeb nauki, ale także w innych ważnych sprawach publicznych przez opracowywanie naukowych opinii i ekspertyz jako niezbędnego elementu podejmowania decyzji.

Już w latach pięćdziesiątych Akademia podjęła się opracowania kilku ważnych z punktu widzenia społecznego i gospodarczego zagadnień kompleksowych w formie planów-ekspertyz. Należały do nich: gospodarka wodna, elektryfikacja kraju, zagospodarowanie Górnośląskiego Okręgu Przemysłowego, przestrzenne zagospodarowanie kraju.

W 1953 roku powołany został przy Wydziale IV Komitet Gospodarki Wodnej. Zadaniem tego Komitetu było opracowanie perspektywicznego planu gospodarki wodnej, przede wszystkim dorzecza Wisły. W tym czasie problemem wód zajmowało się wiele resortów: Ministerstwo Rolnictwa, Ministerstwo Żeglugi, Ministerstwo Energetyki itd. Brak było jednego gospodarza odpowiedzialnego za całość problemu. Na czele Komitetu stanął prof. Wacław Balcerski, wybitny hydrotechnik. Komitet przez dwa lata prowadził studia, zbierał materiały, analizował różne koncepcje i warianty rozwiązań. Powołane do życia Biuro Studiów, pracujące pod kierunkiem prof. Aleksandra Tuszki, przygotowało ostatecznie perspektywiczny plan gospodarki wodnej z horyzontem dwudzie-

stoletnim. Plan ten, opublikowany w 1959 r. przez Państwowe Wydawnictwo Naukowe w dwóch tomach, poddany został szerokiej dyskusji. Centralne organy planowania (PKPG) plan ten przyjęły, a rząd powołał Urząd Gospodarki Wodnej jako organ centralny, który miał go wcielić w życie.

Natrafiało to — jak każde wielkie przedsięwzięcie wymagające dużych środków — na wielkie trudności i opory. W latach siedemdziesiątych zyskał rozgłos pewien wariant tego planu, występujący pod nazwą „Plan Wisła”. Sądzę, że mimo kryzysu gospodarczego realizacja tego projektu jest potrzebna i możliwa. Wobec zahamowania inwestycji nie brak sprzętu, który mógłby być do tego celu użyty, jak również znalazłyby się ręce do pracy. Mogłoby to być dzieło mobilizujące naszą młodzież.

W tym samym czasie powołaliśmy przy Wydziale IV Komitet Elektryfikacji Polski, który — jak już wspomniałem — działał pod przewodnictwem prof. Janusza Lecha Jakubowskiego. Utworzono również biuro studiów. Wyniki pracy Komitetu i biura oceniono bardzo wysoko. Powstał dzięki nim pierwszy perspektywiczny plan elektryfikacji kraju, który miał nowatorski charakter również w zakresie metod i technik planistycznych. Była to w dużym stopniu zasługa przewodniczącego Komitetu, prof. Jakubowskiego.

Problemy paliwowo-energetyczne Polski podjęte zostały na nowo w 1970 roku przez Komitet Badań i Prognoz „Polska 2000”. Kierowali nimi prof. Kazimierz Kopecki, którego poznałem w 1945 roku w Gdańsku jako jednego z pionierów odbudowy tego miasta i Politechniki. Był znakomitym energetykiem, uformowanym w szkole znanego praktyka — inż. Alfonsa Hoffmana, dyrektora elektrowni w Gródku Pomorskim k. Bydgoszczy. Po wojnie stał się twórcą i propagatorem tzw. energetyki kompleksowej, uwzględniającej zarówno starannie i metodycznie oszacowane aktualne zapotrzebowanie na energię, jak również przyszłe potrzeby w tym zakresie, związane z przewidywanym rozwojem społeczno-gospodarczym i kulturalnym świata i naszego kraju. Miał ponadto prof. Kopecki cechy i przymioty eksperta i doradcy wysokiego szczebla: rzetelność, wyobraźnię, odwagę. Dzięki temu jego prawie piętnastoletnia działalność w Komitecie Badań i Prognoz „Polska 2000” była niezwykle owocna i pożyteczna. Był autorem ekspertyzy energetycznej PAN z 1978 roku, która była groźną w swej wymowie ekspertyzą ostrzegawczą, ujawniła bowiem nieefektywność dotychczasowych inwestycji energetycznych w Polsce i brak właściwej gospodarki paliwowo-energetycznej. Pamiętam reakcję premiera Jaroszewicza, gdyśmy mu przedstawili ten stan rzeczy. Zbladł i wykrzyknął: „czy to możliwe? Przecież wydaliśmy na budowę elektrowni tyle pieniędzy”. Zima roku 1979 wykazała, jak dalece nasza energetyka była zaniedbana i jak dalece skutek tego życie kraju, niemal z dnia na dzień, może być sparaliżowane.

Był prof. Kopecki do końca optymistą. W 1982 roku opracował nową ekspertyzę PAN: *Energetyka w latach kryzysu*. „Przeszłość dowodzi — pisał — że potrafiliśmy pokonać największe trudności. I ten kryzys nie stanowi przeszkody, której nie można by wspólnymi siłami przezwyciężyć”. Był autorem ważnej książki: *Energetyczne jutro Polski*. Serce się ściska na myśl, że Kazimierza Kopeckiego zabraknie wśród realizatorów tej wizji przyszłości. Zmarł 11 marca 1984 roku w Gdańsku.

Ideę szerszego wciągnięcia komitetów PAN do funkcji doradczej dla władz państwowych zrealizowałem w latach siedemdziesiątych, w okresie mej wiceprezury i prezury w PAN.

Naświetlę ten problem nieco szerzej. W 1969 roku zastępcą Sekretarza Naukowego PAN, prof. Dionizego Smoleńskiego, został prof. Kazimierz Secomski. W rozmowach ze mną, jako ówczesnym wiceprezesem, sugerował celowość powołania przy Prezydium PAN Komitetu prognostycznego, który by spełniał funkcje doradcze dla Komisji Planowania przy Radzie Ministrów lub bezpośrednio dla Rządu. Koncepcję tę przedyskutowaliśmy w szerszym gronie z udziałem profesorów: Stanisława Leszczyckiego (przez wiele lat kierował pracami Komitetu Zagospodarowania Górnośląskiego Okręgu Przemysłowego oraz Komitetu Przestrzennego Zagospodarowania Kraju), Jana Szczepańskiego i Bogdana Suchodolskiego.

Nakreśliśmy zadania, strukturę organizacyjną i skład komitetu i zaproponowaliśmy jego nazwę. Komitet Badań i Prognoz „Polska 2000”. Komitet powstawał z wielkim trudem. Musieliśmy przełamywać różne opory w Wydziale Nauki KC, m. in. dotyczące składu osobowego Komitetu.

W roku 1970 Komitet podjął wreszcie działalność. Za jego główny cel uznano przygotowanie prognozy rozwoju społecznego do roku 2000. Chodziło tu głównie o prognozę demograficzną, prognozę modelu życia i modelu konsumpcji, a także prognozę rozwoju oświaty i kultury. Mieliśmy się również zająć zjawiskami patologii społecznej, alkoholizmem, narkomanią itp. Komitet pracował w 8 komisjach, przygotowując kolejne prognozy. Działalności tego komitetu nie będę opisywał szczegółowo, gdyż odpowiednie informacje znajdzie czytelnik w wydawnictwach Komitetu i w zeszytach „Nauki Polskiej” z lat 1970—1982.

Dodam, że Komitet Badań i Prognoz „Polska 2000” spełnił ważną rolę nie tylko przez opracowanie gruntownych ekspertyz przedstawionych władzom, ale również przez stworzenie szerokiego forum dyskusyjnego oraz przez wprowadzenie metod prognostycznych do szerokiej praktyki społecznej.

Do końca 1977 roku, tj. do chwili objęcia przeze mnie prezury PAN, byłem przewodniczącym tego Komitetu. Jego szeroka problematyka społeczna wykraczała poza moje wykształcenie i przygotowanie merytoryczne. W Komitecie działali jednak wybitni uczeni różnych specjal-

ności (m. in. Jan Danecki, Juliusz Goryński, Kazimierz Kopecki, Bolesław Krupiński, Władysław Markiewicz, Bogdan Suchodolski, Jan Szczepański i inni). Owocowało natomiast moje doświadczenie organizacyjne, może także umiejętność jednania sobie ludzi i przyciągania ich do współpracy. Wszystko to przyczyniło się do harmonijnej pracy i osiągnięć tego niezwykłego Komitetu. W krótkim czasie uruchomiono kwartalnik — Biuletyn Komitetu Badań i Prognoz „Polska 2000”, który w latach siedemdziesiątych był poszukiwanym periodykiem. Zlecono Centralnej Bibliotece PAN wydawanie biuletynu bibliograficznego „Prognostyka”. Wydano szereg monografii, kilka tomów prac metodologicznych, słownik prognostyczny energetyki itd. Komisje Komitetu organizowały liczne konferencje naukowe, zarówno zamknięte, jak i otwarte dla szerszego kręgu zainteresowanych. Mieliliśmy liczne kontakty międzynarodowe ze znanymi w świecie ośrodkami futurologicznymi. Braliśmy udział w licznych kongresach i sympozjach międzynarodowych. Zorganizowaliśmy kilkunastoosobowe „Studium”, w którym scalano opracowanie częściowe i nadawano ekspertyzom ostateczny kształt.

Wydajna i pożyteczna była praca komisji metodologicznej, która zorganizowała konwersatorium prognostyczne dla służb prognostycznych w resortach. Szeroką działalność rozwinęła komisja surowcowa. Niezwykle cenną okazała się prognoza zasobów surowcowych kraju oraz ekspertyza energetyczna. Ta ostatnia była typową ekspertyzą ostrzegawczą, wskazywała na zapowiadający się kryzys energetyczny.

W okresie swojej prezesury w PAN weszliśmy w kontakt z Komisją Planowania przy Radzie Ministrów i podpisaliśmy umowy o współpracy. Do planu ekspertyz włączyliśmy materiał opracowany przez Komitet Badań i Prognoz „Polska 2000”, Komitet Problemów Energetyki oraz Komitet Przestrzennego Zagospodarowania Kraju.

Do nawiązania wspomnianej współpracy przyczynił się prof. Kazimierz Secomski, bardzo aktywny uczestnik prac naszego Komitetu, również w okresie pełnienia wysokich funkcji państwowych. Kierował opracowaniem prognoz demograficznych, popierał wysiłki zmierzające do przewyciężenia trudności w dziedzinie planowania regionalnego, wraz z prof. E. Dziewońskim i doc. Z. Zajdą zajmował się problemem rozmieszczenia przestrzennego placówek naukowych i szkół wyższych, był rzecznikiem rozbudowy sieci oddziałów terenowych Akademii.

Dobrze wspominam lata współpracy z prof. Secomskim. Ceniłem sobie jego życzliwe rady, ujmujący sposób bycia i talenty dyplomatyczne, dzięki którym udawało się łagodzić wiele konfliktów.

Kolejne wykonane ekspertyzy przedstawione były na Prezydium PAN przez komisje ekspertów, często w obecności przedstawicieli zainteresowanych resortów. I tak przykładowo ekspertyzę w sprawie energetyki dyskutowano przy udziale wicepremiera Jana Szydłaka.

Dyskusje nad ekspertyzami były na posiedzeniach Prezydium PAN bardzo ożywione. Niektórzy członkowie Prezydium PAN (prof. Janusz Groszkowski, prof. Dionizy Smoleński) uważali, że tak szerokie wprowadzenie dyskusji nad ekspertyzami do programu prac Prezydium umniejsza czas potrzebny na omówienie innych ważnych spraw dotyczących sytuacji w nauce, np. w dziedzinie kształcenia kadr, wyboru kierunków rozwoju badań itd. Nie był to chyba jednak czas stracony. Właśnie dyskusje wokół prognoz i ekspertyz mobilizowały intelektualnie środowisko naukowe i stanowiły dowód poważnego traktowania funkcji społecznych nauki, zarówno diagnostycznych, jak i ostrzegawczych.

Wielkim wydarzeniem było przedstawienie na posiedzeniu Prezydium PAN ekspertyzy dotyczącej patologii społecznej. Ekspertyza ta — przygotowana przez zespół pod kierownictwem prof. Antoniego Rajkiewicza — wywołała prawdziwy wstrząs. Była to ostatnia ekspertyza przedstawiona na posiedzeniu Prezydium PAN w mojej kadencji.

Na fali wydarzeń sierpniowych 1980 roku odzywały się głosy, że ekspertyzy były w małym stopniu wykorzystane. Jest to słuszna konstatacja. Czy można jednak traktować ją jako zarzut pod adresem Akademii? Adresatami większości ekspertyz były władze polityczne i państwowe, którym były w pierwszej kolejności przedstawiane. Każdą ekspertyzę ogłaszaliśmy w „Nauce Polskiej” lub w streszczeniu w dodatku do „Życia Warszawy” pt. „Życie i Nowoczesność”. W ten sposób społeczeństwo było informowane o stanie rzeczy i istniejących zagrożeniach.

### *Rozwój technicznego czasopiśmiennictwa naukowego*

Powstanie i rozwój tego czasopiśmiennictwa uważam za duży sukces Wydziału IV. W roku 1953 istniał w dziedzinie techniki cały wachlarz czasopism Naczelnej Organizacji Technicznej, natomiast Wydział IV wydawał jedno tylko czasopismo — „Archiwum Mechaniki Stosowanej”. Przyjąłem ogólną zasadę, że w ramach określonej dyscypliny naukowej wydawać należy jedno czasopismo typu „Archiwum”, poświęcone bieżącej produkcji naukowej, oraz drugie, „Rozprawy...”, w którym znalazłyby się prace obszerniejsze, problemowe i przeglądowe oraz prace doktorskie i habilitacyjne. Na tej zasadzie zrodziła się sieć czasopism, dotąd nadal istniejąca, zaś w niektórych kierunkach rozszerzona. W ten sposób powstały przykładowo „Archiwum Mechaniki Stosowanej” i „Rozprawy Inżynierskie”; „Archiwum Hydrotechniki” i „Rozprawy Hydrotechniczne”; „Archiwum Górnictwa” i „Zeszyty Problemowe Górnictwa”; „Archiwum Budowy Maszyn” i „Zagadnienia Eksploatacji Maszyn” itd.

W 1952 roku powołano „Biuletyn Polskiej Akademii Nauk” — Seria Nauk Technicznych, czasopismo na wzór „Comptes Rendus” Francuskiej

Akademii Nauk. W czasopiśmie tym, które obecnie jest miesięcznikiem, wydaje się skróty prac naukowych. Chodzi o to, żeby przez szybkie publikowanie prac zapewnić sobie priorytet naukowy.

W niektórych dziedzinach naszej nauki czasopiśmiennictwo rozwinęło się poważnie. I tak w mechanice obok „Archiv of Mechanics” i „Rozpraw Inżynierskich” wydaje się „Journal of Technical Physics” oraz „Mechanika Teoretyczna i Stosowana” — organ Polskiego Towarzystwa Mechaniki Teoretycznej i Stosowanej. Ponadto wydaje się „Polską Bibliografię Analityczną — Mechanika” oraz czasopismo międzynarodowe w ramach państw socjalistycznych „Uspiechy Mechaniki”. Dodam, że „Archiv of Mechanics”, „Journal of Technical Physics” i „Uspiechy Mechaniki” wydawane są w językach obcych i kierowane przez międzynarodowe rady redakcyjne. Czasopisma te stały się „materiałem wymiennym” dla bibliotek placówek naukowych Wydziału IV.

Ważnym działaniem Wydziału IV było zapoczątkowanie z mej inicjatywy serii monografii wybitnych uczonych polskich. Chodziło tu o nakreślenie ich sylwetek, omówienie dorobku naukowego i przedstawienie wyboru prac. Przygotowano kolejno 5-tomowe wydanie dzieł Maksymiliana Tytusa Hubera, w tym 2-tomowe dzieło *Teoria sprężystości*; dalej 2-tomowe dzieła wybrane znakomitego mechanika, Feliksa Jasińskiego. Wydano tom prac prof. Stefana Bryły, znanego w świecie konstruktora, autora projektu pierwszego na świecie spawanego mostu drogowego. Wydano tom listów i artykułów znakomitego architekta-wizjonera, prof. Stanisława Noakowskiego. Wydano tom prac prof. Czesława Witoszyńskiego i prof. Włodzimierza Krukowskiego.

Ukazywanie się dalszych monografii osłabło po moim odejściu ze stanowiska sekretarza Wydziału. Jako wiceprezes PAN włączyłem się ponownie do tej akcji. Wspólnie z prof. Januszem Groszkowskim powołaliśmy komisję monografii. Zobowiązaliśmy komitety naukowe do podjęcia naszej inicjatywy. W ten sposób Komitet Górnictwa wydał wybór dzieł Witolda Budryka, Komitet Elektroniki i Telekomunikacji — tom dzieł wybranych Stanisława Bellerta. Komisja monografii zainicjowała 4-tomowe wydanie prac Zbigniewa Wasutyńskiego, znakomitego konstruktora i twórcy kształtowania wytrzymałościowego. Wydano wreszcie 2-tomowe dzieła wybrane Włodzimierza Burzyńskiego. W przygotowaniu znajdują się wybrane prace Sylwestra Kaliskiego oraz Wacława Olszaka. Dodam jeszcze, że w ramach IPPT wydano w latach sześćdziesiątych kilka tomów dzieł Witolda Wierzbickiego.

Z mojej również inicjatywy przystąpiono do wydawania serii monografii w ramach tzw. Biblioteki Mechaniki Stosowanej. Biblioteka ta miała spełniać analogiczną rolę w mechanice, co „Monografie Matematyczne” w matematyce, miała się stać ilustracją wzrastającego dorobku naszej mechaniki. W latach 1955—1982 wydano 62 monografie. W tej serii wyszły moje trzy monografie: *Zagadnienia termosprężystości*, *Dy-*

namiczne zagadnienia termosprężystości oraz *Teoria niesymetrycznej sprężystości*. Dodać należy, że Komitet Inżynierii Lądowej przygotował wydanie monumentalnego dzieła *Budownictwo żelazobetonowe*. Jest to prawdziwa encyklopedia żelbetnictwa, obejmująca łącznie 17 tomów. Obecnie z mej inicjatywy Komitet Mechaniki realizuje wydanie 8-tomowego dzieła *Mechanika techniczna*.

### *Towarzystwa naukowe i upowszechnianie nauki*

Sprawowanie opieki nad towarzystwami naukowymi oraz organizowanie i prowadzenie prac w dziedzinie upowszechniania wiedzy należą do tych ustawowych zadań Akademii, które były mi od początku szczególnie bliskie.

Doceniałem rolę towarzystw naukowych w przeszłości i wbrew niektórym głosom, domagającym się w latach pięćdziesiątych ich likwidacji, dostrzegałem ich rolę i miejsce w nowym modelu organizacji nauki jako organizacji stanowiącej szeroką płaszczyznę współdziałania pracowników nauki z praktykami oraz amatorami — miłośnikami nauki.

W naukach technicznych brak było tradycji społecznego ruchu naukowego. Istniały jedynie stowarzyszenia naukowo-techniczne, zrzeszone w Naczelnej Organizacji Technicznej, w rodzaju Stowarzyszenia Inżynierów i Techników Budownictwa lub Stowarzyszenia Mechaników Polskich, z którymi utrzymywałem dość żywy kontakt. Brak było natomiast towarzystw naukowych i brak ten dawał się odczuć.

Organizowanie towarzystw rozpocząłem od powołania w 1958 roku „Polskiego Towarzystwa Mechaniki Teoretycznej i Stosowanej”. Towarzystwo to powstało nie bez zastrzeżeń i sprzeciwów środowiska warszawskiego. Ale właśnie ono stało się animatorem życia naukowego we wszystkich ośrodkach naukowych kraju. Finansowane przez PAN organizowało konferencje naukowe, wydawnictwa, odczyty. Wytworzyły się ośrodki regionalne, które rozwijały specjalistyczne badania, np. z dziedziny lepkosprężystości we Wrocławiu, a drgań nieliniowych w Poznaniu. W ślad za tym towarzystwem powołano wkrótce kilka dalszych: Polskie Towarzystwo Elektrotechniki Teoretycznej i Stosowanej, Polskie Towarzystwo Cybernetyczne, Polskie Towarzystwo Akustyczne i inne.

Również w późniejszym okresie — w latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych — interesowałem się rozwojem towarzystw, uważając je za cennego sojusznika Akademii w upowszechnianiu nauki w społeczeństwie. Duży wkład w rozwój tej działalności wniósł prof. Bogdan Suchodolski, długoletni przewodniczący Rady Towarzystw Naukowych i Upowszechniania Nauki; kolejni przewodniczący Rady — profesorowie Dionizy Smoleński, Szczepan Pieniążek i Gerard Labuda oraz sekretarz Rady — dr Jerzy Kubin. W 1980 roku ukazał się raport o stanie, per-

spektywach i zadaniach upowszechniania nauki w Polsce oraz powołana została Rada Upowszechniania Nauki.

Jeszcze w latach pięćdziesiątych wysunęliśmy wraz z prof. Pawłem Szulkinem postulat utworzenia w ramach Akademii instytucji, która zajęłaby się upowszechnianiem nauki na najwyższym poziomie. Chodziło o to, aby ci, którzy naukę tworzą, informowali o uzyskanych wynikach tych, którzy z kolei mogą je upowszechnić w szerszych kręgach społeczeństwa. Warszawa, grupująca największą w kraju liczbę pracowników nauki i członków Akademii, nie miała od czasów likwidacji Towarzystwa Naukowego Warszawskiego platformy umożliwiającej wymianę myśli naukowej i szybką prezentację dorobku naukowego członków Akademii. Między napisaniem monografii naukowej a ukazaniem się jej na półkach księgarskich mija zwykle kilka lat. Padały różne projekty wypełniania wspomnianej luki, m. in. powołania instytucji na wzór Wolnej Wszechnicy lub przypominającej College de France. Projekty te skonkretyzowały się dopiero w 1969 roku, kiedy udało mi się doprowadzić do podjęcia przez Prezydium PAN uchwały o powołaniu Collegium Academicum, w ramach którego warszawscy członkowie PAN zaczęli prowadzić w Pałacu Staszica wykłady prezentujące ich najnowsze osiągnięcia naukowe. W roku następnym (1970) Collegium przekształcone zostało na Wszechnicę PAN i pod tą nazwą rozwija działalność do dzisiaj.

W pierwszych latach istnienia Wszechnica była terenem wyżycia się uczonych starszego pokolenia. Wśród wykładowców zdarzały się osobowości fascynujące. Jedną z nich był prof. Władysław Tatarkiewicz. Był wykładowcą znakomitym. Potrafił zainteresować wynikami swych badań zarówno młodzież, jak i ludzi starszych, specjalistów i laików. A pracował twórczo niemal do ostatnich lat życia. Na każdym wykładzie prof. Tatarkiewicza Sala Lustrzana Pałacu Staszica była szczelnie wypełniona.

W ramach Wszechnicy PAN miałem trzy serie wykładów: *Termosprężystość*, *Niesymetryczna teoria sprężystości*, *Dźwigary powierzchniowe*. Każda z tych serii obejmowała po dziesięć wykładów dwugodzinnych. Wykłady te zostały następnie przez Wszechnicę opublikowane w Ossolineum.

Po kilku latach wykładów, po rotacji wykładowców, trzeba było zmienić koncepcję. Już nie osiągnięcia własne członków PAN, a wybrane problemy naukowe miały stanowić punkt ciężkości wykładów. W ten sposób powstały cykle wykładów: *Najnowsze osiągnięcia nauki*, *Nauka a rewolucja naukowo-techniczna*, *Stosunki demograficzne w PRL*, *Zdrowotność kraju*, *Człowiek a środowisko*, *Energetyka*. Były one przygotowywane przez grono osób, przykładowo przez pracowników nauki uczestniczących w realizacji dużych programów badawczych, lub przez ekspertów Komitetu Badań i Prognoz „Polska 2000”.

Ten typ wykładów podjęły następnie filie Wszechnicy w oddziałach terenowych Akademii: w Gdańsku, Łodzi i Wrocławiu. Jednakże po



okresie dużego ożywienia nastąpił okres stagnacji. Prawie obumierał cykl: *Osiągnięcia nauki polskiej*, a w cyklu problemowym jedynie wykłady z dziedziny historii i medycyny wywołują szersze zainteresowanie. W tej sytuacji formułowana jest alternatywa: albo Wszechnicę na parę lat „uśpić”, albo ją ożywić przez nowe inicjatywy. Jestem za podjęciem nowych inicjatyw, gdyż Wszechnica raz „uśpiona” nie dałaby się prawdopodobnie reaktywować.

Po pierwsze, należy — moim zdaniem — kontynuować, a nawet rozwijać na szerszą skalę to, co w działalności Wszechnicy zdało egzamin, a więc cykle wykładów problemowych oraz będących ich wynikiem wydawnictw. Dotychczas ukazały się 52 tomiki, wszystkie bardzo poszukiwane. Należy więc zwiększyć ich liczbę, w niektórych przypadkach także nakład oraz wprowadzić je do obrotu księgarskiego.

Po drugie, trzeba wrócić do koncepcji prezentacji we Wszechnicy czołowych osiągnięć nauki polskiej. Należy pozyskać dla tej idei ludzi będących w pełni sił twórczych, m. in. nowo wybranych członków PAN oraz wybijających się kolegów z instytutów naukowych PAN.

Po trzecie, trzeba uczynić Wszechnicę miejscem organizowania dla pracowników nauki i praktyków kursów zastosowań z różnych dziedzin nauki. Ugruntowaną pozycję zyskały już kursy zastosowań matematyki, organizowane od wielu lat przez Instytut Matematyczny PAN. Chodzi o rozszerzenie, pod egidą Wszechnicy, tej działalności na instytuty chemiczne, fizyczne i techniczne.

Sądzę, że przedstawione wyżej inicjatywy mogą — o ile zyskają dostateczne poparcie ludzi z autorytetem naukowym i moralnym — przyczynić się do wyprowadzenia Wszechnicy PAN z impasu. Wszechnica musi bezwzględnie podnieść swój autorytet naukowy, skupiać najwybitniejszych uczonych i nieprzypadkowe audytorium; stać się miejscem wymiany informacji interdyscyplinarnych o najnowszych osiągnięciach naukowych. Potrzeba takiej informacji, potrzeba upowszechniania nauki dla pracowników nauki, staje się coraz silniejsza i pilniejsza. Wszechnica musi także, poprzez kursy zastosowań, zbliżyć naukę do praktyki.

## 6. O NIEKTÓRYCH SPRAWACH I LUDZIACH

Prawie trzydzieści lat działalności w Polskiej Akademii Nauk to ogromny szmat czasu i kawał mego życia. Przez wszystkie te lata nie tylko wykonywałem obowiązki związane z moimi funkcjami we władzach Akademii, ale bardzo intensywnie pracowałem naukowo i prowadziłem zajęcia dydaktyczne. Nie było łatwo godzić te trzy nurty działalności i pomieścić je w czasie. Trzeba było rezygnować z czasu wol-

nego i różnych przyjemności, ale te wyrzeczenia bardziej chyba odczuwała moja rodzina niż ja sam. Były wprawdzie okresy i sytuacje, kiedy konflikt między różnymi rodzajami obowiązków zaostrzał się i wydawało mi się, że dłużej im już nie poddam i że będę musiał dokonać między nimi wyboru. Jednak z perspektywy lat widzę, że wszystkie te obowiązki nawzajem się uzupełniały i warunkowały, że właśnie ich łączenie dawało mi możliwość pełnego twórczego wyzycia.

Rolę wiodącą odgrywała praca naukowa. Bardzo mnie absorbowały pewne problemy naukowe, nad którymi pracowało kilku wybitnych mechaników w kraju i za granicą. Ten wyścig mnie mobilizował i dopin-gował. Chciałem być pierwszy. Każde doniesienie o uzyskanych wyni-kach, przedstawiane najczęściej najpierw na krajowych lub międzyna-rodowych kongresach i sympozjach, wywołujące rezonans i przychyłne oceny wśród specjalistów, podsycalo mój zapal. Jedna praca pociagala za soba nastepna. Łaczyly się one w pewne ciągi i cykle tematyczno-problemowe, które wymagały ujęcia monograficznego. Moje monografie doczekały się licznych tłumaczeń i wydań w znanych na świecie firmach wydawniczych.

Ugruntowało to moją pozycję w nauce, rozszerzało moje międzyna-rodowe kontakty i wpływy naukowe, czyniło mnie we władzach Aka-demii mandatariuszem tych, którzy naukę tworzyli. Dzięki ich zaufaniu i poparciu mogłem inicjować lub wpływać na pewne decyzje strate-giczne i przyczyniać się do ich realizacji. Mam tu na myśli trafny wy-bór kierunków rozwojowych w mechanice i naukach technicznych, wy-równywanie pewnych dysproporcji lub zapóźnień w skali całej nauki polskiej (np. w naukach biologicznych czy kierunkach eksperymental-nych), włączanie naszej nauki do przedsięwzięć naukowych przekraczających możliwość jednego państwa (np. badania kosmiczne).

Twórczość naukowa dawała mi poczucie niezależności. Nie było dla mnie problemu powrotu do pracy naukowej, gdyż nigdy jej nie przery-wałem. Szukałem sojuszników dla załatwienia konkretnych spraw, a nie dla utrzymania się na stanowisku. Staralem się nie zawiesić zaufanych ludzi rzetelnych, oddanych twórczej pracy. Wspominam ze wzruszeniem moich mistrzów, przyjaciół, kolegów, z którymi przeżywalismy sukcesy i porażki.

Udawalo mi się załatwić wiele spraw małych i dużych. Często wy-jazd zdolnego doktoranta na staż zagraniczny czy znalezienie pracy dla zdolnego absolwenta wymagały długich zabiegów i przewycięzenia wie-lu przeszkód. Uczestniczyłem w tysiącach zebrań. Nie znosiłem prze-wodniczenia, zagajeń i podsumowań, obowiązków reprezentacyjnych. Lu-biłem natomiast organizować zebrania w małych gronach ludzi kompetentnych i odpowiedzialnych, o których wiedziłem, że potrafią wykonać zadanie w danym momencie ważne: zorganizować instytut, pokierować

twórczym zespołem badawczym, przygotować ekspertyzę lub referat kongresowy, poprowadzić redakcję czasopisma naukowego, pozyskać dla niego dobrych autorów i utrzymać wysoki poziom publikacji.

Były oczywiście i porażki. Niektóre ważne przedsięwzięcia, angażujące wysiłek tysięcy badaczy, załamywały się. Nie zawsze udawało się zapobiec decyzjom szkodliwym, działaniom pozornym, akcjom podrywającym autorytet nauki i Akademii.

Nieraz przeżywałem uczucie zawodu, gnębiła mnie świadomość zaprzepaszczonych szans. A jednak działalność w Akademii nie była pracą syzyfową i czasem straconym. Nie tylko praca naukowa dawała mi satysfakcję i przynosiła trwałe rezultaty, jakimi są moje książki i moi uczniowie. Także praca organizacyjna bywała pracą twórczą i przynosiła trwałe rezultaty. W końcu stworzyliśmy w Akademii warunki do podejmowania ambitnych zamierzeń badawczych, stworzyliśmy struktury organizacyjne, które okrzepły i wykazują odporność na trudne warunki kryzysu.

Dzięki nieodrywaniu się od twórczej pracy naukowej nie popadłem w rutynę również w pracy dydaktycznej. Zawsze mnie pasjonowało nauczanie rzeczy nowych, pozyskiwanie utalentowanych uczniów i współpracowników.

Z tytułu swoich funkcji w Akademii uczestniczyłem w spotkaniach z władzami partyjnymi i państwowymi. Były to z reguły spotkania w większym gronie (zwykle ok. 15—20 osób), które upływały na informowaniu kierownictwa o osiągnięciach lub zamierzeniach. Ze strony kierownictwa padały albo słowa krytyki albo uznania i zapewnienia o udzieleniu nauce poparcia. Odnosiłem często przykre wrażenie, że obie strony tracą w ten sposób okazję do lepszego wzajemnego zrozumienia swoich problemów i potrzeb i że tak niewiele z tych spotkań wynika dla nauki.

Bezpośredni nadzór nad działalnością Akademii spoczywał w rękach prezesa Rady Ministrów. Stykałem się z dwoma kolejnymi premierami — Józefem Cyrankiewiczem i Piotrem Jaroszewiczem. Były to spotkania bardziej robocze. Piotr Jaroszewicz odnosił się do ludzi nauki z szacunkiem. Dzięki m. in. jego decyzjom na początku lat siedemdziesiątych nakłady na naukę poważnie wzrosły; poprawiły się materialne warunki życia i pracy członków Akademii; wzrosła ogólna liczba członków Akademii.

Ciągająca się latami intensywna działalność na trzech polach odpowiadała mojej naturze. Żyłem jednak w ciągłym napięciu i odczuwałem skutki psychicznych przeciążeń. Często zapadałem na zdrowiu. Leżąc unieruchomiony na twardej desce z powodu dyskopatii cierpiałem podwójnie: z powodu bólu fizycznego i z powodu nie dokończonych prac

i nie załatwionych spraw. Czas bowiem zawsze liczył się dla mnie potrójnie.

Musiałem nauczyć się szybko oceniać sytuacje i ludzi, szybko podejmować decyzje. Ale mimo nabycia tych sprawności niewiele mógłbym zdziałać bez pomocy i wsparcia nie tylko moich kolegów z wydziałów i kierownictwa Akademii, ale także ze strony ludzi z naszej administracji.

Spotykałem w biurach Sekretariatu Administracyjnego Akademii, w sekretariach wydziałów, placówek naukowych, w redakcjach czasopism pracowników kompetentnych, sprawnych, często o dużej kulturze osobistej i naukowej. Nie sposób tu im wszystkim imiennie podziękować. Ograniczę się więc tylko do tych, z którymi stykałem się najdłużej i najczęściej.

Myślę więc z sympatią i wdzięcznością o okresie bliskiej współpracy z Edwardem Hałoniem. Był w latach 1960—1968 dyrektorem generalnym Akademii i moim oficjalnym doradcą, a od 1976 roku kieruje Biurem Społecznej Działalności Naukowej PAN. Trudno przecenić jego rolę w organizowaniu prac przygotowawczych do II Kongresu Nauki Polskiej, a następnie wydaniu drukiem materiałów kongresowych; w redagowaniu „Nauki Polskiej” oraz inicjowaniu wielu cennych opracowań i raportów (np. o komitetach naukowych lub o towarzystwach naukowych i upowszechnianiu nauki). Jestem mu przede wszystkim wdzięczny za wiele dobrych rad i inicjatyw, które następnie pomagał mi wcielić w życie. Myślę, że swoją działalnością i postawą łagodził nieuchronne konflikty między uczonymi i administratorami. Do tej kategorii pracowników zaliczam również dyr. Edmunda Kujawskiego.

Nie lubiłem m. in. obowiązków reprezentacyjnych, niepokoił mnie nadmiar jubileuszów i obchodów rocznicowych, zbytek szafowanie nagrodami i orderami. Ale były uroczystości, w których czczono rzeczywiste zasługi instytucji i ludzi. Uczestniczyłem w nich z pełnym przekonaniem i korzystałem wówczas z materiałów przygotowanych mi przez dyrektora Kujawskiego.

Ceniłem sobie pracę niektórych biur Akademii, m. in. Ośrodka, następnie Biura Planowania i Koordynacji Badań Naukowych. Powierzyłem jego kierownictwo najpierw prof. Aleksandrowi Tuszcze, który zdołał skupić w Ośrodku grono fachowych konsultantów (prof. E. Żmichorski, doc. Z. Bańkowski, doc. A. Kirkor) oraz zdolnych etatowych pracowników (m. in. J. Płaskowski, L. Popławski, W. Rolbiecki, obecnie pracownik naukowy w Instytucie Historii Nauki, Oświaty i Techniki oraz A. Weinsberg-Wayda, dziś profesor językoznawstwa na UW). Była to grupa pracowników, która potrafiła uogólniać doświadczenia wyniesione z praktyki, występować z cennymi wnioskami, a co najważniejsze cenić czas i kompetencje uczonych, odciążając ich od wielu uciążliwych prac, narzucanych przez obowiązujące przepisy. Kilku (m. in. dr W. Rolbiecki) jest autorami cennych prac na temat przewidywania i planowa-

nia w nauce oraz historii towarzystw naukowych i innych instytucji naukowych.

W 1964 roku prof. Tuszko przeszedł na Uniwersytet Warszawski, a kierownictwo Ośrodka powierzyłem dyr. E. Kujawskiemu, który sprawował je do końca lat sześćdziesiątych — inicjując m. in. serię wydawniczą obejmującą tłumaczenia i materiały krajowe dotyczące metod prognozowania i planowania w nauce.

Słowa wdzięczności należą się dyrektorowi Biura Prezydialnego, Jerzemu Zarembie, jego nie żyjącemu już dziś zastępcy, drowi Maciejowi Gorzechowskiemu, i pani Helenie Filipowiczowej. Był to doskonały zespół, który zapewniał sprawną obsługę sesji Zgromadzenia Ogólnego, posiedzeń Prezydium i Sekretariatu Naukowego, a także pomagał w załatwianiu tysiąca spraw bieżących.

Każdy, kto sprawuje tzw. funkcje kierownicze, zdaje sobie sprawę, jak wielkie znaczenie dla racjonalnej gospodarki czasem ma dobra sekretarka. Moje trzy kolejne sekretarki, p. Janina Krzewska, p. Jadwiga Krzyżanowska i p. Maria Pawłowska-Popescu miały wszystkie cechy i sprawności sekretarek znakomitych; potrafiły wykonywać swoje niełatwe często obowiązki z wielkim taktem i kulturą. Umiały przyjmować krajowych i zagranicznych gości, przygotowywały tłumaczenia na języki obce różnych moich wystąpień, pomagały mi w przygotowywaniu do druku różnych moich opracowań. Do dziś myślę o nich z wielką sympatią i wdzięcznością.

Chciałoby się, aby Akademia wychowała godnych następców takich pracowników, jak m. in.: b. dyrektor Biura Współpracy Naukowej z Zagranicą PAN, p. Janina Adamowiczowa, pełniąca następnie przez wiele lat funkcję doradcy Sekretarza Naukowego PAN, szczególnie zasłużona jako kierownik sekretariatu Komitetu Nagród Państwowych, którą to funkcję sprawuje nieprzerwanie od 1964 r.; jak b. dyrektor Biura Wydawnictw PAN, Tadeusz Jabłoński, sam utalentowany autor publikacji historycznych (m. in. wspomnieniowej książki pt. *Młodość mego pokolenia*); jak jego współpracowniczka, p. Janina Aumillerowa, niestrudzenie działająca w wydawnictwach PAN od przeszło trzydziestu lat; jak b. dyrektor Biura Finansowego, Leonard Makowski; b. dyrektor Biura Kadr, Ludwik Hilger; b. dyrektor Administracyjny IPPT Jerzy Kubera; koncepcyjny pracownik sekretariatu Wydziału IV — doc. Tadeusz Lewandowski oraz Zbigniew Tokarski, który przez trzydzieści lat pracował bardzo ofiarnie w różnych biurach Akademii, zaś w ostatnich latach — w redakcji wydawnictw Komitetu „Polska 2000”.

\*

\*                      \*

(...) Sprawą główną w moim życiu była praca. Zmieniał się jej rodzaj i charakter, zmieniały się bodźce i motywy, ale zawsze była to praca wytężona, angażująca wszystkie moje siły.

W latach szkolnych i studenckich uczyłem się wytrwale i pilnie, gdyż zdobycie zawodu i niezależności było dla mnie szansą i koniecznością życiową. Byłem najstarszym synem w wielodzietnej rodzinie. Rodzice pragnęli wszystkim dzieciom zapewnić wykształcenie, co z ich strony wymagało wielu wyrzeczeń, a z mojej — pomocy. Dlatego już w gimnazjum dorabiałem korepetycjami, a studia wyższe ukończyłem z niewielką tylko materialną pomocą rodziny. Zdobyłem zawód, który mi odpowiadał. Pracowałem bardzo intensywnie jako statyk-konstruktor na budowach Wybrzeża i Centralnego Okręgu Przemysłowego, a do motywacji ekonomicznych doszły wkrótce ambicje czysto zawodowe — chęć „sprawdzenia się” i wyżycia twórczego. Pięć lat intensywnego uczenia się i uczenia innych w Oflagu — to była forma walki o życie, o przetrwanie, ale też i forma samorealizacji. I ten ostatni motyw dominuje już od 40 lat.

Może najintensywniej pracowałem w okresie gdańskim. Byłem pod każdym względem „na dorobku”, a w środowisku naukowym — *homo novus*. Znalazłem mistrzów, którzy umieli stawiać najwyższe wymagania, a jednocześnie grono młodych ówczesznie, gdańskich profesorów wytworzyło atmosferę twórczej rywalizacji i współzawodnictwa. Miałem szczęście do utalentowanych uczniów i współpracowników. Znajdowałem przyjemność w pracy dydaktycznej, a następnie w organizowaniu zespołowej pracy badawczej, także projektowej. Pracowałem często po 12 godzin na dobę. Trwało to przez wiele lat, właściwie trwa do dzisiaj. Wytchnienie znajduję w muzyce, która towarzyszy mi przez całe życie.

Nie wytrzymałbym długo ani tempa ani przeciążeń fizycznych i psychicznych, jakie ten typ pracy z sobą niesie, gdyby nie pomoc i wsparcie, które znajdowałem przez wszystkie te lata w swojej żonie. Wychowana w tej samej co ja twardej szkole pracy i poczucia obowiązku była i pozostała najbliższym mi człowiekiem, najwierniejszym przyjacielem, dobrym duchem domu i rodziny. Dzięki atmosferze, którą potrafiła stworzyć w domu, regenerowałem siły fizyczne i ładowałem akumulatory twórczej energii i psychicznej odporności. Wiernie mi towarzysząc w trudach życia jest współtwórczynią wszystkich moich osiągnięć i sukcesów. Dlatego wspomnienia te dedykuję swojej żonie z miłością i wdzięcznością.

Zapamiętanie się w pracy twórczej jest warunkiem koniecznym dochodzenia do wartościowych wyników. Takie zapamiętanie ułatwia w jakimś stopniu życie, ale też niesie z sobą różne ograniczenia. Za dobrą stronę uważam poczucie niezależności i dystansu wobec różnych życiowych konieczności i konfliktów, a także umiejętność maksymalnego wykorzystania czasu. Nie angażowałem się w bezpłodne spory. Obecnie mi były wszystkiego rodzaju układy. Szybko zapomniałem o przykrościach.

Nauczyłem się pracować w każdych warunkach i szybko podejmować decyzje.

Ograniczenia polegały na tym, że pasjonując się teoretycznymi problemami mechaniki nie potrafiłem wykrzesać w sobie dostatecznego zainteresowania sprawami dnia codziennego, wskutek czego byłem zawsze zaskakiwany przez wydarzenia polityczne i społeczne. Dlatego w moich wspomnieniach tak mało miejsca poświęcam tym wydarzeniom, od których przecież w dużym stopniu zależały również i moje losy.

Chcę tu jeszcze wspomnieć o jednym ograniczeniu, tym razem związanym z mechanizmem zapamiętywania. Pamięta się z reguły lepiej własną działalność, własne inicjatywy, a zapomina lub przechodzi do porządku nad działalnością, często bardzo ważną, innych ludzi. W nauce osiągnięcia istotne, liczące się, są najczęściej rezultatem współpracy i dorobku wielu ludzi. Lubiłem atmosferę twórczych zespołów badawczych, w których uczestnicy hojnie obdarzają się pomysłami, pobudzającymi pytaniami lub wątpliwościami. Inicjowałem wspólne badania. Opublikowałem wiele prac wspólnie z moimi uczniami i współpracownikami. Staralem się zawsze odnotować twórczy wkład każdego. Gdy natomiast chodzi o pewne inicjatywy organizacyjne, np. w dziedzinie tworzenia sieci placówek, komitetów, czy czasopism naukowych, piszę głównie o swoich inicjatywach podejmowanych w określonym czasie i warunkach. Może to jednak wywołać wrażenie, że sobie przypisuję całą zasługę. Pragnę zastrzec się przed takim odczytywaniem moich wspomnień. Pewne problemy polityki naukowej, pewne tematy (planowanie badań, kształcenie kadr, upowszechnianie nauki itd.) są stale podejmowane, a na postęp lub zastój na tych odcinkach składa się działanie (lub zaniechanie go) wielu ludzi. Nie było moim zamiarem ukazanie pełnego obrazu działalności Akademii we wszystkich kierunkach i zakresach, lecz tylko podzielenie się własnymi, z natury rzeczy wycinkowymi, impresjami. Stąd też skrzywienie czy też zubożenie obrazu tej działalności i pominięcie zasług, często bardzo poważnych, innych uczonych. Jest to jednak chyba nieodłączna cecha wszelkich wspomnień.

(...) Ukończyłem te wspomnieniowe notatki w listopadzie 1982 roku, w warunkach stanu wojennego, przedłużającego się kryzysu, który dotknął wszystkie dziedziny naszego życia.

Wielu ludzi nęka niepewność losów Polski i ludzkości. Wielu obawia się, że Polska zginie na skutek niezdolności do rozwiązywania własnych trudności własnymi siłami; że całej ludzkości grozi zagłada w katastrofie atomowej.

Są to, moim zdaniem, obawy uzasadnione, ale bezpłodne. Właściwą na nie odpowiedzią jest czyn oraz wiara, że wola życia okaże się silniejsza od tkwiącego w każdym człowieku żywiołu destrukcji.

Czekają nas, w najlepszym razie, lata chude. Byliśmy i pozostaliśmy jednak narodem odpornym na największe nawet trudności. Taką od-

porność wykazuje również nauka. Trzeba tylko podtrzymywać tradycję pracy rzetelnej, pracy ze wszystkich sił. I nigdy nie ustawać w wysiłkach. Iść ciągle naprzód. Usque ad finem.

*В. Новаки*

## ЗАПИСКИ К АВТОБИОГРАФИИ

1. Автора в 1952 году выбирают действительным членом Польской Академии Наук и назначают Секретарем IV Отдела — Отдела технических наук. Эти новые и ответственные функции означают необходимость переезда из Гданьска и расстаться с коллективом своих учеников и доброжелательных ему людей; означают радикальное изменение среды и стиля жизни. Автор решает на все эти жизненные изменения под влиянием проф. В. Вежбицкого.

2. Автор описывает процесс организации Отдела и формирования в 1952—1956 годах принципов научной политики и программы развития технических наук в Польше; работы, связанные с организацией сети научно-исследовательских институтов и научных комитетов; показывает разницу мнений и интересов, конфликт между временными и перспективными задачами. Интересно описывает генезис Международного центра механических наук в Удине (*Centre International des Sciences Mecaniques*, в сокращении *CISM*). Вспоминает своих сотрудников и товарищей по работе в IV Отделе (профессоров М. Лунца, В. Ольшака, З. Васютинского, С. Калицкого) и учеников.

3. В главе, охватывающей 11 лет взаиморуководства деятельностью всей Академии (1957—1968), автор ссылается на октябрьский перелом 1956 года в науке; показывает переход от дискуссий „расчета” к конструированию модели свободной науки, независимой в своих мнениях и суждениях, стремящейся к диалогу и партнерским отношениям с правительством; представляет модель ПАН как автономную организацию ученых, придающую направления и тон научной жизни всей страны, рисует силуэты выдающихся польских ученых (Ю. Халасинского, Ю. Дембовского, Е. Грошковского, Г. Яблонского, Е. Л. Якубовского, Т. Котарбинского, Ф. Мишгала, С. Жулкевского).

4. Автор кратко описывает период исполнения обязанностей вице-президента (1969—1978) и президента ПАН (1978—1980). Характеризует прогностическую и экспертную деятельность Академии и Комитета „Польша 2000”, вспоминает II Конгресс польской науки (1973) и сотрудничество с проф. В. Тржебятковским и вице-президентами, профессорами М. Менсовичем, Ю. Щепанским, Е. Литвинишином, С. Пененжком и А. Траутманом, вспоминает события в августе 1980 года.

5. В последней главе автор представляет синтетический обзор тех задач Академии, которыми занимался в течении своей 30-летней деятельности в ПАН; характеризует развитие комитетов и научных организаций; делится накопленным опытом в области планирования научных исследований и выполнения Академией функции эксперта и советника правительства по делам науки; описывает развитие научных и технических издательств; обсуждает развитие научных обществ и деятельность в области популяризации науки.

В последнем фрагменте воспоминаний автора представлена попытка самооценки пройденного пути. Автор тепло вспоминает людей, которые ему сопутствовали и обращается к своим последователям, чтобы не были хуже, чем их предшественники.



Witold Nowacki

## NOTES TO AN AUTOBIOGRAPHY

1. In 1952 the Author became member of the Polish Academy of Sciences and secretary of Department IV, that of Technological Sciences. His new duties and commitments in Warsaw made it necessary for him to leave Gdańsk, his pupils and friends, which meant for him a change of the milieu and style of life. The Author accepted it however, largely under the influence of Prof. Witold Wierzbicki.

2. The Author describes the process of organizing the Department, as well as the policy towards science including the programme of furthering technological sciences in Poland during the years 1952—1956; we learn about the endeavours to set up a network of scientific institutes and committees, about conflicts of views and interests, about an inconsistency between immediate and longterm tasks. Very interesting is his description of the origin of the CISM (Centre International des Sciences Mecaniques) at Udine. He recalls his fellow workers and colleagues from the Department IV (Prof. Prof. M. Łunc, W. Olszak, Z. Wasiutyński, S. Kaliski) as well as his pupils.

3. In the chapter covering 11 years of his participation in the management of the whole Academy (1957—1968) he refers to the tuning-point in the approach to science which took place in the October of 1956, shows how the outspoken discussion on the past was replaced by the construction of a new model of science, independent and free in research and views, seeking a dialogue and partnership with the authorities; presents a model of the Polish Academy of Sciences as an autonomous organization of scholars, influencing the whole scientific life of this country; portrays the eminent Polish men of science of that period (J. Chałasiński, J. Dembowski, G. Groszkowski, H. Jabłoński, J. L. Jakubowski, T. Kotarbiński, F. Misztal, S. Żółkiewski).

4. The author describes briefly the period when he himself held the posts of deputy chairman (1969—1978) and chairman (1978—1980) of the Polish Academy of Sciences, speaks of the Academy's activities in forecasting and expertise, of the Committee "Poland 2000"; mentions the 2nd Congress of the Polish Science (1973) and his co-operation with the Academy's chairman Prof. W. Trzebiatowski and the deputy chairmen Prof. Prof. M. Mięslowicz, J. Szczepański, L. Litwiniszyn, S. Pieniążek, and A. Trautman; refers to the events of August 1980.

5. In the closing chapter he gives a synthetic review of the Academy's affairs he was closely concerned with during the 30 years of his activities in that institution of learning: outlines an evaluation of committees and institutes; speaks of the experiences in the planning of scientific research, of the functions of the Academy as expert and advisory body in scientific matters to the Government; discusses the technical periodical press, the development of scientific societies and activities in the dissemination of learning.

In the closing pages of his memories the author looks back on the road he has covered, has some warm words of appreciation for those who accompanied him along it, and appeals to the successors not to prove worse than their predecessors.

Witold Nowacki

## NOTES À L'AUTOBIOGRAPHIE

1. En 1952, l'auteur est élu membre de l'Académie Polonaise des Sciences et nommé le secrétaire de la IV<sup>e</sup> Section de l'Académie — celle des Sciences Techniques. Cette fonction, ces nouvelles responsabilités obligent l'auteur à prendre une décision sérieuse: il lui faudra quitter Gdańsk et se séparer de ses disciples et amis — bref, il lui faudra changer radicalement le milieu et le style de vie. L'auteur accepte ce changement: sa décision est prise, entre autres, sous l'influence du professeur Witold Wierzbicki.

2. L'auteur décrit le processus de l'organisation de la IV<sup>e</sup> Section, de même que celui de la formation des principes de la politique scientifique et du programme du développement des sciences techniques en Pologne en 1952—1956; il présente les démarches menant à la création d'un réseau d'instituts et de comités scientifiques. Il dévoile également des différends résultant d'opposition d'opinions et d'intérêts, ainsi que des conflits existant entre les projets immédiats et les projets à long terme. Il raconte, d'une façon intéressante, la genèse du Centre International des Sciences Mécaniques à Udine (CISM); il évoque le souvenir de ses collègues et ses collaborateurs de la IV<sup>e</sup> Section (les professeurs M. Łunc, W. Olszak, Z. Wasiutyński, S. Kaliski), ainsi que celui de ses disciples.

3. Dans le chapitre embrassant la période de 11 ans, pendant lesquels l'auteur fut l'un des dirigeants de l'activité de l'Académie Polonaise des Sciences, c.-à-d. la période allant de 1957 jusqu'en 1968, nous trouvons un récit relatif au renouveau d'octobre 1956 et à son reflet dans la science. L'auteur présente le passage des discussions faisant le point du passé à la construction du modèle de science libre, indépendante dans ses opinions et ses jugements; science qui tend à un dialogue et aux relations de partenaire avec les représentants du pouvoir. Il présente le modèle de l'Académie Polonaise des Sciences comme celui d'un organisme autonome de savants qui indique la voie et le ton de la vie scientifique de tout le pays; il décrit en outre les caractéristiques d'éminents savants polonais (tels J. Chałasiński, J. Dembowski, J. Groszkowski, H. Jabłoński, J. L. Jakubowski, T. Kotarbiński, F. Misztal, S. Żółkiewski).

4. L'auteur présente, d'une façon concise, la période, où il exerçait la fonction de vice-président (1969—1978) et celle de président (1978—1980) de l'Académie Polonaise des Sciences. Il donne les caractéristiques de l'activité — notamment de celle qui consistait à préparer des expertises et des prévisions à long terme — de l'Académie et du Comité „Pologne 2000”; il évoque le souvenir du II Congrès des Sciences Polonaises (1973) et de son coopération avec le président de l'Académie, professeur W. Trzebiatowski, et avec les vice-présidents, professeurs M. Mięslowicz, J. Szczepański, J. Litwiniszyn, S. Pieniążek et A. Trautman. L'auteur rappelle également les événements d'août 1980.

5. Dans le dernier chapitre, l'auteur passe en revue les problèmes et les tâches de l'Académie dont il avait affaire pendant les 30 ans de son activité au sein de cet organisme. Il présente le développement des comités et des unités de recherche; il fait part de ses expériences du domaine de la planification des recherches scientifiques et des expertises faites par l'Académie, considérée comme conseiller du gouvernement dans des affaires scientifiques; il décrit le développement des revues scientifiques et des sociétés savantes; il résume l'activité relative à la popularisation des sciences.

Le dernier fragment des souvenirs de W. Nowacki renferme une sorte de résumé de son activité; l'auteur évoque le souvenir de ses collègues et amis avec qui il lui a été donné de travailler; il lance également un appel à ses successeurs, où il les incite à suivre les traces de leurs prédécesseurs.

*Witold Nowacki*

#### NOTIZEN ZUR AUTOBIOGRAPHIE

1. Der Autor wird im Jahre 1952 Mitglied der Polnischen Akademie der Wissenschaften und Sekretär der Abteilung IV — Technische Wissenschaften. Die Übernahme von neuen und verantwortungsvollen Aufgaben in Warschau bedeutet die Notwendigkeit der Trennung von Gdańsk, vom Schülerkreis und von ihm wohlwollenden Menschen; dies bedeutet eine radikale Veränderung des Milieus und Lebensstils. Der Autor entscheidet sich für diese Veränderung u. a. unter dem Einfluss von Professor Witold Wierzbicki.

2. Der Autor beschreibt den Organisationsprozess der Abteilung sowie die Gestaltung in den Jahren 1952—1956 der Grundsätze der wissenschaftlichen Politik und des Entwicklungsprogramms der technischen Wissenschaften in Polen; die Bemühungen rund um die Schaffung eines Netzes von wissenschaftlichen Instituten sowie wissenschaftlichen Komitees; er enthüllt die Unterschiede der Anschauungen und Interessen, den Konflikt zwischen den sofortigen und perspektivischen Aufgaben. Interessant beschreibt er das internationale Zentrum der Mechanischen Wissenschaften in Udine (Centre International des Sciences Mecaniques, abgekürzt CISM). Er erinnert an seine Mitarbeiter und Kollegen aus der Abteilung IV (Prof. M. Łunc, W. Olszak, Z. Wasutyński, S. Kaliski- sowie die Schüler.

3. Im Abschnitt der 11 Jahre der Mitleitung der Tätigkeit der gesamten Akademie (1957—1968) umfasst, knüpft der Autor an die Oktoberwende im Jahre 1956 in der Wissenschaft an; er zeigt den Übergang von den „abrechnenden“ Diskussionen zum Konstruieren des Modells der freien Wissenschaft, in ihren Forschungen und Meinungen unabhängigen, die zum Dialog und zu partnerischen Beziehungen mit der Regierung strebt; er stellt das Modell der Polnischen Akademie der Wissenschaften als autonome Organisation von Gelehrten dar, die die Richtung und den Ton des wissenschaftlichen Lebens des ganzen Landes angibt, er schildert die Silhouetten von hervorragenden polnischen Gelehrten (J. Chałasiński, J. Dembowski, J. Groszkowski, H. Jabłoński, J. L. Jakubowski, T. Kotarbiński, F. Misztal, S. Zólkiewski).

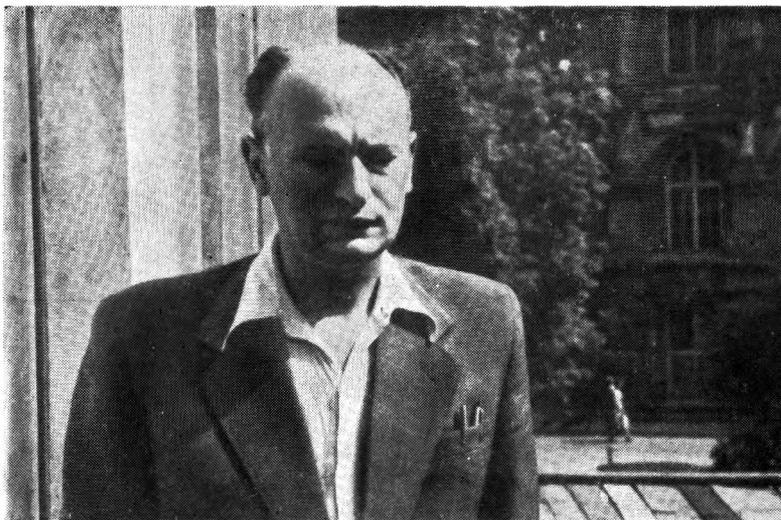
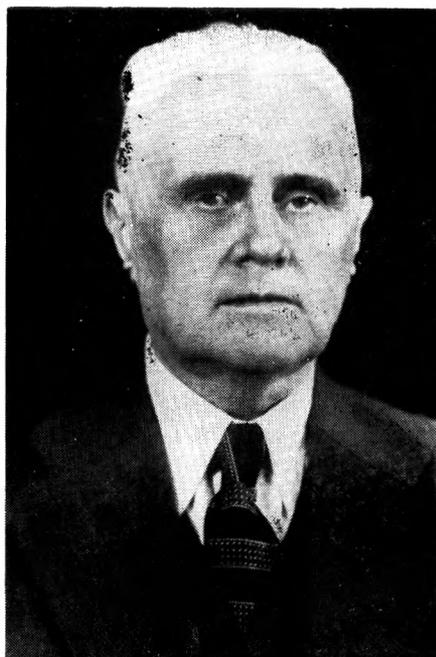
4. Der Autor stellt kurz und Bündig den Zeitabschnitt der Ausübung der Funktion des Vizepräsidenten (1969—1978) und des Präsidenten der Polnischen Akademie der Wissenschaften (1978—1980) dar. Er charakterisiert die prognostische und expertisische Tätigkeit der Akademie sowie des Komitees „Polen 2000“, er erwähnt den II. Kongress der Polnischen Wissenschaft (1973) sowie die Zusammenarbeit mit dem Präsidenten der Akademie, Prof. W. Trzebiatowski und den Vizepräsidenten Prof. Prof. M. Mięslowicz, J. Szczepański, J. Litwiniszyn, S. Pieniążek und A. Trautman; er knüpft an die Ereignisse im August 1980 an.

5. Im Schlusskapitel gibt der Autor eine synthetische Übersicht derjenigen Angelegenheiten und Aufgaben der Akademie, mit denen er sich im Laufe seiner 30-jährigen Tätigkeit in der Polnischen Akademie der Wissenschaften näher befasst hat: er charakterisiert die Entwicklung der wissenschaftlichen KOMITEES und

der wissenschaftlichen Vertretungen der Akademie im Ausland; er gibt eine Übersicht der Erfahrungen im Bereich der Planung von wissenschaftlichen Forschungen sowie der Ausführung seitens der Akademie der Funktion eines Experten und Beraters der Regierung in Angelegenheiten der Wissenschaft; er beleuchtet die Entwicklung des wissenschaftlichen technischen Zeitschriftenwesens; er bespricht die Entwicklung der wissenschaftlichen Gesellschaften sowie die Tätigkeit im Gebiet der Verallgemeinerung der Wissenschaft.

Das Schlussfragment der Erinnerungen enthält den Versuch einer Selbstbeurteilung des zurückgelegten Weges sowie warme Erinnerungen an Menschen, die ihm auf diesem Wege begleitet haben und ebenfalls eine Aufforderung unter der Adresse der Nachfolger, damit diese sich nicht schlechter als ihre Vorgänger erweisen.

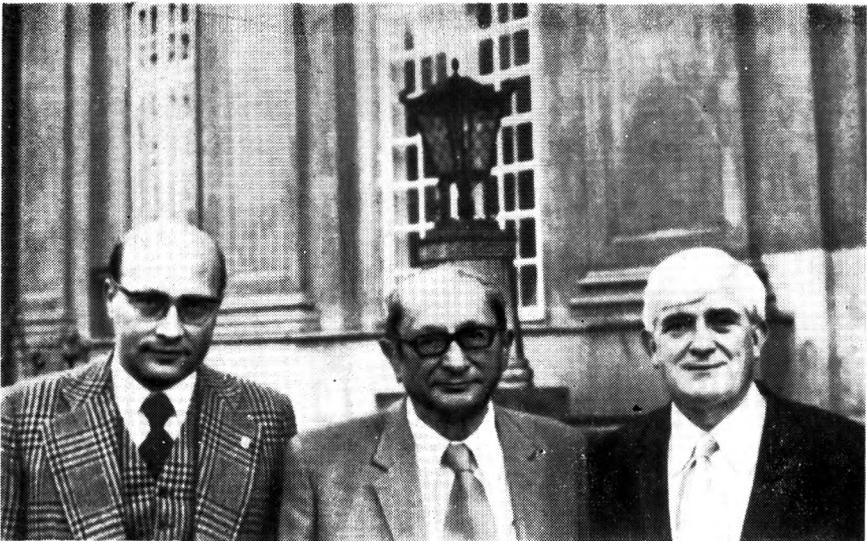
Ryc. 2. Prof. Witold Wierzbicki (1890—  
1965) Wiceprezes PAN w latach 1952—  
1967. Zdjęcie — ok. 1960 r.



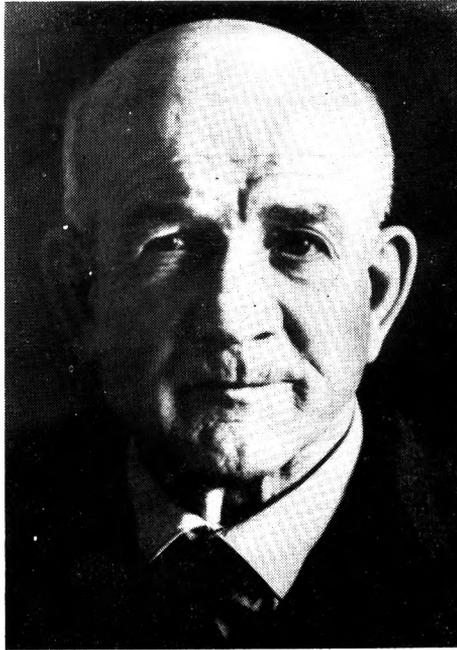
Ryc. 3. Prof. Michał Łunc — ok. 1955 r.



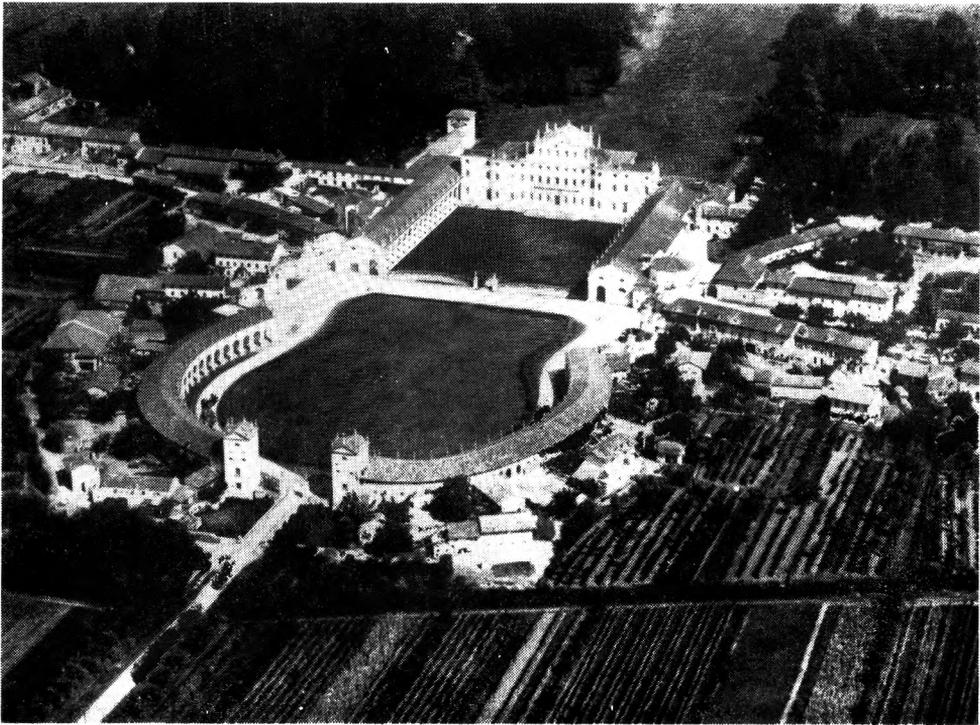
Ryc. 4. Inauguracja sesji letniej w CISM, Udine — 1977 r. Na pierwszym planie od lewej: prof. O. Onicesu, prof. W. Nowacki, prof. W. Olszak i prof. L. Sobrero (stoi)



Ryc. 5. Na sympozjum w Jabłonie — 1975 r. Stoją od lewej: prof. Zbigniew Olesiak, prof. Kazimierz Kuratowski i prof. J. N. Sneddon



Ryc. 6. Prof. Zbigniew Wasiutyński (1902—1974). Zdjęcie — ok. 1970 r.



Ryc. 7. Villa Manin — letnia rezydencja dożów Cadriope (Udine)



Ryc. 8. Na sali obrad sesji Zgromadzenia Ogólnego PAN w grudniu 1977 r. Siedzą od lewej: prof. Sylwester Kaliski, prof. Kazimierz Michałowski i prof. Ignacy Malecki



Ryc. 9. Grupa członków Wydziału IV PAN udekorowanych wysokimi odznaczeniami państwowymi w dniu 22 lipca 1977 r. Stoją od prawej: prof. Stefan Ziemia, prof. Witold Szymanowski, prof. Maciej Nałęcz, prof. Jerzy Litwininyn, prof. Stanisław Hueckel. W głębi prof. Franciszek Misztal





Ryc. 10. Prof. Józef Chałasiński (1904—1979). Zastępca sekretarza naukowego PAN w latach 1959—1960, sekretarz Wydziału I — Nauk Społecznych w latach 1968—1971. Zdjęcie — ok. 1970 r.



Ryc. 11. Prof. Stefan Żółkiewski Sekretarz Naukowy PAN w latach 1954—1955, sekretarz Wydziału I — Nauk Społecznych PAN w latach 1952—1953 i 1960—1968. Zdjęcie — ok. 1981 r.



Ryc. 12 Jan Dembowski (1889—1963) Prezes PAN w latach 1952—1957. Zdjęcie — 1937 r.



Ryc. 13. Prof. Tadeusz Urbański, członek Prezydium PAN w latach 1955—1965. Zdjęcie — ok. 1980 r.



Ryc. 14. Prof. Janusz Groszkowski (1898—1984) Prezes PAN w latach 1962—1971. Zdjęcie — 1975 r.



Ryc. 15. Prof. Janusz Lech Jakubowski Członek Prezydium PAN w latach 1952—1968. Przewodniczący Komitetu Elektryfikacji Kraju w latach 1956—1967. Zdjęcie — ok. 1970 r.



Ryc. 16. Prof. Dionizy Smoleński (1902—1984). Sekretarz Naukowy PAN w latach 1969—1971, wiceprezes PAN w latach 1972—1974. Zdjęcie — ok. 1974 r.

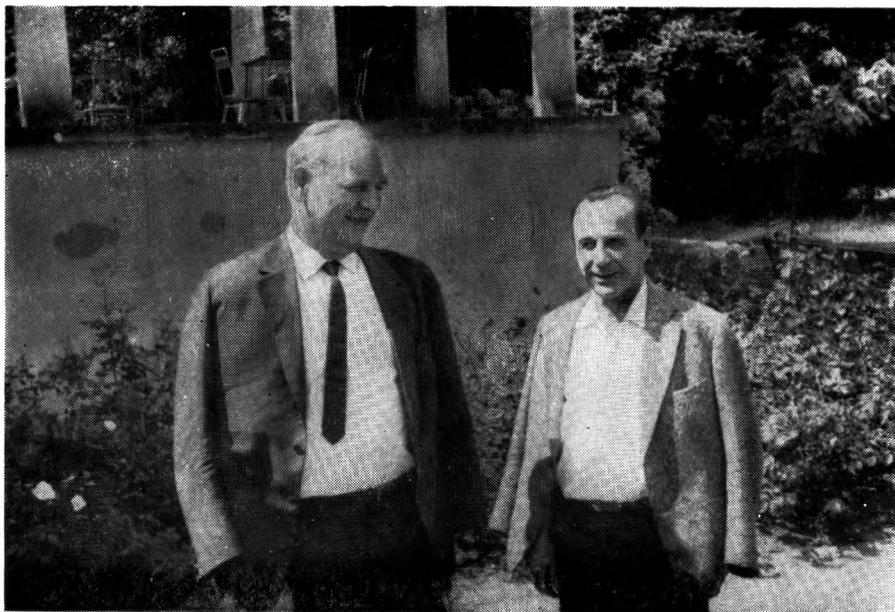


Ryc. 17. Prof. Maurycy Jaroszyński na sali obrad sesji Zgromadzenia Ogólnego PAN w maju 1972 r.



Ryc. 18. Prezes PAN prof. Włodzimierz Trzebiatowski wręcza prof. Kazimierzowi Petruszewiczowi medal im. Kopernika w dniu 22 lipca 1977 r.





Ryc. 19. Autor wspomnień z prof. Franciszkiem Misztalem. Jabłonna — ok. 1960 r.



Ryc. 20. Za stołem prezydiąlnym sesji Zgromadzenia Ogólnego PAN w grudniu 1977 roku. Siedzą od lewej: prezes PAN, prof. J. Groszkowski, wiceprezisi PAN, prof. Henryk Jabłoński i prof. Marian Mięśowicz



Ryc. 21. Prezes PAN prof. J. Groszkowski wręcza dyplom członka rzeczywistego prof. Janowi Szczępańskiemu — grudzień 1969 r.



Ryc. 22. Prezes, prof. J. Groszkowski przemawia na uroczystości wręczenia dyplomów członkom rzeczywistym PAN — grudzień 1969 r.





Ryc. 23. Prof. Włodzimierz Trzebiatowski (1906—1984), Prezes PAN w latach 1971—1977. Zdjęcie z 1972 r.



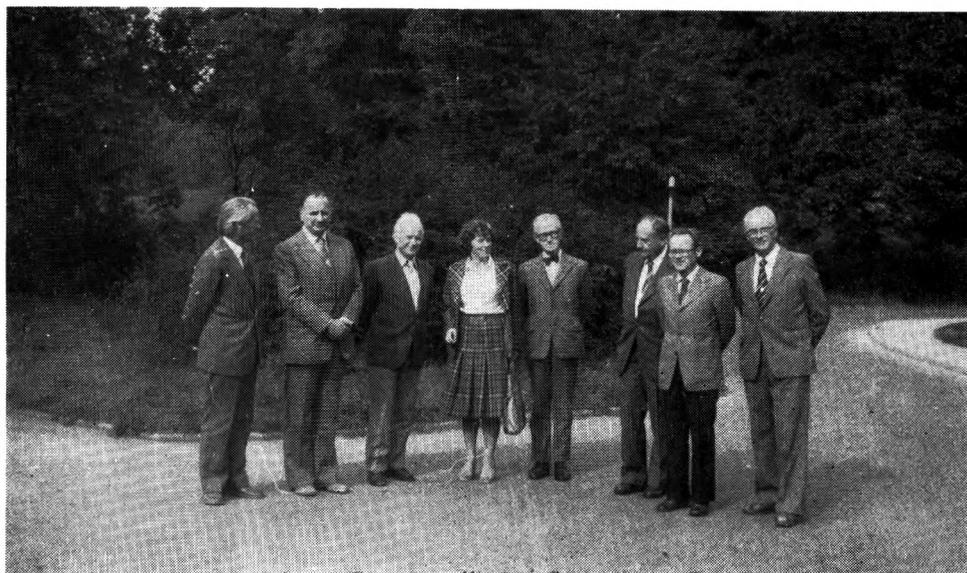
Ryc. 24. Autor wspomnień w swoim gabinecie prezesa PAN w Pałacu Kultury i Nauki w Warszawie — 1977 r.



Ryc. 25. Prof. Andrzej Trautman, wiceprezes PAN w latach 1978—1980. Zdjęcie — ok. 1980 r.

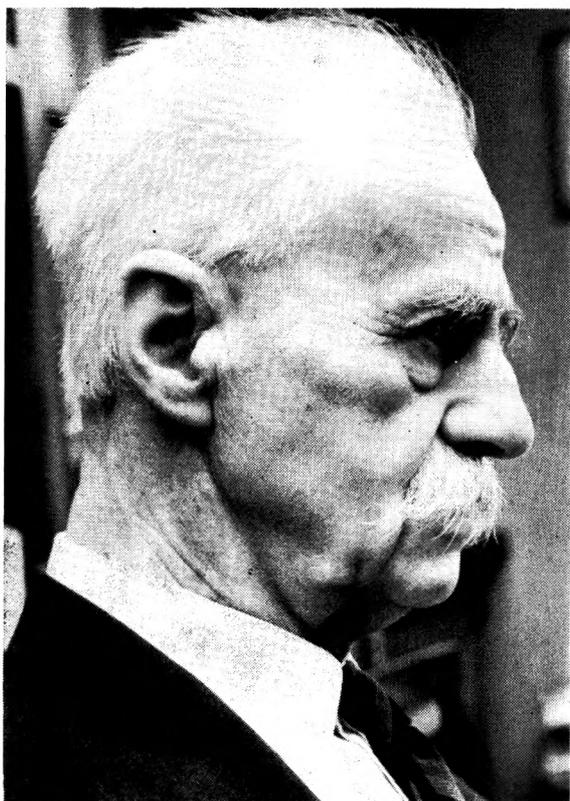


Ryc. 26. Wiceprezes PAN, prof. Szczepan Pieniążek dekoruje długoletniego portiera z Pałacu Staszica p. Stanisława Brodę odznaczeniem państwowym z okazji 22 lipca 1977 r.

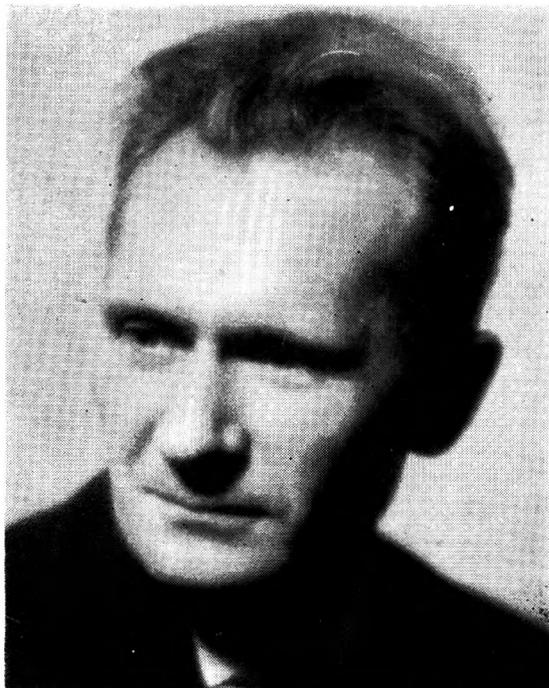


Ryc. 27. Członkowie komisji redakcyjnej powołanej uchwałą ścisłego Prezydium PAN z dnia 2 IX 1980 r. dla przygotowania referatu programowego pt. „Nauka polska na drogach odnowy”. Stoją od prawej: prof. Władysław Markiewicz, prof. Andrzej Trautman, prof. Jan Karol Kostrzewski, prof. Ryszard Manteuffel (przewodniczący Komisji), prof. Zofia Kielan-Jaworska, Edmund Kujawski (sekretarz Komisji), prof. Zdzisław Kaczmarek i dyr. Edward Hałoń. Jabłonna — wrzesień 1980 r.





Ryc. 28. Prof. Tadeusz Kotarbiński



Ryc. 29. Prof. Kazimierz Secomski — członek rzecz. PAN, czł. Prezydium PAN w latach 1969—1980, zastępca sekretarza naukowego PAN w latach 1969—1971



